Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . . „ —.40
Zwyczajne — 5 „ . . . . „ —.30
Cyfrowe — 5 „ . . . . „ —.70
Nekrologi — 5 „ . . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 8.—
Zmiana adresu . . . . —.50
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-08. ADMIN. 640-04

Nr. 272. **Warszawa, Niedziela 26 Listopada 1933 r.** **Rok X.**

Pod znakiem paradoksu.

Pan Litwinow został przez Mussoliniego zaproszony do Rzymu i zaproszenie to przyjął. Po wielkich sukcesach amerykańskich wysłannik sowiecki jedzie po nowe do Rzymu. Nie łatwo zrozumieć, jakie Mussolini ma w tem cele, aby tak manifestować zmianę frontu wobec Rosji. Wprawdzie już teraz znaleźli się teoretycy, którzy utrzymują, że pomiędzy ideą bolszewicką i faszystowską istnieją wielkie i daleko idące analogje. Jednak przyjmując nawet tę tezę, trudno nie stwierdzić, że analogje te są wyłącznie natury organizacyjnej. Natomiast pomiędzy ideologją bolszewicką a faszystowską leży przepaść, której niczem wypełnić nie można. Należałoby nawet przypuszczać, że trzeba wielkiego przezwyciężenia ze strony p. Mussoliniego, aby w sposób przyjacielski rozmawiać z jednym z głównych teoretyków bezbożnictwa i ogólnego wywłaszczenia. A jednak będzie on rozmawiał z p. Litwinowem, a z rozmów tych wyniknie niezawodnie uznanie Sowietów przez faszystowskie państwo.

Sprowadzając tę sprawę do poziomu czysto materjalnego — Duce przywiązuje prawdopodobnie wielkie nadzieje gospodarcze do uznania Sowietów. Sądzi on, że Włochy, które znajdują się obecnie w b. ciężkiem położeniu ekonomicznem, uzyskają przez traktat handlowy z Rosją nowe możliwości eksportowe, które pozwolą im przezwyciężyć obecne przesilenie. W ogólności można obserwować powszechny wyścig świata o zdobycie rynków sowieckich. Wszystkie inne względy schodzą na plan drugi wobec perspektyw, otwierających się przed produkcją przemysłową Europy i Ameryki. Wprawdzie bliżej znając stosunki rosyjskie można odnosić się z pewnym sceptycyzmem do tych nadziei i do tych obliczeń. Ale przy obecnym stanie bezrobocia nawet złudzenia sprowadzić mogą ulgę, stwarzając okres wyczekiwania ze strony przemysłowców i robotników. Jak długo ten okres trwać może nikt nie potrafi określić, ale przy ogólnej beznadziejności nawet krótkie wytchnięcie stanowi już pewien zysk.

* * *

Inny paradoks europejskiej polityki ujawnia się w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Aż do chwili objęcia władzy przez Hitlera, przymierze rosyjsko-niemieckie stanowiło dogmat zasadniczy zagranicznej polityki obu mocarstw. Ktokolwiek był u władzy w Niemczech, centrowcy czy socjaliści, utrzymanie „drutu do Moskwy" było dla każdego rządu, dla każdego parlamentu, najważniejszem politycznem zadaniem. Dzięki tej rosyjskiej orjentacji komunizm krzewił się w Niemczech bez żadnej przeszkody i w żadnym kraju europejskim nie odnosił tak zdumiewających sukcesów. Wszystko to zmieniło się po zwycięstwie Hitlera, który w swoim programie jako główny punkt wysunął walkę z komunizmem. Znane są rezultaty represyj stosowanych przeciwko komunistom niemieckim przez rząd obecny. Organizacja komunistyczna została rozbita doszczętnie, prasa zniszczona, majątek skonfiskowany, a dziesiątki tysięcy komunistów znajduje się albo w więzieniach, albo w obozach koncentracyjnych. Wszystko to musiało wywołać w bolszewickiej Rosji wielkie oburzenie i rozgoryczenie. Powstało uczucie, że przymierze rosyjsko-niemieckie utraciło swój sens wewnętrzny i swą rację bytu. Nie doszło wprawdzie jeszcze do formalnego zerwania, — w istocie jednak stosunki rosyjsko-niemieckie znalazły się w stadjum krytycznem — właśnie dlatego, ponieważ ideologja hitleryzmu jest tak wrogo nastawiona wobec doktryny komunistycznej. Toteż zagraniczna polityka Sowietów znajduje się obecnie pod wpływem tego nastawienia, a wszystkie ich posunięcia na szachownicy międzynarodowej zmierzają do tego, aby się od opieki i pomocy Niemiec oswobodzić i uniezależnić. Podróże p. Litwinowa zostały podjęte w tym właśnie celu i trzeba przyznać, że może on się poszczycić nielada powodzeniem w tym kierunku.

* * *

Niemniej paradoksalnie przedstawia się obecne położenie Stanów Zjednoczonych, gdzie można już mówić o „reżimie" Roosevelta, który zmierza najwidoczniej do gruntownej przebudowy społecznego organizmu swojej ojczyzny. Kraj dawnej wielkiej prosperity, który z całą bezwzględnością wyzyskiwał gospodarcze wycieńczenie Europy i posiadł niewyczerpane — jak się zdawało — bogactwa, znalazł się nagle w kleszczach ciężkiego przesilenia, którego nie może przezwyciężyć. Walkę z przesileniem podjął Roosevelt z własnej inicjatywy i z niemniejszym zakresem władzy, jak Hitler lub Mussolini. Obywa się on bez parlamentu, ignoruje ministrów i korzysta jedynie z porady i pomocy „speców", których sam sobie wyszukał i dobrał. I pierwszym rezultatem jego usiłowań jest bezprzykładne załamanie dolara, tj. waluty, która do niedawna była miernikiem obrotów pieniężnych całego świata, która w wielu krajach wprost wypierała walutę rodzimą. Dziś dolar ulega codziennym wahaniom; Ameryka stoi u progu inflacji, a wszystko to dzieje się pod wpływem świadomej polityki walutowej prezydenta, który przez spadek dolara chce ożywić i zabezpieczyć eksport amerykański. Cała ta akcja neguje i obala powszechnie przyjęte teorje ekonomiczne i wprowadza w życie gospodarcze świata czynnik niepewności i zamieszania najmniej — zdawałoby się — sposobnej do przezwyciężenia kryzysu.

Oprócz tego narzuca Roosevelt bankom ostrą kontrolę państwową i chce nawet zreglementować i ujawnić wszelkie obroty giełdowe, których dyrektywy wychodziły dotychczas z tajnych gabinetów wielkich bankierów i awanturniczych spekulantów. Wszystko to dzieje się pod hasłem purytańskiego umoralnienia organizmu pieniężnego Stanów Zjednoczonych.

* * *

W okresie, który przeżywamy zawodzą kryterja, służące dotychczas do oceny bieżących wydarzeń. Powstają bowiem nowe wartości odmienne od tych, do których przywykliśmy tradycyjnie. Być więc może, że to co się nam wydaje paradoksem, jest rzeczywistością, której pełnych zarysów jeszcze nie dostrzegamy. W każdym razie — stary porządek świata jest mocno nadwerężony, a pokolenie obecne nie może jeszcze zorjentować się dokładnie w tych zmianach. Stąd zapewne pochodzi jego niepokój i trwożliwe poszukiwanie drogi...

Litwinow o rozbrojeniu i nacjonaliźmie.

Litwinow jedzie do Rzymu.

Londyn 25 listopada.

(PAT) Z Nowego Jorku donoszą, że Litwinow opuszcza dziś Amerykę i na włoskim statku „Conte di Savoya" udaje się z powrotem do Europy. Litwinow przyjął zaproszenie Mussoliniego i po wylądowaniu we Włoszech uda się wprost do Rzymu, gdzie spotka się z Mussolinim.

Wielka mowa Litwinowa.

Na cześć Litwinowa wydany był wczoraj wieczorem przez prasę amerykańską wielki pożegnalny bankiet, na którym Litwinow wygłosił przemówienie, charakteryzujące sytuację międzynarodową. Szczególnie krytycznie brzmiały uwagi Litwinowa o konferencji rozbrojeniowej. Mowa zawierała wiele ostrych wycieczek pod adresem Niemiec hitlerowskich. Litwinow oświadczył m. in., że postępy, dokonywane przez Sowiety są jedynym promieniem nadziei wobec ponurego tła wzrastającego w Europie militaryzmu.

Nowa wojna.

Przygotowania do nowych wojen są w pełnym toku — mówił Litwinow — i wykonywane są już zupełnie otwarcie. Wyścig zbrojeń jest wznowiony i wzmożony, a generacja, która dorasta jest wychowywana w idei gloryfikacji wojen.

Konferencja rozbrojeniowa — umarła.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie — oświadczył Litwiow — jest dziś trupem, którego żadne wysiłki do życia nie przywrócą. Dotychczas nie wystawiono świadectwa śmierci, ponieważ doktorzy boją się przyłożyć ucho do serca i stwierdzić, że bić przestało.

Potępienie teoryj rasowych.

Mówiąc o wychowaniu młodzieży w niektórych krajach europejskich Litwinow zaznacza, że jest to propagowanie średniowiecznych pseudonaukowych teoryj o wyższości pewnych narodów nad innymi. Inne znów kraje uważają swoje specjale warunki za przeszkodę do rozbrojenia lub kontroli zbrojeń.

Przesilenie francuskie

Trudności w stworzeniu gabinetu.

Paryż 25 listopada.

(PAT) Prezydent Lebrun kontynuował dziś rano narady z przywódcami stronnictw. Dziś popoł. prezydent Lebrun ma wyznaczyć nowego premjera. Prawdopodobnie kierownikiem nowego rządu będzie członek partji radykalno-socjalnej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa prezydent poleci misję utworzenia gabinetu sen. Chautemps'owi. W kołach politycznych i prasowych panuje przekonanie, że prezydent Lebrun zwróciłby się niewątpliwie z propozycją stworzenia nowego rządu do Herriota gdyby na to pozwoliło zdrowie b. premjera wyczerpanego niedawną chorobą. Zebrania i narady grup politycznych, jakie odbyły się wczoraj w Izbie, ujawniły stanowczą wolę grupy Flandina do współpracy z rządem. Podstawą tej współpracy będzie przedewszystkiem dążenie do zapewnienia równowagi budżetowej. Rozmowy między przedstawicielami neosocjalistów i radykałów wykazują chęć odbudowy zjednoczenia stronnictw lewicowych. — Wydaje się jednak mało prawdopodobnem, by udało się z udziałem neosocjalistów stworzyć trwały rząd kartelowy. Przyszły premjer będzie więc zmuszony do uformowania gabinetu, opartego na większości centrowo-radykalnej. Rząd ten będzie przywiązywał największą wagę do swego programu finansowego, dążąc do skonsolidowania większości, która w pewnej chwili ujawniła się podczas ostatnich rozpraw Izby.

Rozmowy p. Lebruna.

Paryż 25 listopada.

(PAT) W toku swych narad z przywódcami ugrupowań politycznych prezydent Lebrun przyjął Herriota, następnie Chappedelaine'a, przewodniczącego lewicy radykalnej Izby deputowanych, zwolennika rządu utworzonego na szerokich podstawach republikańskich, dalej Ordinaire'a, prezesa unji republikańskiej w senacie, który wypowiedział się za rewizją konstytucji, w celu wzmocnienia autorytetu rządu albo za gabinetem zjednoczenia z wyjątkiem socjalistów. Następnie prezydent przyjął Bluma, który zakomunikował, że jutrzejszy „Le Populaire" ogłosi odezwę partji socjalistycznej, domagającą się władzy, w celu wprowadzenia w życie planu ekonomicznego i finansowego, zawartego w odrzuconym wczoraj przez Izbę kontrprojekcie. Przywódca socjalistów dodał, że stronnictwo jego gotowe jest pozatem poprzeć możliwe do przyjęcia rozwiązania zagadnienia budżetowego. Tardieu wyraził wobec prezydenta zapatrywanie, że sytuacja obecna jest podobna do sytuacji z wiosny 1926 roku, lecz jeszcze niebezpieczeniejsza z punktu widzenia zewnętrznego i w konsekwencji zaleca zastosowanie metod Poincarégo z roku 1926. Barthou zaznaczył, że sytuacja jest bardzo poważna i wymaga jedności, której istotnym warunkiem jest przyjęcie zarządzeń „ocalenia publicznego". Barety, przewodniczący republikanów lewicowych Izby wypowiedział się za rządem trwałym, opartym na szerokiej większości republikańskiej. De Lasteyrie w imieniu frakcji republikańskiej Izby jest zwolennikiem jedności narodowej. Renaudel oświadczył, że partja jego wypowie się za zjednoczeniem lewicy uważając, że odbudowa gospodarcza i finansowa może być osiągnięta tylko przez rząd lewicowy, oparty na zjednoczonej lewicy. Prawdopodobnie prezydent powoła jutro rano osobistość, której powierzy utworzenie rządu.

Herriot nie przyjął misji tworzenia rządu.

Paryż 25 listopada.

(PAT) Herriot, któremu prezydent Lebrun zaproponował utworzenie nowego gabinetu, nie przyjął tej misji ze względu na stan swego zdrowia. Wobec tego prezydent **Lebrun zawezwał do siebie sen. Chautemps.**

Chautemps tworzy nowy gabinet.

Paryż 25 listopada.

(PAT) Agencja Havasa donosi, że o godzinie 15.45 p. Kamil Chautemps opuścił pałac Elizejski i oświadczył przedstawicielom prasy, że **prezydent republiki powierzył mu misję utworzenia nowego gabinetu.** Zgodnie ze zwyczajem, sen. Chautemps zastrzegł sobie udzielenie ostatecznej odpowiedzi po złożeniu wizyt protokolarnych przewodniczącym Izby i senatu oraz ustępującemu prezesowi Rady ministrów. Pozatem p. Chautemps pragnie się naradzić ze swymi przyjaciółmi politycznymi.

Troska o budżet.

Paryż 25 listopada.

(PAT) W obecnym kryzysie gabinetowym dominującą rolę odgrywają troski budżetowe i finansowe. Wszystkie dzienniki nalegają na konieczność jaknajprędszego rozwiązania kryzysu. Stabilizacja polityczna zdaniem prasy jest warunkiem niezbędnym zapewnienia równowagi budżetowej i bezpieczeństwa w sprawach finansowych. Częste zmiany rządu spotykają się z surową oceną i ostrą krytyką licznych organów prasy, które żądają, by członkowie Izb prawodawczych zapomnieli o sprawach partyjnych, wysuwając na pierwszy plan troskę o dobro publiczne.

Akcja neosocjalistów.

Paryż 25 listopada.

(PAT) Frakcja socjalistyczna partji Francji, tj. neosocjaliści, powzięli wieczorem uchwałę, domagającą się zwołania konferencji ugrupowań, zdolnych do tworzenia demokratycznej większości w Izbie, celem rozwiązania kryzysu gabinetowego przez powołanie rządu, cieszącego się niezbędnym autorytetem. Frakcja wypowiada się za utrzymaniem i wzmocnieniem unji lewicowej. Uchwałę tę postanowiono zakomunikować radykałom społecznym z prośbą o podjęcie inicjatywy zwołania tej konferencji. Z drugiej strony frakcja lewicowo-radykalna postanowiła nawiązać kontakt z radykałami społecznymi i pokrewnemi ugrupowaniami.

Obrady rolnictwa w Poznaniu.

Poznań 25 listopada.

(Tel. wł.) Dnia 24 bm. w Poznaniu odbyło się posiedzenie naczelnej organizacji zjednoczonego rolnictwa i przemysłu rolnego ziem zachodnich w którem wzięli udział minister rolnictwa p. Nakoniecznikoff, dyr. dep. Dr A. Rose oraz dyrektor centralnego biura do spraw finansowo-rolnych Dr Lipski.

Pierwszy zabrał głos p. Leon Pluciński wskazując w swojem przemówieniu na odrębną w stosunku do innych dzielnic strukturę rolnictwa ziem zachodnich. Na tem tle mówca uwypuklił wzajemne uzupełnienie się pracy dwu typów życia organizacyjnego rolnictwa a mianowicie pracy na roli i w samorządzie gospodarczym. Dr Jan Morawski z Lublina omówił następnie tendencje kół rolniczych ziem zachodnich, zmierzające do uzupełnienia wysiłków polityki gospodarczej rządu celem złagodzenia skutków kryzysu specjalnie w rolnictwie. Mówca zwrócił m. in. uwagę na konieczność przyjścia rolnictwu z pomocą przez zniżenie taryf kolejowych i uregulowanie spłaty zaległości z tytułu świadczeń socjalnych. Wreszcie inż. W. Okoniewski stwierdził, że akcja finansowo-rolna zainicjonowana przez rząd przyniesie wydatne rezultaty zachodniej Polsce.

Po wysłuchaniu referatów zabrał głos minister Nakoniecznikoff wyrażając zadowolenie, iż mógł wysłuchać bezpośrednio postulatów rolnictwa ziem zachodniej Polski i podkreślając, że docenia wartość samorzutnej inicjatywy rolnictwa. Dyrektor Rose udzielał następnie wyjaśnień z zakresu polityki zbożowej oraz prac nad zawieraniem umów w dziedzinie wymiany międzynarodowej artykułów rolnych. Ostatni przemawiał dyr. Lipski stwierdzając, że centralne biuro do spraw finansowo-rolnych pracować będzie w dalszym ciągu nad realizacją wszystkich ustaw finansowo-rolnych. Akcja finansowo-rolna nie będzie prowadzona ani jeden dzień dłużej niż tego będzie wymagała sytuacja gospodarcza rolnictwa, ale też ani jeden dzień krócej. Zamykając posiedzenie prezes Żychliński wyraził podziękowanie rządowi za dotychczasowy kierunek polityki gospodarczej, uwzględniający w poważnym stopniu niezbędne interesy rolnictwa oraz za udzielenie pomocy umożliwiającej gospodarstwom rolnym przetrwanie ciężkiego kryzysu.

Po zebraniu wojewoda hr. Roger Raczyński podejmował p. ministra i jego współpracowników śniadaniem. W godzinach popołudniowych p. minister wizytował urzędy podległe ministerstwu rolnictwa a m. in. wojewódzki urząd rozjemczy. Wieczorem odbył się obiad wydany ku czci p. ministra przez prezesa Żychlińskiego.

Pacyfizm nowych Niemiec.

Nastroje Niemiec wobec Polski ulegają coraz wyraźniej i coraz szybciej zmianie. W miejsce wyraźnych tendencyj aneksjonistycznych widzimy zapewnienia „nieuciekania się do gwałtu". W miejsce tezy o „państwie sezonowem" słyszymy coraz częściej realną i trzeźwą ocenę tego wysiłku, jakiego Polska przez lat piętnaście dokonała, tego stanowiska, jakie sobie zdobyła. W miejsce nieżyczliwego stosunku do ludzi, kierujących państwem polskiem widzimy coraz więcej wysiłków zrozumienia tych ludzi, wczucia się w polską sytuację i polską psychikę. Gdybyśmy uważali te wszystkie objawy jako przejściowe, jako związane tylko z obecną sytuacją polityczną Niemiec, czy też z obecnym regimem — nie możnaby do nich przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Sądzić jednak można, że objawy te są czemś trwałem. Poprostu ujawniły się rzeczy, jakie już oddawna nurtowały w Niemczech, a dziś skrystalizowały się na tyle, by móc znaleść widoczny wyraz. Nie są one jedynie skutkiem „rewolucji nacjonalnej", ale są wynikiem dłuższej ewolucji. Dlatego — nie przeceniając ich — sądzić można, że są czemś trwałem.

Od imperjalizmu aneksjonistycznego do imperjalizmu federacyjnego.

Z pewnych punktów widzenia republika weimarska była dalszym ciągiem cesarstwa Wilhelma II. Była nim z punktu widzenia wewnętrzno-politycznego: już ostatnie lata Wilhelma II. — to był okres wielkiego wpływu partyj na regime — i to tych samych partyj, tj. socjalistów, centrum i liberalnych demokratów, które rządziły później w Niemczech weimarskich. Również i program międzynarodowy wilhelmiński został bez większych zmian przyjęty przez weimarską republikę. Był to program imperjalizmu aneksyjnego; w Niemczech wilhelmińskich jedynie granice jego były szersze. Ale metoda, z jaką Niemcy weimarskie przystępowały do realizacji swego skromniejszego w formę rewizjonizmu ubranego imperjalizmu była ta sama. Były to tak samo próby machinacyj na terenie dyplomatycznym, próby załatwienia nowego podziału globu ziemskiego w gronie wielkich mocarstw, próby narzucenia sąsiadom pewnego „porozumienia" bez rozmów z nimi a z woli mocarstw.

Tymczasem w młodych Niemczech rosło zrozumienie, że ta metoda nie doprowadzi do celu. Była ona niekonsekwentną. Nie można było bowiem powoływać się na „pogwałcone prawa ludności niemieckiej" i szukać restytucji tych praw przez gwałcenie praw ludności polskiej, alzackiej, duńskiej czy czeskiej. Była ona również niedostosowaną do sił Niemiec powojennych, niedostosowaną do powojennych zmian w zwartości, w psychice i w wzroście świadomości narodowej u sąsiadów Niemiec. Młode Niemcy porzucały stopniowo program aneksjonistyczny. W miejsce jego coraz częściej pojawiało się hasło „prymatu Niemiec" w Europie środkowej, hasło ubierane często w formę marzeń o jakiejś ogólnoeuropejskiej federacji na wschód od Renu pod niemieckiem przewodnictwem. Ten właśnie punkt jest jednym z punktów rozbieżnych między dawnym, przedwojennym, hugenbergowskim nacjonalizmem niemieckim — a hitlerowskim neonacjonalizmem. W miejsce aneksji sąsiadów przychodzi hasło porozumienia z nimi. Jest połączone z hasłem protektoratu nad nimi, niemniej jest w porównaniu z poprzednim programem — postępem. Jest rezygnacją z aneksjonizmu, jest krokiem naprzód na dalszej drodze. Czy droga ta prowadzi do podziału Europy na Wschód od Renu, a na Zachód od Sowietów na sfery wpływów największych państw tej części Europy? Czy droga ta prowadzi do współpracy wszystkich państw tej części Europy na zasadzie równości? Przyszłość okaże. W każdym razie droga ta zrywa z żądaniem restytucji przedwojennych granic Niemiec.

Od prymatu polityki zagranicznej do prymatu polityki wewnętrznej.

Równocześnie dokonuje się w Niemczech ewolucja druga; Niemcy wilhelmińskie szły na ekspansję zewnętrzną. Niemcy weimarskie szły w tym samym kierunku, szły na odzyskanie pozycyj, w Wersalu straconych. Głęboki wewnętrzny przełom, jaki się w duszy niemieckiej dokonał, odwrócił kierunek polityki niemieckiej na wewnątrz. Wszystkie najważniejsze zainteresowania hitlerowców, wszystkie ich najistotniejsze hasła agitacyjne — to hasła wewnętrzno-polityczne i to hasła na dłuższą metę. Walka z marxizmem nie jest załatwiona z chwilą rozbicia partyj socjalistycznych, ale wymaga przemiany duszy niemieckiej. Walka z urbanizacją, powrót na wieś jest procesem długim — i gospodarczo długotrwałym i psychicznie nieprędkie dającym rezultaty. Walka z przesiąknięciem psychiki niemieckiej kapitalistyczną, apaństwową, anarodową mentalnością — to także proces długi, może najdłuższy, bo największej ostrożności w metodach wymagający. I oto na tle tych wszystkich haseł dokonuje się przemiana bardzo głęboka: obecnych rządców Niemiec obchodzi przedewszystkiem człowiek niemiecki, ziemia niemiecka. Polityka wewnętrzna wydobywa się na plan pierwszy. By móc realizować wszystkie jej hasła — trzeba pokoju z sąsiadami.

Wspólność rządów kombatanckich.

Na ten fakt, że w szeregu krajów Europy dochodzą do władzy byli kombatanci, ludzie, którzy tę właśnie swą cechę cenią najbardziej, nieraz już zwracałem uwagę. Powstaje i powstać musi — choćby w przeciwstawieniu do rządów kombinacyj i targów parlamentarnych, rządów adwokackich, rządów deputowanych, podobieństwo psychiczne typu rządzących w krajach nowej formy rządów. Podobieństwo psychiczne nie musi być zresztą podobieństwem programowem. Kombatantem jest zarówno Bruening jak i Goering — i dlatego właśnie Bruening, najgroźniejszy niegdyś wróg hitleryzmu, cieszy się u hitlerowców takim szacunkiem, jak żaden z polityków weimarskich. Ten fakt, że w Polsce, we Włoszech, w Niemczech, rządzą kombatanci — rodzi pewną cechę, jakże cenną — wzajemny dla siebie szacunek. To właśnie tłumaczy takie zjawiska jak wspomnienia oficera niemieckiego w „Berliner Lokal Anzeiger" z czasów Wielkiej Wojny, gdy był odkomenderowany do I. Brygady Legjonów:

„Widzę scenę w mizernej szopie nad brzegiem bagien: wyżywienie złe, wyekwipowanie złe, ale wielka odwaga. Wysiłek („Einsatz") aż do ostatnich możliwości. Chociaż znajdowaliśmy się przy wysokim sztabie, było bardzo skromnie. Drewniane stoły, woda jako napój. Przy końcu troszkę wódki. Śpiewali, ci młodziutcy legjoniści. Słyszę tę pieśń i słyszę twardy zemstą (rachehart) głos Piłsudskiego, który śpiewał razem".

* * *

Rodzi się nowa Europa. Nie będzie Europą fałszywych kompromisów, ale może się stać Europą szczerego porozumienia. Jest w każdym razie porzuceniem wielu rzeczy, wielu haseł, które przez pierwszych powojennych lat piętnaście zawiodły. Nie można bez zastrzeżeń przyjmować tego wszystkiego, co się dziś mówi i słyszy z tej czy tamtej strony naszej granicy. Ale należy się wystrzegać opinji, że to czy owo jest tylko przejściowe. Należy z wielu zjawiskami liczyć się jako z czemś trwałem. Nie sądzimy, by taka ewolucja była dla Polski niekorzystna. *(K. Grz.)*

Prasa gdańska u min. Becka.

Gdańsk 25 listopada.

(PAT) „Danziger Neueste Nachrichten" poświęciły wczoraj artykuł wstępny charakterystyce osoby polskiego ministra spraw zagran. Becka, zamieszczając równocześnie jego fotografję. Po stwierdzeniu, że minister Beck, jako kierownik polityki zagranicznej Polski, jest przedewszystkiem żołnierzem, oświadcza dziennik gdański, że nie jest on jednak jednym z tych żołnierzy, którzy sterali swoje siły w pracy garnizonowej, lecz żołnierzem ducha i woli swego wodza. Tak fakt wpłynął decydująco na metody jego pracy. Tak samo jak ongi jako oficer linjowy na froncie zawsze potrafił z całem zaparciem siebie spełnić powierzone mu zadanie, tak samo i dziś zdołał dać wyraz woli swego wodza na terenie polityki zagranicznej.

Z Rady miejskiej.

(n. n.) Nie powiem, żeby niespodziankę, która spotkała członków loży dziennikarskiej w Radzie Miejskiej na ostatniem posiedzeniu, zaliczyć można do kategorji przyjemnych zdarzeń. Raczej przeciwnie.

Od początku wznowionego przez niemieckich okupantów samorządu Warszawy, dla dziennikarzy urządzono lożę w bocznej, lewej ścianie sali, mającej łączność z salą portretową, w której odbywają się posiedzenia magistratu, oraz mającej łączność z gabinetem prezydenta i innych dostojników miejskich. Tymczasem gdy członkowie loży prasowej przybyli na ostatnie posiedzenie, służba porządkowa sali miejskiej skierowała ich przez salę t. zw. sztandarową do prawej nawy sali, gdzie przeniesiono biurka i urządzono lożę prasową. W gruncie rzeczy zmiana ta nie jest istotną, gdyż w rezultacie dziennikarze mają identyczną co do rozmiarów i urządzeń lożę z tą, jaką poprzednio posiadali, tylko z tą różnicą, że zamiast po lewej stronie sali, umieszczeni zostali po prawicy.

Z przeniesieniem loży dziennikarze zostali do pewnego stopnia izolowani od kuluarów, a zwłaszcza od sali portretowej, gdzie zarówno podczas przerwy, jak i w czasie posiedzenia spotkać było można zarówno członków magistratu jak i radnych. Obecnie nieoficjalne kuluarowe informacje z dziedziny gospodarki samorządowej koncentrować się będą albo przy bufecie radzieckim, albo, i toby było właściwsze, w lokalu Klubu sprawozdawców samorządowych. Magistrat idąc na rękę Klubowi, ofiarował mu lokal składający się z 2 pokojów przyzwoicie urządzonych, gdzie na wzór sprawozdawców parlamentarnych przy sejmie, dziennikarze samorządowi powinni urządzić centralny ośrodek informacyjny z dziedziny życia samorządu.

Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej mimo bardzo ciekawych spraw umieszczonych na porządku dziennym minęło bezbarwnie, bez żadnej prawie dyskusji. Wprawdzie opozycja przez usta jednego ze swych leaderów radcy Ehrlicha (Bund) rzucała gromy na nową ustawę samorządową, ale dalibóg, słuchając tej filipiki chciałoby się zwrócić uwagę mówcy, że przecież nowa ustawa nie zakazuje interesować się istotnemi sprawami samorządowemi, nieść według możności pomoc ofiarom kryzysu, a że przy nowem kierownictwie obrad zawodowi opozycjoniści nie chcą nawet próbować, by zamienić trybunę radziecką na mównicę wiecową do wygłaszania pustych nie mających realnego znaczenia partyjnickich przemówień, to dobrze robią, gdyż tego rodzaju przemówienia, tolerowane przy dawnej ustawie, w obecnych warunkach spowodowałyby poprostu odebranie głosu. A tymczasem między członkami Rady miejskiej niema obecnie zainteresowania się najistotniejszemi sprawami miejskiemi. Wczoraj np. na porządku dziennym znajdowały się tak niesłychanie ważne sprawy, jak reorganizacja pomocy lekarskiej, jak budżet Miejskiej Kasy Oszczędności, jak zaciągnięcie 3-miljonowej pożyczki na skanalizowanie całej zachodnio-północnej połaci miasta i nikt w tych sprawach nie zabierał głosu.

Z referatu rad. Wyrostka o organizacji pomocy lekarskiej dla pracown. miejsk. okazuje się, że trwający od szeregu lat spór między Kasą Chorych a samorządem o pomoc lekarską dla pracowników został definitywnie przesądzony na korzyść samorządu wobec wyjaśnienia trybunału administr., że instytucje posiadające urządzenia pomocy lekarskiej, stojące na wysokości wymagań lecznictwa, nie mają obowiązku należenia do Kasy Chorych. Pokazuje się, że w lecznictwie własnem przy bardzo wydatnych świadczeniach leczniczych, leczenie pracowników miejskich kosztuje mniej, niż 3 proc. uposażeń, podczas gdy w Kasie chorych lecznictwo takie kosztuje zgórą 6 proc. W następstwie stabilizacji obecnego stanu rzeczy wynikła konieczność stabilizacji również stanowisk lekarskich oraz sił pomocniczych, jak laborantów, sanitarjuszów, felczerów, akuszerek i t. p. i dlatego zarząd miasta musiał wystąpić z odpowiednim wnioskiem przed Radę miejską.

Z referatu rad. prof. J. Michalskiego w sprawie zaciągnięcia w Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczki w wysokości 3,100.000 zł. dla przedsiębiorstwa wodociągów i kanalizacji wynika, że olbrzymia połać miasta od Woli do Bielan, która ostatnio otrzymała komunikację tramwajową przez budowę linji do Babic (3 i pół klm.) i do Bielan (2 klm.), dzięki zaciągnięciu tej pożyczki będzie posiadała kanalizację i wodociągi, co da możność zabudowania przestrzeni, wynoszącej kilka tysięcy hektarów, w dzielnicy wysoko położonej w doskonałych warunkach terenowych.

Referat rad. D. Skarżyńskiego o działalności Kasy Oszczędności w r. 1932 wykazuje wzrost oszczędności, przyczem 33 ogólnej liczby kwot, to oszczędności z najbiedniejszych, bo wysokość oszczędności nie dochodzi do 1000 zł. Również zainicjowana akcja między młodzieżą szkolną daje coraz lepsze wyniki. Liczba kont w tym dziale z roku na rok rośnie i sieć kółek oszczędnościowych szkolnych objęła całe szkolnictwo warszawskie.

Te tezy niezwykle ciekawe, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość rozwój miasta, sprawy, jak to zaznaczyłem — nie wywołały żadnej dyskusji, natomiast przy referacie o budżecie piekarni, która dała 1 miljon deficytu, rad. Raabe usiłował bronić tej etatystycznej placówki. W rezultacie Rada przyjęła wniosek Komisji, wzywający Zarząd miasta do likwidacji tego deficytowego przedsiębiorstwa.

Sprawozdanie to należy uzupełnić wiadomością, że miasto Zagrzeb zawiadomiło Magistrat Warszawy o nazwanie jednej z pryncypalnych ulic tego miasta mianem Warszawskiej. Wzamian za to Warszawa postanowiła również nazwać jedną z ulic Zagrzebską.

25-lecie Związku księgarzy polskich.

W niedzielę, dnia 26 bm., a więc w pierwszym dniu Tygodnia Książki Polskiej, organizowanego na terenie całego państwa, odbędą się w Warszawie dwie uroczystości: otwarcie wystawy p. n. „Książka w Polsce Współczesnej“ i akademja jubileuszowa Związku Księgarzy Polskich. Wystawa otwarta będzie o godzinie 12-tej w salonach Klubu Urzędników Państwowych (Nowy Świat 67), Akademja zaś odbędzie się o godzinie 17.30 w dużej sali Stowarzyszenia Techników.

Związek Księgarzy Polskich powstał w roku 1908 w stolicy, obejmując bezpośrednią działalnością swą teren b. Królestwa Polskiego oraz księgarstwo polskie na ziemiach b. cesarstwa rosyjskiego, pośrednio jednak wywierając wielki wpływ na wewnętrzne życie organizacyjne księgarstwa naszego w dwu innych zaborach. W dziesięć lat później, w sierpniu 1918 roku, uprzedzając wypadki polityczne, na zorganizowanym w tym celu księgarskim Zjeździe ogólno-polskim w Lublinie uchwalono zasadę połączenia istniejących organizacyj księgarskich w b. trzech zaborach w jeden Powszechny Związek Księgarzy i Wydawców Polskich. Gdy w r. 1926 powstało Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Związek uległ reorganizacji i zmienił nazwę na istniejącą dotychczas.

Działalność Związku nie ograniczała się do obrony interesów Stowarzyszonych. Związek bowiem miał na uwadze w równej mierze sprawę książki polskiej, którą wielokrotnie reprezentował i której bronił na terenach międzynarodowych i w kraju, nie szczędząc sił i środków na jej propagandę lub walkę, gdziekolwiek tego zaszła potrzeba, o należne jej prawa i przywileje. Szkoląc młode pokolenie księgarzy w utrzymywanej przez siebie Szkole Księgarskiej, dając księgarzom i pracownikom książki pomoc zawodową („Przewodnik Bibljograficzny“, „Przegląd Księgarski“, wydawnictwa specjalne), Związek miał i ma za zadanie propagowanie czytelnictwa oraz ustalanie i doskonalenie wszelkich form obiegu książki polskiej.

KRONIKA.

Warszawa 26 listopada.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Konrada. Wschód słońca 6.53, zachód 15.29, wschód księżyca 12.47, zachód 0.38. — Poniedziałek: św. Walerjana. Wsch. słońca 6.54, zachód 15.28, wschód księżyca 13.01, zachód 1.52.

OGÓLNA.

— **Prognoza na niedzielę:** Pomorze i Wileńskie: Chmurno z możliwością przelotnych opadów śnieżnych. Nocą lekki mróz. Dniem temperatura w pobliżu zera. Umiarkowane wiatry północno-wschodnie. Pozostałe dzielnice kraju: Przeważnie pochmurno i mglisto z opadami śnieżnemi obfitszemi w południowych dzielnicach kraju. Lekki spadek temperatury. Umiarkowane wiatry północno-wschodnie i wschodnie.

— **Minister przemysłu i handlu w sprawie wystawy ruchomej na Bliskim Wschodzie.** W związku z organizowaną przez Państwowy Instytut Eksportowy wystawą okrężną, która z wiosną przyszłego roku ma odwiedzić Kair, Aleksandrję, Tel-Aviv, p. minister przemysłu i handlu Dr Ferdynand Zarzycki oświadczył przedstawicielowi Agencji „Iskra“ co następuje: „Do należytego obesłania wystawy przez firmy eksportujące przykładam dużą wagę. Nasza reprezentacja eksportowa na Bliskim Wschodzie powinna się odbyć w sposób poważny i godny gospodarczych sił Polski. Będę uważnie śledził stopień zainteresowania, jaki wykaże w tej mierze nasze życie gospodarcze.

Z WARSZAWY.

— **Nabożeństwo żałobne za duszę poety-żołnierza L. P. śp. J. Mączki.** W łączności ze sprowadzeniem do Warszawy z Krasnodaru na Kubaniu zwłok śp. por. Józefa Mączki, staraniem krak. Koła żołnierzy b. 2-go pułku ułanów Legjonów Polskich odprawiona zostanie Msza św. za duszę tego żołnierza-poety Leg. Polskich, a to we wtorek, dnia 28 bm. o godz. 9 w katedrze na Wawelu u trumny św. Stanisława.

— **Nowi radcowie Izby przemysł.-handlowej w Warszawie.** W dniu 22 bm. odbyło się pod przewodnictwem komisarza wyborczego inż. Henryka Kłodeckiego pierwsze zebranie nowoobranej głównej komisji wyborczej Izby przemysłowo-handlowej w Warszawie. Po rozpatrzeniu protokołów zgromadzeń wyborczych, odbytych ostatnio w kilku zrzeszeniach gospodarczych w celu dokonania wyborów uzupełniających na miejsca opróżnione wskutek złożenia mandatów względnie śmierci trzech radców, komisja stwierdziła jednogłośnie, że na radców Izby wybrani zostali: z ramienia Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych inż. Gustaw Włodek dyrektor zarządzający S. A. K. Rudzki i Ska; z ramienia Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego p. Jan Matlakowski, kupiec branży mydlarskiej a z ramienia Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy obecny starszy tej korporacji p. Walenty Iwiński, sędzia handlowy. Nowi radcowie obejmą swe funkcje z chwilą uprawomocnienia się wyborów, t. j. po 7 dniach od ich opublikowania w gazecie urzędowej.

— **Książka w Polsce współczesnej.** Dziś w pierwszym dniu Tygodnia książki polskiej o godz. 12 w południe w klubie urzędników państwowych (Nowy Świat 67) odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy pod nazwą „Książka w Polsce współczesnej“. Wystawę zorganizował komitet główny Tygodnika książki polskiej, na czele którego stoi prezes Polskiej Akademji Literatury p. Wacław Sieroszewski.

— **Odczyt dla miłośników języka polskiego.** W poniedziałek, 27 bm. odbędzie się w lokalu warszawskiego koła TNSW. (Bracka 18) o 8 wieczorem odczyt p. St. Westhalla p. t. Wpływ języka polskiego na język litewski. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

— **B. poseł Barlicki w więzieniu.** Wczoraj w godzinach wieczornych b. poseł Barlicki zgłosił się w więzieniu mokotowskiem. Pogłoski jakoby p. Barlicki wstąpić miał w ostatnich dniach w związki małżeńskie okazały się nieprawdziwe.

— **B. sędzia Łopatto skazany.** Wczoraj w sądzie okręgowym warszawskim zakończył się sensacyjny proces przeciw b. sędziemu Łopatcie, oskarżonemu o nadużycia władzy i łapownictwo. O godz. 1 po poł. ogłoszony został wyrok, na mocy którego p. Łopatto skazany został na 3 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Szef lotnictwa czechosłowackiego w Krakowie.** Wczoraj o godz. 5.50 rano przybył pociągiem z Warszawy do Krakowa szef lotnictwa czechosłowackiego gen. Pflaifr, w towarzystwie szefa departamentu lotniczego pułk. inż. Rayskiego, kpt. pilota Ryla, oraz dwóch oficerów czeskich. Generał czechosłowacki zwiedził zabytki miasta, oprowadzany przez dowódcę 2 p. lot. płk. Lewandowskiego. W południe na lotnisku w Rakowicach odbyła się przed gen. Pflaifrem i krakowskiemi władzami wojskowemi rewja lotnicza i defilada, poczem 2 pułk lotniczy podejmował gościa śniadaniem. W czasie przyjęcia wygłoszono szereg przemówień.

Z ZAKOPANEGO.

— **Śnieg w Zakopanem.** Po tygodniu słonecznej ale mroźnej pogody pada dzisiaj od rana śnieg i pokrył całą dolinę zakopiańską grubą powłoką. Zniknęły z ulic dorożki, ustępując miejsca saniom. Pierwszy dzień prawdziwej zimy, na której ustalenie się można już liczyć, wpłynął na ożywienie się sportu narciarskiego.

ZE LWOWA.

— **Obniżka czynszów w domach miejskich we Lwowie.** Zarząd miasta obniżył o 15 proc. obecne komorne w realnościach miejskich, z policzeniem od 1 listopada 1933 r.

— **Obława na przestępców przed atakiem gazowym.** Wczoraj przed południem władze policyjne przeprowadziły wielką obławę na złodzieji i wszelkiego rodzaju przestępców celem zapobieżenia kradzieżom podczas dzisiejszych ataków gazowych na miasto.

— **Porucznik Gromadka skazany na 4 lata więzienia.** Wczoraj w okręgowym sądzie wojskowym w Przemyślu zapadł wyrok w sprawie por. Gromadki i tow. oskarżonych o nadużycia na szkodę skarbu państwa. Por. Gromadka skazany został na łączną karę 4 lat więzienia, wydalenie z korpusu oficerskiego oraz utratę praw obywatelskich na lat 10.

Z POZNANIA.

— **Obchód ku czci śp. prof. Wróblewskiego i śp. prof. Olszewskiego.** W Poznaniu odbył się w auli uniwersytetu poznańskiego obchód ku czci profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego śp. Wróblewskiego i śp. Olszewskiego, którym 50 lat temu udało się skroplić powietrze. Na obchodzie obecni byli przedstawiciele świata naukowego oraz przedstawiciele władz z wojewodą poznańskim na czele. Uroczystość zagaił krótkiem przemówieniem rektor uniwersytetu Dr Runge, który z okazji 10-lecia oddziału poznańskiego Polskiego T-wa Fizycznego złożył Towarzystwu serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy w dziedzinie naukowej. Po przemówieniu przedstawiciela uniwersytetu w Pradze Dr Dolejszeka prof. Pęczalski wygłosił odczyt o skroplonem powietrzu, ilustrowany przeźroczami.

Z POMORZA.

— **Z Oceanu Lodowatego do Gdyni.** Dnia 22 bm. przybył do Gdyni bezpośrednio z Murmańska łotewski statek „Everlanda“, przywożąc nowy ładunek 6800 tonn fosforytów (apatytu), przeznaczonego dla Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie do wyrobu supertomasyny. W bieżącym roku jest to już 3 statek, jaki przybywa do Gdyni bezpośrednio z Oceanu Lodowatego.

Z WILNA.

— **Budowa pomnika Mickiewicza.** W piątek w magistracie odbyła się narada w sprawie dalszej budowy pomnika Adama Mickiewicza. W radzie tej wziął udział autor projektu, artysta rzeźbiarz Kuna. Komisja magistracka wraz z p. Kuną dokonała oględzin miejsca mianowicie przy zbiegu ul. Mickiewicza i Wileńskiej na skwerze Orzeszkowej, gdzie ma stanąć pomnik. Roboty przygotowawcze posuwają się raźno naprzód.

— **Sprawa uczniów-Białorusinów.** Władze sądowe ukończyły śledztwo w sprawie przeciwko uczniom gimnazjum białoruskiego w Nowogródku. Akt oskarżenia już sporządzono i wręczono następującym oskarżonym: Aniszczukowi, Litwinowi, Czernichowi, Winerowi, Gulowi, Heince, Głowińskiej, Aleksiejewiczowi i Ejtuchowskiej. Terminu rozprawy jeszcze nie wyznaczono.

— **Napad wilków na kupca.** W pobliżu miejscowości Raków na Wileńszczyźnie, na kupca Chaima Lewina, przejeżdżającego przez las, napadło stado wygłodniałych wilków. Spłoszone konie poniosły wyrzucając Lewina z wozu. Rzuciły się na niego wilki i Lewin zginąłby niechybnie, gdyby niespodziewane zjawienie się dwóch oficerów, którzy nadjechali w ostatniej chwili. Jeden z oficerów strzelił do wilka, który dobierał się do gardła kupca, zabijając go na miejscu. Spłoszone stado pierzchło. Nieszczęśliwego kupca oficerowie odwieźli do Rakowa.

Sport i wychowanie fizyczne.

Kobiecy Klub sportowy „Sprawność“ zawiadamia, że z dniem 1 grudnia br. uruchamia sekcję pływania w Y. M. C. A. Sekcję Strzelecką na strzelnicy przy ul. Zwierzynieckiej 26. Ćwiczenia sekcji gimnastycznej odbywają się 4 razy w tygodniu w godz. 18—19 (gimnastyka, lekkoatletyka, gry sportowe, sucha zaprawa narciarska). Bliższych informacyj udziela, zapisy do sekcyj przyjmuje sekretarjat Klubu do dnia 30 bm. ul. Zwierzyniecka 26. (lokal w budynku na prawo od bramy). Godziny urzędowe codzień 12—13; 17—18.

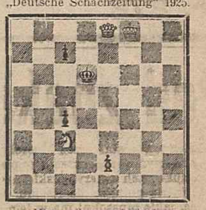
Kurs narciarski w Żegiestowie-Zdroju, urządza Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy pod kierownictwem fachowych nauczycieli, zatwierdzonych przez Polski Związek Narciarski, w czasie od 26 do 31 grudnia br. włącznie. Kurs obejmuje trzy grupy a to: a) dla początkujących, b) dla zaawansowanych, c) dla wprawnych. Opłata za kurs wynosi od osoby I) dla członków Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy i młodzieży zł 4.50, II) dla klubów zrzeszonych w P. Z. N. zł 7, III) dla niezrzeszonych zł 9. Przy przejeździe koleją uczestnicy korzystać będą ze znacznych zniżek kolejowych. Uczestnicy zamieszkają w Domu Zdrojowym, gdzie opłata za dobę z całkowitem utrzymaniem wynosi zł 6 od osoby. W czasie trwania kursu urządzane będą wycieczki punktowane do odznaki górskiej, kuligi, dancingi itd. Zgłoszenia w terminie do dnia 20 grudnia br. przyjmuje Sekretarjat T. T. N., Kraków, Rynek gł. L. 25, udzielając na miejscu szczegółowych informacyj. Zamiejscowym wysyła się szczegółowe prospekty drogą korespondencyjną za uprzedniem podaniem adresu.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI. 62, m. 4.

ZADANIE.

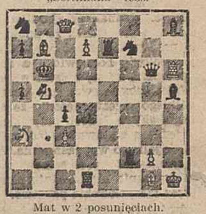
L. Tuhan-Baranowski.
„Deutsche Schachzeitung“ 1925.



Mat w 3 posunięciach.

ZADANIE.

R. Büchner.
„Settimana“ 1933.



Mat w 2 posunięciach.

PARTJA.

H. Salzman (Warszawa) — J. Hermanowski (Toruń)

Grana w drodze korespondencyjnej w roku bież.

1. d4 d5 2. c4 e6 3. Sc3 Sf3 4. Sf3 c6 5. Sd7 6. Gd3 d3 7. Gc4 b5 8. Gd3 a6 9. e4 (Posunięcie to stanowi zaproszenie do t. zw. „warjantu Merańskiego“, który się wytwarza po 9. — c5 10. e5 cd 11. Sb5! itd.) b4 10. Se2 c5 11. Ha4! (Bardzo silne posunięcia. 11. e5 byłoby słabsze ze względu na ew. osłabienie tego piona, podczas gdy posunięcie w tekście utrudnia znakomicie rozwój czarnych figur) Gb7 12. Gg5 Hb6 (Jeśli Ge7, to dc i czarne tracą conajmniej piona ze względu na groźbę c6!) 13. Se5! Wd8 14. Wac1 cd (Jeśli Ge7, to białe mają szereg dobrych posunięć, nprz. Sc4, Ha7, e5, Sd5, Sd6+ itd.) 15. Wc4 Hb5 (Po Gc5, 0-0, otrzymują białe za piona kolosalną pozycję. Nprz.: Gc5 16. 0-0 0-0 17. Sd7 Wd7 18. Gf6 Gc6 19. Hc2 i wygrywają. Grając Hb5 przeoczyły czarne finezję 19. posunięcia białych) 16. Hb5 ab 17. Wc7 Se5 (Albo Ga6 Gf6 gf Sd7 Wd7 Wd7 Kd7 Sd4 i białe wygrywają piona i partję) 18. Gb5+ Gc6 19. Wc6!! (Czarne liczyły tu tylko na wyrównanie przez Gc6+ Sc6 Wc6 Wa8 itd.) Ke7 (W rozpaczy. Jeśli Sd7, to Sd4 i białe mają piona więcej i przygniatającą pozycję) 20. Wc7+ Kd6 21. Wb7! Wa8 22. f4 Se4 (Jeśli Wa2, to fe+, Ke5, Sc1! i czarne nie mogą bić piona b2 ze względu na grożące Sd3+) 23. fe+ Ke5 24. Gf4+ Kf6 25. 0-0 Kf6 (Dalszy ciąg partji nie wymaga specjalnych komentarzy. Białe wyraźnie lekceważą partję i utrudniają sobie wygraną) 26. Gc1 f5 27. Sf4+ Kf6 28. Gc4 Wa8 29. Wb6 Gc5 30. Wxe6+ WxW 31. Sxe6 Gb6 32. Wd1 g5 33. Kf1 Wc8 34. Gb3 d3 35. g4 f4 36. Gxf4 gf 37. Sxf4 Kg5 38. Sxd3 Wf8+ 39. Kg2 Kxg4 40. We1 Se5 41. Gd1 Kh4 42. Sxb4 Wd8 43. Gf3 Wd2+ 44. We2 WxW+ 45. Gxe2 Sa4 46. Sd5 Gd4 47. b3 Sc3 48. Sxc3 Gxc3 49. Kf3 Kg5 50. Ke4. — Uznano za wygraną dla białych. (Patrz odnośny rozdział encyklopedji szachów Bilgnera).

BRIDGE.

ZADANIE.

	♥ 5 4 ♦ A 6 3 A K 7 5	
♠ — ♥ W 10 ♦ D 9 7 ♣ D W 6 4	B X Y A	♠ 7 5 ♥ D 9 ♦ W 10 8 5 4 ♣ —
	♠ 10 8 3 ♥ A 7 6 ♦ K 2 ♣ 9	

Piki atu. A wychodzi i bierze wszystkie lewy.

JOHAN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

—ooo—

30) (Ciąg dalszy.)

Dopóki śnieg na to pozwalał, regularnie przychodzili do Mortena obaj chłopcy ze Skaret. Nie chcieli przyznać tak otwarcie, dlaczego przychodzą, ale stale kończyło się na tem, że stawali jeden obok drugiego i czytali gazety naklejone na ścianach lepianki. Była to dla nich prawdziwa szkoła. Przeważnie są to stare numery „Emigranta“, jednego z najpierwszych dzienników norweskich w Ameryce. Stali obaj i czytali. Chyba niezbyt wiele książek przywieźli sobie ze Skaret, może jakieś kantyczki i biblję, którą matka w głos czytała w niedzielę, przed śpiewaniem pieśni nabożnych — to wszystko. Czy długa podróż, czy pobyt zimowy w małem mieście pełnem tartaków, czy może życie na prerji tak rozbudziło ich inteligencję? A może wspomnienia z ojczyzny, mieszające się z życiem tutejszem, góry i fiordy, świeżo jeszcze żyjące w ich pamięci, a teraz ta pustka prerji — tak, dość tu było rzeczy do porównywania, dość takich, nad któremi trzeba się było zastanawiać i wytworzyć sobie jakieś zdanie. Oto stoją i czytają korespondencję z San Francisco. Zwracają się do Mortena. — Gdzie to leży? Przecież to nie błahostka dowiedzieć się tego i usłyszeć coś o Oceanie Wielkim i o poszukiwaczach złota. Mortenowi sprawia przyjemność, że może opowiadać. Czytają dalej — Madison, co to jest? Odbyło się tam wielkie zgromadzenie — synod, to znaczy? Morten musi się dobrze zastanawiać nad odpowiedzią. Teraz Oluf pragnie wiedzieć, dlaczego pastorzy tak się spierają o słowo Boże? Czy i oni nie wiedzą całkiem dokładnie, co myśleć o Panu Bogu? Anders uśmiecha się z jego naiwności, ale Morten wyjaśnia, że we wschodniej części kraju powstał spór kościelny w łonie duchowieństwa norweskiego. — Tak, ale o co toczy się ten spór? Oluf nie pozwala się zbyć byle czem, mądre jego oczy błyszczą z ciekawości. Tak, tak. A teraz znów natrafili na artykuł muzyczny z Norwegji, umarł jakiś kompozytor, co to znaczy? A dalej piszą coś o walce politycznej — Sąd Najwyższy, co to znaczy? Spytaj Mortena! Między temi wszystkiemi sprawami wytwarzają się takie olbrzymie dystanse, chłopcy muszą poprostu zamknąć oczy, by je objechać. Ale któregoś dnia proszą Mortena wielce zakłopotani, by im pomógł napisać list. Oczywista, chętnie im pomoże. Do kogóż to chcą pisać? Ach, do jednego kolegi w ojczyźnie, Seweryna Rönningen, sąsiada ze Skaret. Dobrze, dobrze, oto pióro i atrament, jakby tu zacząć? Przedewszystkiem muszą donieść, że są zdrowi, następnie, że ojciec dostał sześćset „maalów“ ziemi, a na ostatku, że tu w Ameryce może taki drwal jak Abracham Lincoln zostać prezydentem całego kraju. Sądzą zatem, że Seweryn Rönningen w starej ojczyźnie, musi o tem wiedzieć? Tak, list nie dostanie się wprawdzie na pocztę aż na wiosnę, a teraz nie nadeszło nawet jeszcze Boże Narodzenie, ale wolą mieć wszystko gotowe.

Po ich odejściu Morten usiadł i rozmyślał, co też tam w ojczyźnie może oznaczać taki list przyjaciela. Że drwal może tu zostać królem — hm! Uważają, że Seweryn Rönningen musi o tem wiedzieć. A kiedy Seweryn dorośnie i któregoś dnia stanie do wyborów we własnym kraju, czy będzie o tem pamiętał? Czyżby więc wychodźcy posyłali do domu nietylko pieniądze lecz także ideje? Morten rozmyśla nad tem.

Nauczyciel Berg i Anton Noreng znów mieli dość przykre współżycie. Grali w karty, ale jeden z nich powiedział, że partner jego szachruje, więc wzajem rzucili sobie karty w twarz. Nie tak to łatwo, dniem i nocą, miesiąc po miesiącu dusić się we dwóch w małej izdebce, niepodobna tego znieść na stałe, dostaje się mdłości na sam widok swego współmieszkańca. Ustanowili wprawdzie całkiem dokładnie, w który dzień ten czy tamten miał karmić krowy i doić je i gotować jedzenie, natomiast nie ułożyli się wyraźnie, że mają sobie wzajem pomagać przy przekopywaniu drogi do stajni. — Wynoś się, gdzie pieprz rośnie, jeśli nie chcesz tego zrobić sam — oświadczył nauczyciel Jo. Anton go znów obwiniał, że nie zadaje sobie trudu, by wydoić krowy jak należy i opróżnić wymię, więc mleko ucieka, przytem Jo wypija połowę, jakby był prosiakiem. Jo Berg wyśmiał chłopaka i rzekł: Jeśli ci się nie podoba, to możesz przecież odejść, czeka na ciebie gotowy pałac na własnym twoim gruncie. — Tak, ale ten pałac i krowy i woły i wszystko tu należy taksamo do mnie jak do ciebie. — Nie, chata należy do mnie, a taksamo krowy i woły. Mieszkasz w moim domu. A za chwilę chwycę cię za kark i wyrzucę.

To przechodziło już przecie wszelkie granice i młodzik panował nad sobą, by nauczyciela nie spoliczkować. Ale zacisnął tylko pięści i powiedział mu prawdę: — Oszukujesz nas wszystkich, ty! Tak mnie, który dałem ci pieniądze na zakupno tego wszystkiego, jak i tych ręczycieli, co wyrobili ci pożyczkę, byś mógł wstąpić do seminarjum! Byłeś łajdakiem i łajdakiem też zostałeś! — Jak mnie nazwałeś? — Łajdakiem. Mogę ci to dać na piśmie, jeśli sobie życzysz. Nazwałem cię łajdakiem. — Jo Berg zaśmiał się tylko, lecz chwycił chłopca za barki, wyrzucił go na śnieg i zamknął drzwi. Tak, Anton Noreng miał tego dość, nigdy w życiu nie przekroczy tego progu. A teraz pobiegnie zaraz do Eryka Fossa i poskarży się przed nim.

Zaczął brnąć przez śnieżne morze, torując sobie drogę. Powietrze było o tyle przejrzyste, że mógł przynajmniej rozróżnić kierunek. Wprawdzie wszystkie chaty były zasypane śniegiem, ale wychodzący z nich dym wskaże mu drogę. Niezadługo był tak daleko, że nic już nie widział, tylko ciężkie, wełniste, mroźne niebo i śnieg, śnieg, gdziekolwiek spojrzał. Często zapadał się po ramiona. Był tak wyczerpany, że raz po raz przystawł i myślał: — Teraz tu zdechniesz. Znajdą cię na wiosnę. — Ale wracać do Jo Berga — nigdy w życiu.

Gdyby teraz nadciągnęła śnieżyca, nie trafiłby już do ludzi. Żegnajcie, matko i ojcze. Łzy napłynęły mu do oczu, wszak niedawno dopiero skończył dwudziesty rok. On, który w ojczyźnie nie zabrał się nigdy do porządnej roboty i tylko jadł u matki zupę na śmietanie i był maminym synkiem. Wyjechał do Ameryki, by tym sposobem wymigać się od roboty i szkoły, wszak tam i bez tego ludzie w okamgnieniu zdobywają majątek. I oto jest tu. Och, oby nigdy nie był przyjechał.

Nareszcie dostrzega dym, odcinający się od mroźnej mgły. Chwiejąc się na nogach, wchodzi. Eryk siedzi i łata buty.

— Hallo, Anton, biegniesz po akuszerkę? Strzepnij z siebie śnieg, chłopcze! I tak już dość zimno tutaj.

Poczem wysłuchuje skargi na Jo Berga. Anton uda się do miasta, skoro tylko drogi będą wolne od śniegu i wniesie skargę na swego współlokatora. Chyba i w tym kraju musi być jakieś prawo i sprawiedliwość. Eryk wbija gwoździe do podeszwy i spokojnie słucha tego i owego.

Gdy jednak chłopak prosi, by mógł pozostać u niego, mężczyzna o ciemnych wąsach marszczy czoło. Nie, ani na jeden dzień. Ani na godzinę. Żywność na zimę rozdzielona, część Antona Norenga jest u Jo Berga, a sklepikarza niema po drugiej stronie ulicy.

— Jeśli chcesz mieć coś do jedzenia, to musisz dzielić się z Jo Bergiem.

— Powiedziałem, że nie przestąpię jego progu.

— Więc możesz umrzeć z głodu — mówi Eryk, nie przerywając łatania.

Anton czeka. To chyba żart. Ale Eryk pracuje w dalszym ciągu i milczy. Nakoniec podnosi oczy, zdumiony, że chłopak jeszcze nie odszedł.

— Co, brak ci matki? No tak. Ale skoro byłeś takim głupcem, że zadałeś się z Bergiem, to musisz pokutować.

— Ale... ale co mam zrobić teraz?

— Mogę ci pożyczyć sznur, abyś się powiesił.

Usłyszawszy to, chłopak chwiejąc się, wychodzi. Teraz niema już innego wyjścia, musi ruszyć z powrotem przez to morze śniegu. Gdyby tak teraz nadciągnęła śnieżyca? Ach, są jeszcze gorsze rzeczy — przymus powrotu do Jo.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD NAUKOWY I ARTYSTYCZNY

Dodatek do „Czasu" i „Dnia Polskiego"
Kraków-Warszawa 26 Listopada 1933

ST. ESTREICHER.

Książka — twórcą i zwierciadłem kultury.

Książka była i jest jednem ze źródeł twórczych naszej kultury. Książka zła, jałowa, płytka szerząc się łatwo a szeroko obniża wprawdzie jej poziom. Ale zato na odwrót książka wysokowartościowa przyczynia się niesłychanie wydatnie do podniesienia tej kultury. Rozprasza ciemnotę mas dostarczając im pożytecznych wiadomości. Daje rozkosz duchową i piękno artystyczne ludziom na piękno wrażliwym. Umożliwia wzlot myśli w górę aż do szczytów prawdy i wiedzy. Zaspakaja tęsknotę religijną. Kształtuje życie społeczne i wzmaga zrozumienie jego podstaw etycznych. Niepodobna też sobie wyobrazić powstania wielkiej kultury współczesnej, jeśli się nie pamięta o tej pierwszorzędnej roli, którą w jej kształtowaniu odegrała książka. Obok kościoła, szkoły, domu rodzinnego jest książka jednym z najważniejszych czynników w rozwijaniu narodowej cywilizacji. Będzie ta cywilizacja tem wyższą, im bardziej jest ułatwione wszystko, co na powstanie i rozpowszechnienie książki wpływa: od twórczości i działalności autorskiej rozpoczynając poprzez nakład i druk aż do rozpowszechnienia książki wśród mas społecznych. Państwo, które pragnie szybkiego i dodatniego rozwijania się narodowej cywilizacji — a do tego państwo dzisiejsze wszelkiemi siłami dąży — musi tym wszystkim czynnikom wpływającym na powstanie i dalsze losy książki dopomagać. A przynajmniej — bądźmy w wymaganiach skromniejsi — nie przeszkadzać.

Ale na książkę można spojrzeć także od innej strony. Jest ona czynnikiem twórczym, ale jest także biernem zwierciadłem kultury. W epokach silnego i przyspieszonego rozwoju tej kultury widzimy u wszystkich narodów żywy popyt za książką, i to za książką dobrą w treści a piękną w formie. W epoce upadku i rozkładu kultury dobra i piękna książka ginie, a jej miejsce zajmują nędzne piśmidła, nie przynoszące nic nowego, często wprost o nikczemnej i szkodliwej treści, źle tłoczone i odrażające formą. Pokaż mi, jakie książki społeczeństwo twoje do rąk najchętniej bierze, a powiem ci, co ono warte.

Za czasów tak zwanego Wieku Złotego kultury polskiej, u samych jego początków, pojawia się u nas książka piękna, czysto wycinanym gotykiem lub renesansową antykwą, nie mogąca może rywalizować z najpiękniejszemi drukami officyn zagranicznych, ale na ogół staranna, łatwo czytelna i ozdobna. Drukują ją drukarze przybyli z Niemiec, z ojczyzny sztuki drukarskiej, ale szybko spolonizowani i gorliwie oddani drukowi polskiej książki. Pierwsze dzieła ogłoszone w języku polskim pojawiają się z ich inicjatywy i w ich nakładzie — przeznaczone głównie dla ludności mieszczańskiej polonizującej się w tempie niesłychanie pospiesznem. Książkę wychodzącą z najstarszych typografij krakowskich ozdabiają nakładcy artystycznemi inicjałami; tytuł i tekst przeplatają sygnetami i winietami; do książki dodają miłe dla oka ilustracje drzeworytowe, zazwyczaj coprawda sprowadzane z zagranicy, ale wyjątkowo także sporządzane na miejscu zrazu w Krakowie, potem w Poznaniu i Lwowie, przez polskich rytowników. Wśród książek i ksiąg drukowanych w Polsce nie brak uczonych dzieł łacińskich dostępnych tylko ludziom najwyżej wykształconym, — od nich zaczyna się nawet historja polskiego drukarstwa — ale największy zastęp tworzą podręczniki uniwersyteckie i szkolne, dzieła polskie poetyczne i historyczne lub druki zaspokajające potrzeby życia praktycznego: kalendarze, prognostyki, ustawy, katechizmy, agendy i brewiarze. Jest to dzisiaj dużą prawdziwą rozkoszą dla myśli i dla oka brać te polskie książki XVI stulecia do ręki i przeglądać. Niemal każda ma dużą wartość bądź przez swą formę, bądź dla swej treści, bądź dla obojga razem. Niedarmo są produktem złotego wieku.

Jakże bardzo zmienia się i wygląd zewnętrzny i treść polskiej książki już w następnem stuleciu. Marnieją bez śladu dawne drukarnie Unglerów, Hallerów, Wictorów, Szarffenbergów; giną drukarnie różnowiercze, które przez dłuższy czas próbowały po miastach lub na kresach polskich szerzyć zasady nowych doktryn religijnych; podupadają nowo stworzone katolickie oficyny. Na ich miejscu powstają nowe drukarnie, rozporządzające czcionkami nieudolnie rżniętemi a niedbale w całość składanemi. Obniża się poziom winiet i ilustracyj — tak jak obniża się literacka i naukowa wartość książki. Panegiryk i Kalendarz — oto trzy czwarte, biorąc na liczbę, ówczesnej naszej produkcji książkowej. Panegiryk czczy i błahy, kłamliwy w swej treści, wywodzący dobrodzieja opłacającego koszta druku od Rzymian lub od paladynów Karola Wielkiego, opowiadający o fikcyjnych zasługach z okazji imienin, wesela, śmierci, ale zato ozdobiony herbem i lichym epigramatem na odwrocie tytułu, — oto co głównie zaspakaja potrzeby przeważnej części społeczeństwa szlacheckiego w drugiej połowie XVII w. Obok niego postawmy popularne broszurki jarmarczne, liche kazania i trochę broszur ulotnych o treści religijnej i politycznej, a prawie że wyczerpiemy obraz naszej produkcji drukarskiej tego czasu. Dzieł pięknie wydanych nie mamy; dzieł o poważnej treści bardzo mało. Cokolwiek napisano w tym czasie głębszego, piękniejszego, oryginalniejszego kryło się po rękopisach i my musimy to dzisiaj wygrzebywać z pod pyłu. Znikają nakładcy-księgarze i drukarze, tak zasłużeni dla rozwoju polskiej literatury XVI stulecia, a ich miejsce zajmuje wielki magnat, który w regule łoży tylko wówczas na kosztowniejsze dzieło, jeśli ono rozpoczyna się od napuszonej dedykacji, sławiącej jego protoplastów lub kolligatów. Ale i za tę cenę trudno autorowi znaleźć fundusz na koszt druku rzeczy głębszej. W żadnej też epoce naszej literatury nie było tak trudno wydać drukiem rzeczy śmiałej i wartościowej, jak w epoce późnego baroku. W żadnej też nie było ich tak mało.

Po długiej nocy saskiej zaczyna się dopiero podnosić książka polska za panowania Poniatowskiego. W stolicy państwa — dzięki Groellowi i Dufourowi — powstają na nowo drukarnie o poziomie technicznym zbliżonym do zagranicy. Pojawiają się na nowo druki ozdobne, a miedzioryt polski jako tako wykonany przestaje być rzadkością. O ile w wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII przeważały rzeczy mało lub bezwartościowe, to obecnie produkcja literacka i naukowa bierze górę nad tandetą. Znowu z przyjemnością można brać do ręki produkty officyn polskich, tym razem niemal wszystkich skupionych nie w Krakowie, lecz w Warszawie.

Mimo rozbiorów impuls dany rozwojowi książki polskiej nie ustał już tym razem, a Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno i Poznań pozostały ogniskami odrodzonego za Stan. Aug. piśmiennictwa i drukarstwa polskiego. W różnych chwilach XIX wieku przodowało raz jedno, drugi raz inne miasto. Była chwila, że wyprzedzało wszystkich Wilno — aż do czasu powstania listopadowego; była chwila w latach 40-tych, że szedł na czele Poznań; w latach sześćdziesiątych wysunął się po przed niego Lwów; w ostatnich dwóch dziesiątkach hegemonję w zakresie książki polskiej objął niewątpliwie Kraków. A czego nie można było drukować w kraju, ogłaszano w Paryżu, Brukseli, Wrocławiu, Lipsku, ba nawet w Petersburgu! Podniósł się ogromnie poziom drukarstwa; niektóre drukarnie zbliżyły się niewątpliwie do wyżyny istniejącej zagranicą. Zjawili się pod koniec XIX wieku artyści, umiejący książkę polską prześlicznie zdobić. Na nowo wytworzyliśmy typ księgarza-wydawcy, umiejącego książkę zamówić, wydrukować i rozsprzedać, z oczywistym zyskiem dla siebie, ale i nie bez poważnego zysku dla autora. Nauka i literatura polska, rozwijające się w ostatnich latach niewoli wprost wspaniale, mogące się poszczycić licznemi nazwiskami o europejskim rozgłosie, były objawem wysoko rozwiniętej kultury narodowej.

Cóż powie za lat sto przyszły historyk naszej dzisiejszej doby, badający ją zapomocą zwierciadła — książki? Co powie na tak groźny w naszych oczach upadek drukarstwa i księgarstwa, przeżywającego w ostatnich latach wprost katastrofalne chwile? Co powie na zachwianie się i zlikwidowanie najpoważniejszych firm drukarskich i wydawniczych, mających za sobą dziesiątki lat zasłużonej na polu kultury pracy? Co powie na gwałtowny spadek produkcji naukowej zarówno co do ilości, jak i jakości, występujący od lat paru? Co powie na zalew naszego rynku bezwartościową tandetą powieściową ohydnie do tego zazwyczaj tłumaczoną, a zaspokajającą zaledwie najprymitywniejsze potrzeby sensacji? Co powie na wymarcie poetów i powieściopisarzy poprzedniego pokolenia — bez pozostawienia wybitniejszych następców? Co powie na to, że liczba godnych czytania polskich książek maleje z dnia na dzień, a zewnętrzna strona książki nie może podążyć za zagraniczną?

Co on na to wszystko kiedyś powie? Albo powie to, że nie umieliśmy w dziedzinie umysłowej przeciwdziałać z dostateczną energją fatalnym skutkom wojny światowej i światowego kryzysu i że poddaliśmy się tym skutkom bez oporu, z fatalizmem, z miękkością naszym przodkom właściwą; — albo też powie, że stawiliśmy katastrofie czoło, że opanowaliśmy trudności nietylko w dziedzinie politycznej i gospodarczej, ale także i duchowej, że strąceni chwilowo na niższy poziom kultury wydźwignęliśmy się na nowo i powróciliśmy po pewnym czasie do poziomu przedwojennego. Od nas samych w przeważnej części zależeć będzie, którą z tych odpowiedzi przyszli nasi sędziowie za lat sto czy więcej dadzą. O ile chcemy, aby odpowiedź wypadła dla nas i dla rozwoju polskiej cywilizacji w sposób pomyślny — to pamiętajmy, że wszystko, co popiera rozwój naszego życia umysłowego — rozwój skrystalizowany w książce — powinno doznać od nas poparcia: Autor piszący książkę o wyższej wartości estetycznej czy naukowej — księgarz, który na nią nakłada i rozpowszechnić się ją stara — drukarz, który ją na swych maszynach odbija — artysta, który ją ozdabia, oto co czeka twojej pomocy czytelniku. Wszelka inna pomoc jest bezskuteczna i powierzchowna, nie wyjmując nawet pomocy tak potężnej maszyny, jaką jest państwo, jeśli ty książki nie kupisz choćby nawet z ograniczeniem innych twych bardzo doniosłych potrzeb. Vende pallium — eme librum (sprzedaj płaszcz, kup książkę) mawiano w epoce renesansu w zrozumieniu wielkiej doniosłości, jaką rozpowszechnienie dobrej książki dla życia społecznego i dla rozwoju indywidualnego posiada. Liber enim optimus est magister!

...mądra książka w sercu żyje
I mówi wiele rzeczy i człowiek nie gnije
Jak muchomór pod sosną, lecz zbiera po szczypcie
Przestrogę do przestrogi...

J. Słowacki „Kordjan".

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Pisarz a czytelnik.

Z rozmyślań nad książką.

Święto książki jest zarazem świętem pisarza. Z jego to bowiem wysiłku twórczego, z natężenia jego władz uczuciowych i umysłowych, jego pracowitym i skupionym trudem, a nieraz kosztem wielorakich wyrzeczeń, — powstaje książka.

Czytelnik, obcując z książką, która otwiera przed nim nieograniczone możliwości doznań i wzruszeń, doświadczeń i przeżyć, niema potrzeby zastanawiać się, ile to było trzeba przygotowań i studjów, przemyśleń i obserwacyj, jakich walk i znojów w poraniu się z tworzywem, w zmaganiu się z symboliką słowa, — zanim ów długi i ciężki trud wydał oto rezultat, którego owoce są już dostępne każdemu, kto tylko czytać potrafi i ma ochotę.

Pisarz, tworząc książkę, spełnia czyn społeczny. Przez książkę całe bogactwo swego ducha i talentu, wszystko najlepsze, na co go stać, oddaje do użytku powszechnego. Wzamian nie żąda nic nadto, byle książkę czytano. Byle jego dzieło, które z ufnością powierza nieznanemu czytelnikowi, czytelnika tego znalazło.

Święto książki jest więc też świętem nieznanego czytelnika. Ktokolwiek jesteś, czytelniku? Jakikolwiek zawód twój, czemkolwiek się w życiu swojem trudnisz, skoro czas wolny od zajęć i obowiązków tak sobie urządzić umiesz, aby korzystać z tego wielkiego dobrodziejstwa cywilizacji ludzkiej, jakiem jest książka, — należysz niby do rozległego jakiegoś bractwa wtajemniczonych. Czytając, czyli automatycznie czerpiąc rozliczne wartości, na których wytworzenie składały się wiekami narastające wynalazki i udoskonalenia, uczestniczysz w najcudowniejszem misterjum kultury umysłowej.

Oto, siedząc wśród czterech ścian choćby bylejakiej izdebki, czy nawet gdzieś kątem we wspólnym przytułku, gdy czytasz, w tym jednym a niewymierzonym przywileju równy jesteś każdemu, ktokolwiek tę samą książkę ma przed swemi oczami, a łatwo zdarzyć się może, że właśnie ta książka odsłoni ci nowe drogi życiowe, wzbudzi w tobie świeże widzenie świata, odrodzi lub spotęguje własne siły do twórczej pracy na własnym odcinku rzeczywistości społecznej.

Oto, nie ruszając się ze swoich czterech ścian, za każdą czytaną książką odbywasz coraz nowe podróże w czasie i przestrzeni, poznajesz coraz inne środowiska i krajobrazy, rozszerzasz i pogłębiasz swoją wiedzę o człowieku, kształcisz i rozwijasz świadomość o sobie. Oto, artyzm czytanego utworu otwiera dalekie, a jakże teraz bliskie, nieograniczone, a jednak skonkretyzowane słowem pisarza, niedosiężne a przecież uchwytne, wciąż inne, bogate w swej zmienności i nasyceniu, nieznane czasami aż nieprzeczuwane, nowe widoki wzruszającego piękna, wzniosłego dobra i mądrej prawdy.

Bywają, oczywiście, książki rozmaite. Ale właśnie książkę swobodnie można wybierać wedle własnej ochoty. Nieraz przyjdzie się omylić. Przekonać się wszakże łatwo, iż gdy trafi się książka, która silniejsze daje nam wrażenie, chętnie do niej wracamy, aby czytając ją ponownie, coraz inaczej i coraz bliżej obcować z myślą pisarza, tak przedziwnie zaklętą w symbol słowa, w plastykę obrazowania, w rytmikę prozy, w dźwięki poezji. Przez czytaną książkę nawiązują się więzy najbliższej, najserdeczniejszej przyjaźni między pisarzem, autorem książki, a nami, nieznanymi jej czytelnikami. Bo właśnie dla ciebie, nieznany czytelniku, książka była napisana. Dla ciebie, który ją rozumiesz, odczuwasz i milujesz. Nie jest to więc wcale złudzeniem, że między tobą a pisarzem wytwarza się jakby mistyczny stan duchowej komunji.

Nie namawiałbym nikogo do nadmiernego gromadzenia książek. Lecz kto zaznał nieocenionego szczęścia, jakie tak łatwo osiągnąć przez czytanie, nie obejdzie się, aby mieć u siebie i dla siebie choć kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt książek ulubionych pisarzy. — Tych książek, do których czytania powraca się z przyjemnością. Najlepszy to bowiem probierz istotnej a osobiście sprawdzonej wartości książki, że można ją czytać wiele razy z coraz nowem zaciekawieniem. Ale tu już każdy sam dla siebie musi zrobić swój własny wybór. Czem więcej przeczytaliśmy książek, tem wybredniej będziemy przebierać, ale i tem piękniejsze czekają nas odkrycia. Nie zaniedbujmy jednak swoich ulubionych pisarzy. — W pogoni za nowością nie zapominajmy o powrotach do dawnych przyjaciół, których koło może się powiększać i zmieniać, ale jego żywa i przytomna obecność w postaci książek ustawionych na półce, dokąd każdej chwili łatwo sięgnąć, — bywa nieraz ukojeniem, pocieszeniem, otuchą, radością, nawet pomocą, jakiej daremnie szukaćby gdzieindziej.

O doniosłem znaczeniu społecznem książki przekonywać nas, Polaków, niema potrzeby. Sprawdziliśmy to najoczywiściej w minionej dobie politycznej niewoli, gdy książka, choć również prześladowana i gnębiona przez najeźdźców, była najskuteczniejszą ostoją świadomości narodowej. Doświadczenie to nie powinno być zmarnowane w odrodzonej Polsce, gdzie książka wybitnie może zaważyć na kształtowaniu się i rozwoju nowych sił kulturalnych.

W pięknych a niezwykle zajmujących opowiadaniach o „Świecie antycznym" Tadeusz Zieliński wspomina, że z chwilą zaniku samodzielności politycznej zginęła Sparta. Nie zginęły jednak Ateny, w których już za Peryklesa nie było analfabetów i w których kultura umysłowa i artystyczna na wysokim stała poziomie.

Rząd nasz, zakładając Polską Akademję Literatury, dał świeży dowód świadomej troski o rozwój kultury narodowej. Z tej samej czujnej, naprzód przewidującej myśli powstała inicjatywa urządzenia tygodnia książki polskiej. Wieść o książce, najszerzej rozpowszechniana, dotrze wszędzie i do każdego. Rzeczą całego społeczeństwa wskazania te podjąć i utwierdzać w życiu. Jestto obowiązek, który ma tę wyjątkową właściwość, że łączy się w nim pożytek ogólny i osobisty z rzetelną przyjemnością, jaką nadto każdy do własnych przykroić może upodobań.

Współcześni pisarze, polscy dają utwory o bogatej rozmaitości tematów i artyzmu. W zasobie, przekazanym przez poprzedników, mamy do rozporządzenia liczne dzieła, co przetrwały próbę czasu i wciąż żywo przemawiają do naszych serc i umysłów. Ma więc czytelnik polski wszechstronną swobodę wyboru. Nieznany czytelniku, rękę twoją po książkę wyciągnij!

Wprowadza przeor mnicha do celi, wiedzie w nyżę okna i przywiązuje do wysokiego stołu księgi.

„Tę ci włóczęgo, penitencję zadaje, skuteczniejszą nad bicze. Do dzieła twego wiążę cię! Stoisz przed tą księgą jak przed wrotami czyśca, pod któremi przejdą postacie twego zaznania ziemskich pierzchliwości, aby się tu czyściły sumieniem świadomem. Zasię powłoki cielesnej, szat i farb, tyle im tylko użyczysz, by kiedyś nie do ciał, lecz do dusz przemawiały".

Łzy ciche spływają po twarzy mnicha, gdy ręce same sięgały nad księgą, po pędzle i farby.

A przeor, dobywszy dla się inną księgę, zajął swe zwykłe miejsce na skrzyni. Dobra, powszednia praca głaskała przez czas długi obie te głowy. W wielkiej ciszy słyszał mnich tylko te westchnienia z nad skrzyni, — nie ciężkie wszelako, — takie ot, potoczne wzdychania starości, niewiele co różne od gołębich turkań na dworze. A gdy się przeor naczytał w księdze, kładzie oto rękę na kartach i prawi: jak to brat Łukasz, choć w pętli pracy, jest najwolniejszym w tej chwili człowiekiem na świecie. Bowiem, za łaskę Bożą, odczuwa niechybnie, jak z chaosu, materji grubej, przez ciała człeczego skorupę uwięziony „Duch" się wyświetla.

I wyszła ta światłość z księgi i mnicha słońcu samemu naprzeciw. Za słońcem zajrzały przez okno i gołębie ciekawe; dziwią się i wypatrują ruchliwemi główkami: czy nie Franciszek to może sam w błogosławieństwie glorji.

Póki ich przeor chustą zdala nie spłoszy, powiadając, by nie przeszkadzały bratu Łukaszowi.

Furkną nad klasztoru wieżę, polecą w górne kręgi. I znów oto spadają na okno celi, przynosząc bratu za kolory do księgi — złote błękity podniebia na swych skrzydłach białych.

Ale przeor chustą znów je płoszy, powiadając, by nie przeszkadzały bratu Łukaszowi.

Wacław Berent
(z opowieści rybałta „Żywe kamienie" 1918.)

ZYGMUNT LEŚNODORSKI.

Feljeton o książce.

—ooo—

Jako motto do niniejszego feljetonu mógłby służyć czterowiersz Kornela Makuszyńskiego, drukowany w zeszłorocznym prospekcie gwiazdkowego tygodnia książki (cytuję z pamięci, więc może trochę przekręcę): „Sto razy już mówiłem, gadałem bez końca, Kiedym się rozżalony na ambonę wspinał, Że dom, w którym jest książka, to przybytek słońca, A dom, w którym jej niema, to... ciemny kryminał". — Piękne to zdanie trzeba jednak uzupełnić w tym sensie, że podobnie ponurym lokalem nazwiemy dom, w którym nie znajdziemy książki — wartościowej. Bo lichych książek nie zabraknie, spotykamy się z niemi na każdym kroku. Są to najczęściej mętne i nudne senzacje kryminalne i nędzne sentymentalne powieścidła, nieudolne przekłady lichych romansów francuskich i angielskich! Że istnieje w Polsce głód książki — głód lektury, wskazuje chociażby intensywny ruch i wielki ścisk, panujący w wypożyczalniach, gdzie na niejedną „nowość" czekać trzeba nieraz tygodniami. Badania statystyczne, jakie w czytelniach krakowskich przeprowadzał p. Dr Ziomek, wykazały, że często jedna osoba, w przeciągu jednego miesiąca potrafi wypożyczyć, a więc zapewne i przeczytać — po kilkanaście, a nawet po dwadzieścia kilka tomów. Statystyka ta równocześnie jednak wykazuje rzeczy dość smutne, że największą poczytnością cieszą się książki, które wcale na to nie zasługują. Na pierwszem miejscu w statystykach poczytności figuruje np. angielska autorka Dell, co dla ludzi, mających trochę kultury literackiej i smaku, pozostanie niezgłębioną tajemnicą. Ogromną poczytnością cieszą się również masowo, całemi serjami wydawane książki senzacyjno-kryminalne, najczęściej pozbawione nietylko wszelkiej wartości artystycznej, ale nawet elementarnego sensu.

W Polsce nie drukuje się za mało. Drukuje się nawet zbyt dużo, jeżeli chodzi o stosunek ilości do wartości. Niezmordowane prasy drukarskie wyrzucają każdego tygodnia falangi nowych wydawnictw, niejednokrotnie zwracających uwagę już samą formą: papier najlichszy, okładka w najgorszym guście, korekta niedbała, druk niewyraźny, o estetycznym układzie typograficznym ani mowy. Z okropną formą harmonizuje nabogół bezwartościowa treść. Wśród nowych książek, wydawanych przez różne popularne i tanie wydawnictwa spotykamy się z arcydziełami... przeciętności, płytkości i nudy. Charakterystyczną jest rzeczą, że w ostatnich latach ukazuje się ogromna ilość przekładów z literatur obcych, chociaż nader często te dzieła nie zasługują na to, by je naszej kulturze przyswajać. O nieudolności i niedbalstwie tłomaczeń, które są niejednokrotnie dowodem niesłychanego lekceważenia czytelnika, — o znęcaniu się nad nieszczęsnym polskim językiem — pisano na łamach prasy w ostatnich czasach wielokrotnie.

Kalkulacja wydawców w tym wypadku obliczona jest na to, że w każdym razie kilkaset czy kilka tysięcy egzemplarzy rozejdzie się po licznych wypożyczalniach, że część nakładu rozkupi publiczność po kolejowych kioskach, że trochę książek sprzedadzą uliczni kramikarze sprzedawcy. Niesolidność niektórych (nielicznych na szczęście) firm wydawniczych dochodzi nawet aż do uprawiania jawnego literackiego korsarstwa. Tekst oryginału się zmienia, zniekształca, skraca, wydaje się jeden tom bez dalszego ciągu, drukuje się rzecz starą pod nowym, zmienionym tytułem. (Parę podobnych faktów zanotowano ostatnio na łamach „Wiadomości Literackich"). Przed paru laty ukazało się popularne wydanie arcydzieła Tetmajera „Na skalnem Podhalu", przyczem tekst poskracano dowolnie, a wspaniałą gwarę góralską zmodernizowano na język bardziej „miejski" i rzekomo zrozumiały dla ogółu.

Trudno także nie wyrazić pewnych zastrzeżeń w związku z obfitą falą nowości polskich, pretendujących do godności „literatury". Są pisarze, którzy biorą niesłychanie ścisłą odpowiedzialność za każde napisane słowo (np. Berent), są fenomeny pracowitości (np. Kaden), są autorzy, którzy swą pracę literacką traktują bardzo sumiennie i rygorystycznie (np. Dąbrowska) — przykłady podobne można mnożyć. Nader często jednak spotkamy się z książkami pisanemi niechlujnie i niedbale, opracowywanemi dosłownie „na kolanie"; powszechnie panujący naturalizm znajdziemy nietylko w treści, ale i... w formie. Obdarzeni pewną łatwością stylu młodzi autorowie, którym udało się zdobyć poczytność i wydawców, drukują po kilka książek na rok. Z nadmiarem drukowanego słowa spotkamy się nietylko w prozie, ale i w poezji. *Antologja* Galińskiego notuje za czas od r. 1920—1930 — 2000 tomików wierszy, wydanych zresztą najczęściej nakładem autora.

Koła kulturalne w Polsce czytają dużo i w tym wypadku poczytni są przedewszystkiem pisarze istotnie reprezentujący najwyższą klasę. Są autorowie zagraniczni, którzy może nawet są w Polsce bardziej popularni, niż we własnym kraju (np. London). Znajdziemy w Polsce całe koła miłośników np. Galsworthy'ego, Huxleya, Shawa, Russela, są u nas grupy zwolenników Rolanda, Moranda, Mauriaca, Maurois, lub Manna, Wassermanna i Zweiga. Z polskich autorów najpoczytniejszymi w kulturalnych kołach są Nałkowska, Dąbrowska, Goetel, Strug, Kaden-Bandrowski, z publicystów Boy, w Krakowie — Nowakowski i Wiktor. Jeżeli się czyta Lawrence'a czy Celine'a, to już raczej dla senzacji i mody, która zresztą, jak i inne „aktualności" sezonu rychło się kończy, jak się „skończył" np. Pittigrilli i Dekobra, których dzisiaj już nikt nie czyta.

Chodzi zatem o to, by wartościową książkę spopularyzować i propagować wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Takie myśli nasuwają się w związku z aktualnym „Tygodniem książki", który powinien się stać „Tygodniem dobrej książki". W tej propagandzie dużą rolę potrafi odegrać szkoła, która przez młodzież może oddziaływać na dom, a przez to i na społeczeństwo. Ważny obowiązek spoczywa także na prasie codziennej, która więcej miejsca poświęcać winna książce — i z szerokiej fali zadrukowanego papieru wyławiać cenne „perły" i polecać je czytelnikom. Chodzi o to, by Wellsa więcej czytano niż Wallace'a, by o wartościach i kryterjach literackich był poinformowany najszerszy ogół, który nie czytuje „Wiadomości" ani „Pionu", by nauczono się odróżniać Goethego od Goetla, Wierzyńskiego od Wierzynka, by nie mylono Słonimskiego ze Słomińskim i Słońskim, a Bandrowskiego z Bandurskim (słyszałem raz autentycznie, jak ktoś opowiadał o biskupie Kadenie Bandurskim). Dobrzeby też było, by poczytne dzienniki zamiast detektywistycznych senzacyj drukowały raczej wartościowe pod względem literackim utwory.

Dotychczas bowiem amatorzy dobrej a przytem interesującej lektury muszą się posługiwać nieraz dość prymitywnemi sposobami w wyborze książki. Obserwuję nieraz w najpopularniejszej z krakowskich wypożyczalni (Czytelnia naukowa przy ul. św. Jana) jak klijenci, szukając „czegoś dobrego" zasięgają porady u sympatycznych panienek-ekspedjentek, jak przeglądają... okładki, jak przewracając kartki, patrzą, czy w książce jest dużo dialogów, bo „opisy są nudne". Wypożyczalnie są dzisiaj ważnem źródłem lektury, na nich zatem także spoczywa obowiązek reklamowania dzieł wartościowych. Gdyby czytelnie publiczne przestały kupować liche i bezwartościowe książki, jedna szkodliwa gałąź przemysłu wydawniczego zostałaby niewątpliwie podcięta.

Jakżeż miło jest jednak mieć, chociaż parę książek własnych, w domu... Dobra książka — estetycznie wydana, zawiera w sobie jakiś dziwny wdzięk, powiedziałbym nawet „mistyczny" niemał urok. Poza ładnie skomponowaną okładką, na białym, gładkim papierze, wśród czarnych rzędów estetycznie pod względem typograficznym wykrojonych liter, — kryje się to, co człowiek najbardziej wartościowego stworzył — idea i myśl. Wśród długich rzędów, stojących na półkach książek, każda zawiera jakiś ułamek i fragment życia... Każda jest dla siebie małym, zamkniętym światem. Książka pozwala nam lepiej poznać otaczającą nas rzeczywistość, a także... i zapomnieć o niej na chwilę. Książka jest dobra albo zła. Jeżeli jej nie warto przeczytać poraz drugi, nie warto jej czytać wcale. To najmądrzejszy aforyzm o książce.

ZOFJA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA.

Zdrowy pacjent.

Lekarz odgrywa dziś w życiu zgoła inną i znacznie większą rolę, jak dawniej. Dawniej, nielicznych lekarzy wzywano jedynie do łoża ciężko chorych, zresztą, póki się człowiek trzymał jako tako na nogach o lekarzu nie wiedział nic. Dzisiaj przy rozwoju higjeny, przy całym szeregu leczeń zapobiegawczych, przy stosowaniu systemu długotrwałych kuracji lekarz jest prawie stale wpleciony w życie człowieka. Jest zazwyczaj wtajemniczony nietylko w dolegliwości fizyczne, ale i w stosunki życiowe, i nastroje psychiczne, często odbiera konfidencje najintymniejsze. Zdanie lekarza ciąży prawie stale nad trybem życia, ono, bardzo często, decyduje o najpoważniejszych postanowieniach.

Stąd wytworzył się całkiem specyficzny stosunek lekarza do pacjenta, nie do tego złożonego ciężką chorobą, ale do pacjenta „na nogach", do pacjenta zdrowego.

Porozumiejmy się co do nazwy: podobno medycznie biorąc niema prawie wcale ludzi zdrowych, nie chcę więc powiedzieć, że ci wszyscy, którzy nie są obłożnie chorzy niepotrzebnie chodzą do doktorów, owszem, system konserwowania zdrowia, stałej opieki lekarskiej, jest jaknajbardziej godny polecenia, tylko siłą rzeczy, stosunek takiego pacjenta do lekarza jest całkiem inny, jak stosunek pacjenta ciężko chorego.

Naprzód już według całkiem innego klucza dobiera sobie lekarza pacjent „zdrowy", jak pacjent chory. W ciężkiej chorobie często przypadek lub zbieg okoliczności decyduje o zawezwaniu tego lub innego doktora, rodzina chorego w lęku i zdenerwowaniu wzywa najczęściej jednego po drugim, w myśl przysłowia tonący brzytwy się chwyta. Brzytwą w tym wypadku jest każdy doktór, o którego skutecznej kuracji rodzina taka zasłyszy!

Człowiek względnie zdrowy wybiera swego lekarza z całym spokojem i rozmysłem. Myślę, że w tym wyborze grają znacznie większą rolę czynniki psychiczne niż przekonania o większej lub mniejszej wiedzy i doświadczeniu danego doktora, a raczej wiary tej nabiera pacjent na skutek znalezienia u danego doktora odpowiadających mu warunków psychicznych.

Bo dla człowieka zdrowego — zdrowego w tym sensie jakie temu wyrazowi tu nadajemy — doktór jest nietylko lekarzem, lecz jest zarazem i powiernikiem, konfidentem, rodzajem spowiednika, jest pewnem życiowem oparciem i doradcą, musi więc między nim a pacjentem zachodzić pewien dobór psychologiczny.

Jedną z drobnych, ale istotnych, dokuczliwości życia, jest to, że człowiek rzadko może się „wygadać" ze swoich bied, kłopotów i dolegliwości; rzadko może skupić na swojej — często jakżeż rzeczywiście nieciekawej — osobistości uwagę drugich. Człowiek, który wraz ze swoimi sprawami wydaje się sobie tak ważnym, któremu własne przeżycia i myśli wydają się tak ciekawe, a cierpienia tak wyjątkowe, napotyka się najczęściej na zupełnie przeciwną ocenę tych faktów u drugich. Najciekawsze opowiadania spływają bez wrażenia z uwagi słuchacza, który najczęściej myśli kiedy będzie mógł zacząć opowiadać o swoich „naprawdę ważnych sprawach". Jakżeż często rozmowa towarzyska jest tylko walką o to czyje „ja" zostanie najdłużej na tapecie i potrafi zdobyć największą uwagę słuchaczy. Człowiek idący do doktora nie potrzebuje mieć podobnych obaw. Wie, że doktór opowiadaniom o jego dolegliwościach nie przeciwstawi opowiadań o dolegliwościach własnych, że nietylko będzie słuchał uważnie i cierpliwie, ale jeszcze wypytywał i badał, że ta cała godzina poświęcona będzie wyłącznie i niepodzielnie sprawom pacjenta.

Myślę, że ta potrzeba wypowiadania się jest napewno motorem, który tyle co sama troska o zdrowie napełnia pacjentami poczekalnie lekarskie.

Ta naturalna człowiekowi potrzeba zajmowania sobą odnosi się i do jego dolegliwości fizycznych i do przeżyć psychicznych. Dzisiejsze zrozumienie współzależności obu tych dziedzin sprawia, że wizyta u doktora daje pacjentowi pełną satysfakcję, a dla doktora, który jest psychologiem — a czyż dobry doktor może nim nie być — podwaja zainteresowanie ordynacją. Bo wyobrażam sobie, że dla lekarza to leczenie pacjenta „zdrowego", jest też inne, niż leczenie pacjenta ciężko chorego. Może czysto lekarsko biorąc jest mniej ciekawe, wypadki nadzwyczajne, rzadkie — zawsze fascynują naukową żyłkę doktora, ale zato jest mniej denerwujące, nie wprowadza doktora w atmosferę tragedji, nie stawia go tak bezpośrednio oko w oko ze śmiercią, pozwala mu na swobodniejsze eksperymentowanie (w dobrem znaczeniu) a przedewszystkiem daje mu pole do ciekawych, często humorystycznych obserwacyj. — Myślę, że często pacjent byłby bardzo zaskoczony i niemile dotknięty, gdyby wiedział, jakie wnioski o nim i jego psychologji wysnuł lekarz na podstawie jego opowiadań. Gdy inteligentny doktor trafi na inteligentnego pacjenta myślę, że może między niemi wytworzyć się rodzaj bardzo ciekawej współpracy, a nierzadko rozpoczęte w godzinach ordynacyjnych rozmowy i zwierzenia przeradzają się w wierną i zażyłą przyjaźń.

Chyba nie powiem nic nowego mówiąc, że zapewne 90 procent pacjentów, których nazywam zdrowymi, stanowią kobiety.

Kobiety mają naogół znacznie więcej egocentryzmu, więcej odczuwają potrzebę zwierzeń, zasięgania rady, zajmowania drugich swoją osobą, jak mężczyźni. Są naogół psychicznie znacznie mniej samowystarczalne. Kobieta jest jak książka: pragnie stale być czytana.

W tym rodzaju pewnego exhibicjonizmu, który w mniejszym lub większym stopniu istnieje w każdej prawie kobiecie, tkwi u dna, możliwe, że nieuświadomiony, ale rzeczywisty, motyw erotyczny. Kobietą, pragnącą zwrócić na siebie uwagę pięknością czy elegancją kieruje pierwotny instynkt zahaczenia uwagi mężczyzny „spodobania się". W miarę rozwoju kultury i cywilizacji kobieta do piór, którymi zdobiła głowę, aby oczarować oczy mężczyzny dodawała i dodaje cały szereg subtelniejszych przynęt. Zdobi już nietylko głowę piórami, a twarz tatuażem (choć tego oczywiście, jako rzeczy najważniejszej nie zaniedbuje), ale zdobi także swój umysł, swą inteligencję, „swego ducha", aby uczynić się ciekawą i zauważoną. Znacznie bardziej jak mężczyzna lubi mówić o sobie, lubi wedle usposobienia wzbudzać podziw, czułość, czasem litość, zawsze zainteresowanie.

Niestety przychodzi wiek, w którym siwe włosy i zagasły blask oczu sprawiają, że tak chciwie dotąd przez mężczyzn czytane karty „jej wyjątkowo ciekawej psychologji" przestają czytelników interesować. Kobieta przyzwyczajona do tego, że jej przeżycia były uważane za jedyne w swym rodzaju, jej myśli za olśniewające, a cierpienia za wzruszające, spostrzega nagle, że wszystko się zmieniło, że zsunęła się w tłum istot szarych, nieciekawych, niezauważonych.

Oczywiście najczęściej kobiety nie zdają sobie jasno sprawy z tej życiowej katastrofy, a zwłaszcza z jej powodów, tylko czują się źle, są niezadowolone i zdenerwowane. I podświadomym instynktem kierowane idą do lekarza.

W gabinecie lekarskim znajdą to zainteresowanie, to wysłuchanie, to współczucie, którego już napróżno dokoła siebie szukają. Tam znowu będą ważnem centrum. Drobne cierpienia, które niecierpliwią ich otoczenie, zostaną tu uznane za warte zajęcia; warunki życia, które otoczenie uważa za normalne, będą uznane za zbyt ciężkie i wyczerpujące; zawikłania psychologiczne będą wysłuchane cierpliwie. Kobieta, która rzadko traci wiarę w swoje możliwości zdobywcze, będzie miała złudzenie, że znowu swoją osobą zajęła i zainteresowała mężczyznę, bo z wrodzoną kobietom pewnością siebie zainteresowanie się lekarza pacjentem, weźmie za zainteresowanie się pana X, jej własną osobą, a gdy raz w to uwierzy, niezmiernie już łatwo jej własne uczucia, zaufania czy wdzięczności dla lekarza, nabierają rumieńca miłości.

Myślę także, że i różne inne warunki: spokojne zacisze lekarskiego gabinetu, ton zwierzeń, ich intymność, ten odruch zdawania się na zdanie i radę lekarza, pewna przyznawana mu wyższość i władza nad pacjentem, przyczyniają się do wywołania u odpowiednio nastawionych pacjentek, jakichś miłych ech i wspomnień, jakichś dalekich analogji, dają im złudzenie pozorów, a wiadomo, że człowiek, a zwłaszcza kobieta, nie mogąc mieć danej rzeczy, lubią przynajmniej jej złudę i gest.

Myślę też, że lekarze obdarzeni zmysłem spostrzegawczym, mogliby opowiedzieć niejedną humorystyczną, może czasem w swej groteskowości i patetyczną historję, na temat kobiet szukających ersatzu miłosnych zwierzeń, miłosnych wynurzeń, dreszczu płynącego z otwierania swych tajemnic w ordynacyjnych gabinetach. Ale tu dyskrecja zawodowa lekarza, a także często zapewne i dyskrecja mężczyzny dżentelmena osłaniają bezpiecznie tajemnice kobiety. Mogą więc tylko lekarze robić na swój własny użytek obserwacje o sublimowaniu się uczuć i instynktów.

Komplikacje erotyczne w kierunku odwrotnym, zajęcie się uczuciowe lekarza pacjentką, jest o wiele rzadsze i bardzo wyjątkowe. Składa się na to wiele przyczyn. Naprzód lekarz, mający do czynienia z ogromną ilością kobiet, jest już zgóry na ich pokusę imunizowany. Dalej trzeba przyznać, że widuje najczęściej te kobiety w warunkach dla nich mało korzystnych, a przedewszystkiem, słuszną ambicją lekarzy, zgodnie z przyjętą przez nich etyką, jest widzieć w leczonej kobiecie jedynie pacjenta.

Toteż dziwne jest, że literatura, która coraz częściej zajmuje się dziś psychologją lekarza, najczęściej takie właśnie wypadki bierze pod swoją obserwację, jak to uczynił Choromański w głośnej już dziś książce: „Zazdrość i medycyna".

Ciekawem byłoby szersze ujęcie i przestudjowanie tego stosunku wzajemnego lekarza i pacjenta, w przeróżnych jego odmianach i odcieniach, w różnych jego „kompleksach", w wzajemnych tajonych żalach, urazach i pretensjach, a także w uczuciach sympatji wzajemnej, wzajemnego „doboru naturalnego", w specjalnych i bardzo różnie zabarwionych uczuciach.

Takie przestudjowanie psychologji, nietylko lekarza, ale i leczącego się pacjenta, czeka jeszcze na swego powieściopisarza.

Marja Morstin-Górska.

TANCERKA.

Wy tańczycie we dwoje przytuleni do siebie,
ja tańczę sama —
w estrady ciasnych ramach
życie me się rozgrywa —
wszak jestem dla was tylko nawpół żywa
a nawpół fresk, barwna plama...

Tańczę dla waszych oczu, dla waszej rozkoszy,
aby z was nudę wypłoszyć —
nie nucę piosenki czułej,
niemam spojrzenia [illegible]
jako w szumiących drzewach,
pracują wszystkie ścięgna moje i muskuły
i całem ciałem śpiewam,
byście mogli o ciszy marzyć...

Jestem nieraz tak bardzo znużona
gdy mrok na miasto się ściele,
gdy idzie wieczorna godzina —
lecz wstaję śmiesznie i nie zapominam,
że świat istnieje po to, moi przyjaciele,
aby móc na nim czasem, w tęsknocie wezbranej,
w radości ruchu obłędnej i dzikiej,
stać się falą szarpaną rytmu huraganem,
chwiać się w tańcu jak płomień na wietrze muzyki.

Poczęto przeglądać bibljotekę, którą ksiądz Wyrwicz pokazywał z pedanterją miłośnika książek. Ale Kazimierz nie dość był czuły, na takie odcienie, że to pierwsze wydanie, albo rzadka drukarnia, albo druk ozdobny. Ksiądz Antoni zaś ulegał tej słabości.

— Gdy pan dojdzie do moich lat, pozna, jaki to przyjemny towarzysz książka piękna, miła oku, zdobyta po długich poszukiwaniach. Choć treść znasz na pamięć, powracasz do ulubionego tomu, jak do przyjaciela, który wszystko już wygadał, ale, powtarzając, uśmiecha się ujmująco i dobre czasy przypomina. Książki mają swoje uśmiechy.

Józef Weyssenhoff
(Z powieści litewskiej „Unja" 1910.)

* * *

Ukrywałem się przez dzień cały w bibljotece. Zacisznie i bezpiecznie czułem się w trupim zapachu starych ksiąg, pod czystem wejrzeniem zawisłego u błękitu lodowca.

Z rozkoszą pieściłem się staremi księgami. Cieszyły mnie naiwne rysunki minjatur, iluminowane z tak mozolnym przepychem w ciężkiem złocie, głębokiej purpurze i w lazurze kryształowym. Bawiły grube, czarne gotyckie litery, ich mocne szeregi niby nieskończone przemarsze całej armji w stal zakutych rycerzy. I styl tych ksiąg trafiający w swej naiwnie kłopotliwej ekspresji, jakby przypadkiem na najszczersze dźwięki, na jędrne, soczyste barwy.

Uderzyło mnie jakieś słowo — imię, ale jak u mnie zawsze wtedy dopiero, gdym już dawno te kartki przewrócił. Szukałem długo. Znalazłem wreszcie i czytałem.

Wacław Berent
(Z powieści „Próchno" 1901 r.)

MIECZYSŁAW LISIEWICZ.

Braillowi ludzie.

I.

Przejeżdżają się rozmaici ludzie po biedzie człowieczej tędy i owędy. Senzacja. Słowo to oznacza, że jakaś wiadomość interesuje ogół. Bieda niewątpliwie daje duże senzacje. Bieda mordercy, wykoszlawionego wychowaniem, bieda zamordowanego niewinnie, z chciwości, bieda złodziejska, czy żebracza i te tysiące innych bied szeregujących się posłusznie na łamach pism codziennych. Właściwie jakim prawem zaglądamy w ludzkie trzewia? Kto nas upoważnił — do żałowania? Kto — do karania?... W każdym razie raczej do karania niż do wylewania pustych łez nad cielęciem dwugłowem ludzkiego ciała, czy sumienia.

Dlatego zgóry zastrzegam się — nie piszę moich słów — by wzbudzić łzy. Widząc, takie litosne — mam ochotę uspokoić je słowami Wyspiańskiego. Chcę się dzisiaj podzielić z tymi, którzy mnie chcą zrozumieć, wrażeniami z innej sfery życia ludzkiego. Z tej, która ma nie pięć, ale cztery zmysły. Żyje, bawi się, jest nawet zadowolona. Pracuje dla pożytku ogółu bez piątego. Czasem potrzebują przyjacielskiej i koleżeńskiej pomocy ze strony widzących, tamci niewidzący. Bo na powierzchni ziemi można wprawdzie żyć bez oczu — ale trudno.

W Polsce żyje ociemniałych dwadzieścia tysięcy. Miejsca w zakładach najwyżej na pięćset. Z tego w jednym tylko zakładzie mogą pozostawać od młodości — aż do śmierci w spokoju, nie walcząc o byt zbyt wielkim wysiłkiem. Pomieszani z innymi ludźmi męczą się przeważnie bez pomocy umiejętnej, pomocy, która pozwala pracować. Trzeba zrozumieć akcję pomocy ociemniałym — to nie żebranina. To wysiłek, by ich przystosować do życia na ziemi. Akcja wychowawcza i pomoc w pracy.

Braillowi ludzie. Zobaczymy dzikie stworzenie siedzące w kącie kurnej izby bez ruchu, podobne do dziecka w wieku lat 3, drapiące i gryzące za najmniejszym zbliżeniem. Rzucające się po omacku na zimne kartofle, wybiórki strawy ciśnięte mu na ziemię. Niepatrzący bielmem oczu — zimny, to jakby biały stwór szerokich piwnic Krasu — prawdziwy odmieniec.

Z tego coś można zrobić człowieka. Mówiącego, piszącego, pracującego, odczuwającego radość i smutek. Sięgającego śmiało po przywileje żywego człowieka. Ile pracy. Ile poświęcenia.

Braillowi ludzie. Urodził się w błogosławionej erze mądrych rewolucją francuską ślepy człowiek. Nazywał się Braille Louis. Z czarnych godzin istnienia wykroił rewolucję równą Guttenbergowskiej. Wymyślił abecadło dla ślepych. Udostępnił im świat widzących. Od alfabetu rozpoczął się system. Dziś ślepi chętnie nazywają się Braillowemi ludźmi. Czytają po Braillu, ruszają się po Braillu.

Braille stał się dla nich synonimem życia. Bez Brailla niema istnienia. Świat dzieli się przecież na ludzi zwykłych i braillowych. Pierwsi chodzą po widzącemu — drudzy po niewidomemu. Ci drudzy to Braillowi ludzie.

„Od Braillowego człeka, wszystko ucieka" — szepce złośliwie niewidome przysłowie. Nie znacie go zapewne. Ono jest znane niewidomym. Popularne. Równie jak „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".

Jakiś demon złośliwości wypisał je czernidłem na czerni. Wchodzi jad osobliwości i niedostatku do dusz bardzo subtelnych, bardzo łagodnych, mniej może niż inne widzące — złośliwych. Truje je niedołęstwem i niedowierzaniem sobie. Zamyka energję. Powstał niedotarciem do tajemnicy niedostępnych kształtów. Mówią: „orzeł leci". „Jaki jest orzeł?" „Duży, ma skrzydła szerokie".

„Chciałbym widzieć orła" — powiada niewidome dziecko.

Prowadzi się go do muzeum. Dziecko dotyka. „Widzę — powiada. Ale chciałbym go widzieć żywego". Orzeł żywy nawet w klatce nie jest dostępny dotykowi. Można go widzieć po widzącemu. Nie można go dotknąć. Oto problem. Kształt żywy rzadko jest dostępny. Ucieka pojęciom.

Smutne. Otrząśnijmy ze smutku dusze objęte cierpieniem kalectwa. Orzeł żywy nie jest ważny. Dla oka zdrowego też nie jest ważne czy widzi ciemną plamę na błękicie nieba. Ktoś mówi wtedy: o! orzeł. Nic więcej. Widzący człowiek tyle samo o orle wie — co i niewidomy. Niejednokrotnie niewidomy wie więcej.

Takie małoważne szczegóły życia zrodziły ohydne przysłowie. Trzeba je zburzyć, zniszczyć i zmieść, walcząc wiedzą i zrozumieniem.

Jeżeli komu — to właśnie niewidzącemu dostępna jest filozofja, źródło cierpliwości, skupienia i wytrwałości. Dostęp do niej trzeba mu otworzyć. Potem żyć będzie, pożytecznie dla innych.

Jednak. „Nie łudźmy się. Sprawa niewidomych nie da się rozwiązać jedynie na płaszczyźnie użyteczności społecznej. Niewidomy, najlepiej wychowany i przygotowany zawodowo, tylko w wyjątkowych wypadkach będzie sobie wystarczał. Naogół praca jego, nieustępująca pod względem jakości pracy widzących, ustępuje jej pod względem szybkości i dlatego, równie jak i dla innych przyczyn nie może z nią współzawodniczyć zwycięsko, jeśli nie jest otoczona specjalną opieką społeczną. Niewidomy, nawet zaradny, rzadko kiedy może całkowicie zarobić na własne życie. Prócz tego potrzeba mu specjalnych urządzeń, książek, bibljotek braillowskich, kontaktu z innymi niewidomymi, często warsztatu, którego sam nie mógłby stworzyć, a więc mniej lub więcej wydajnej pomocy". *)

W tem leży gwóźdź zagadnienia. „Od kolebki aż do śmierci niewidomy potrzebuje specjalnej umiejętnej fachowej pomocy i opieki. Opieka ta nietylko jest szczególnie potrzebna, ale i owocna". *)

Jak to wygląda w Polsce? Trochę danych liczbowych. Najlepiej porównawczo uszeregowanych.

Francja: w 29 szkołach specjalnych kształciło się 1313 dzieci niewidomych. 70% ogólnej liczby takich dzieci.

Anglja: w szkołach 3777 niewidomych dzieci — czyli 60% dotkniętych tym kalectwem.

Stany Zjednoczone: w szkołach 62% ogólnej cyfry dzieci ślepych.

Belgja 74%.

Polska posiada tylko cztery szkoły, a mianowicie: szkołę przy państwowym Instytucie dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, szkołę dla ociemniałych w Bydgoszczy, szkołę dla ociemniałych we Lwowie i szkołę dla ociemniałych w Laskach pod Warszawą.

We wszystkich tych szkołach pobiera naukę 250 dzieci. Cyfry mówią mową bardzo dostępną, ale i jak wszelka prawda w prostocie przykra.

Praca dorosłych niewidomych:

We Francji: 22% zarabia na swoje utrzymanie w mniej lub więcej wystarczający sposób.

W U. S. A.: 53% potrafi wyżywić siebie, a niejednokrotnie i swoją rodzinę.

Anglja: Ponieważ praca niewidomego, zdaniem powołanych instytucyj opieki nad ociemniałemi nie jest wystarczająca, państwo zapewnia pomoc pracownikom niewidomym, uzupełniając ich płace przez zapomogi do wysokości potrzeb. Jest ujęte przez specjalne ustawodawstwo. Tak więc szeroko rozbudowany system pozwala blisko 90% niewidomym utrzymywać się w warunkach normalnych bytowania.

W Polsce opieka nad pracującym niewidomym nie wygląda lepiej, niż opieka nad niewidomem dzieckiem. Kilka warsztatów (Latarnia dla Inwalidów Wojennych, warsztaty w Bydgoszczy, Związek niewidomych muzyków) łącznie zatrudnia wszystkiego 150 osób. 1½% procent. Słuchajmy! półtora procent. Reszta to ludzie skazani na zdzicienie lub żebraninę, gdy nie mają bogatej rodziny.

A przecież jeszcze jest jeden dział opieki nad niewidomymi. Między niewidomymi znajdują się też chorzy i starcy niedołężni.

W Polsce są tylko dwa takie przytułki: w Laskach i Bydgoszczy.

Reszta — to rozdział wędrówki w niewiadome. Karty bytu gorzkie i dla tych, którzy je przeżywają równie — jak dla tych, którzy pozwalają na to.

Nie chodzi jednak o to, by obwiniać lub usprawiedliwiać. Chodzi tylko o to, by naprawić — co jest do naprawienia. Inicjatywa nie może wyjść od Państwa. Państwo może i powinno popierać inicjatywę pochodzącą z samego społeczeństwa, które zrozumiało jej potrzebę.

II.

Mówmy o inicjatywie. Pod Warszawą istnieje kolonja: Laski. Niedaleko, bo tylko dziesięć

*) Sprawa Niewidomych w Polsce. Tow. O. n. O. Warszawa 1929.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA.

W stuleciu „Kordjana".

I.

Zapewne nie jest to przypadkiem, że wczorajszy wieczór przeznaczył teatr krakowski na wznowienie „Kordjana" jest to przecież teatr nie na darmo poświęcony Słowackiemu, teatr, który pierwszy wprowadził jego dramaty na scenę i stale w swoim repertuarze je utrzymuje, który — wystarczy przypomnieć — dał nam w ostatnich czasach cztery piękne inscenizacje „Fantazego", „Horsztyńskiego", „Księcia Niezłomnego" i „Mazepy", a który posiada obecnie w osobie p. Juljusza Osterwy najlepszego w całej Polsce inscenizatora jego dramatów i jednocześnie najlepszego odtwórcę jego postaci.

Dzień 25 listopada jest to pamiętny dzień premjery „Kordjana" w roku 1899, kiedy to po raz pierwszy wprowadził ten dramat na scenę ówczesny dyrektor krakowskiego teatru — Kotarbiński. Ale nie do zbieżności tych dwóch dat, należy dzisiaj przedewszystkiem nawiązać. Przeglądając listy poety do matki, znajdziemy w liście pisanym dnia 30 listopada 1833 roku (a więc równo sto lat temu) następujące wyznanie:

> Cały ten miesiąc pracowałem nad nowym poematem i w dni dwadzieścia napisałem 2200 wierszy. Czuję jakąś pociechę, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie straconą dla dobra ojczyzny mojej, przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę tem wszystko... po całych dniach przepisuję na gwałt mój nowy poemat, który nazywa się Kordjan. Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka znalazłem.

Według zwyczaju obchodzimy wszelkie rocznice, odświeżając zapomniane szczegóły, rewidując utarte poglądy i podtrzymując w ten sposób tradycję, „arkę przymierza między nowemi a dawnemi laty"... Tembardziej w stuleciu „Kordjana" nie należy o tem zapominać. Mówiąc poprostu — Kordjanowi należy się pewnego rodzaju rehabilitacja. Nie wiem, czy możnaby to nazwać „odbronzowaniem" — raczej przeciwnie, zarzuty jakie krytyka przeciwko Kordjanowi wysuwa polegają właśnie na pretensji, że się on na postać z bronzu nie nadaje. Zdawałoby się, że raz na zawsze kojarzy się z imieniem Kordjana wyrażenia takie jak: „niezdolny do czynu"... „bezpłodny marzyciel"... „neurotyk"... „brak linji woli"... „zapał chwilowy"... „zwycięża wyczerpanie chorych nerwów"... „wyobraźnia paraliżuje czyn"... itp. [1]). Dramat ten, który ze wszystkich sztuk Słowackiego zdobył w teatrze krakowskim największe powodzenie, (zapewne obecne wznowienie doprowadzi liczbę przedstawień „Kordjana" do setki) zawdzięczałby je w takim razie tylko pierwszorzędnym walorom scenicznym. Istotnie, często słyszeć się dają głosy, kwestjonujące jego wartość ideową, mówi się, że „Kordjan" to przeżytek, to literatura szkodliwa, to przykład marzeń a nie czynu, — były nawet swego czasu żądania, aby — dla wyżej przytoczonych powodów — skreślić „Kordjana" z listy obowiązkowej lektury młodzieży szkolnej. Jest to nieporozumienie, wynikające ze zbiegu pewnych przypadkowych okoliczności, z ideą dramatu nie mających nic wspólnego, suggestja, którą rozwiać łatwo, jeśli się potrafi przeczytać „Kordjana" na nowo, bez żadnych uprzedzeń, tak — jakby się go czytało raz pierwszy.

Określeniu „niezdolny do czynu marzyciel" przeciwstawi się wtedy ujęcie odmienne: zrozumieć wtedy łatwo, że czynu, który Kordjan pragnie wykonać — nie paraliżują własne jego nerwy lub wyobraźnia, ale że przeciwnie — udaremnia ten czyn społeczeństwo, ów tłum „wymuskanych rycerzy-ospalców" i „mówców plemię, zrodzone z języka Baalama oślicy", jaki się w pierwszą noc nowego wieku rodzi w szatańskim kotle na Łysej górze. Nie może („nie potrafi" byłoby tu wyrażeniem nieodpowiedniem) niczego dokonać człowiek, jeżeli jest sam jeden.

Nasuwa się tu porównanie z Norwidem. Niedawno, w odczycie p. t. „Ironja Norwida" wyraził się prof. Kołaczkowski (cytuję z pamięci) m. in. mniej więcej tak, że ironja Norwida była postawą człowieka, który nie może mówić, bo niezostałby zrozumiany. Podobny rozdźwięk ze społeczeństwem jest tragedją Kordjana, który, pragnąc działać, w pewnej chwili zdaje sobie sprawę, że wysiłek jego padnie w próżnię, a wskutek braku poparcia u społeczeństwa — obróci się raczej na jego szkodę niż na pożytek. „Co jakieś sto lat zjawia się człowiek, który nie może znieść tego co jest..." Kordjan zjawił się zawcześnie i to jest jego tragedja. A może zapóźno?...

> O zmarli Polacy
> Ja idę do was!... Jam jest ów najemny,
> Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
> Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono...

Kordjan jest w intencji Słowackiego jednym z tych dawnych Polaków, których pragnął wskrzesić w myśl prologu jako „aktorów wyższych o całe mogiły... z prochu zamkniętego w narodowej urnie...", aby „ożywić ogień w „iskierce", tak, jak ów Egipcjanin, co —

> w liście z Aloesu
> Obwija zwiędłe umarłego serce;
> Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;
> Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,
> Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
> W proch nie rozsypie...

Osądził więc Słowacki swoje pokolenie jako takie, w którem myśl powstańcza nie jest aktualną. Nie pora na działanie, jedyną rzeczą jaką można uczynić, to przechować poczucie narodowościowe, owo „uwiędłe serce" tak, aby gdy „godzina wybije" znalazła się gotowa odpowiedź. Ironizuje takie zadanie poety doktór w rozmowie z Kordjanem:

> Naród ginie, dlaczego? Aby wieszcz narodu
> Miał treść do poematu a wieszcz rym odlewał
> Aby nieliczną iskrę ognia, pośród lodu
> Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaśpiewał.

A więc Kordjan, który ma przed sobą wyraźny cel i w ten cel wierzy, co więcej ma absolutną pewność zwycięstwa, pod warunkiem, że w wykonaniu musi współdziałać cały naród — zaklina ich daremnie:

> O gdyby lutni! jabym was poruszył śpiewem!
> — — — — — — — — — — — — — — — — — —
> Mnie zapał rozrywa,
> Zdaje się, że mi serce otworzył na poły,
> Że powinniście widzieć czyste serce moje..
> Nie przyszedłem was błąkać jak ciemne anioły,
> Ani się waham myślą przecięty na dwoje,
> Jestem cały i jeden...
> — — — — — — — — — — — — — — — — — —
> Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło
> Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!
> A koronę Jehowy przyozdobię perłą
> Ludu zmartwychwstałego... Dajcie mi się w ręce!

Mówi to nie do przypadkowo zwołanej garstki ludzi, przeciwnie — znajduje się w gronie wybranych, powiada o nich, że są „z tłumu wysiani jak najtęższe ziarno", że, inaczej mówiąc, symbolizują cały naród i dlatego, gdy oni go zawiedli — wszelka nadzieja znika. Wybiega, aby zabić cara, byłby to czyn desperata lub — szaleńca. Kordjan padnie zemdlony na progu sypialni carskiej i może zginie rozstrzelany, a przedtem — w szpitalu warjatów powie doktorowi:

> Czy nie widziałeś nigdy człowieka? anioła?
> Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze,
> I gromom spadającym wystawia cel czoła,
> I śmierć za zbawiciela ponosi przykładem
> Za lud cierpiąc...

Pragnąc zabić cara był na fałszywej drodze. Tłomaczy sam sobie przez usta doktora... „Ty

[1]) por. np. J. Kleiner „Dzieje twórczości" t. pierwszy, T. Grabowski, „J. Słowacki, jego żywot i dzieła na tle epoki" t. pierwszy.

kilometrów. Dojeżdża się tramwajem do samych murów cmentarza powązkowskiego, a potem autobusem, który odchodzi co godzina. Po dwudziestu minutach automobil staje. — Idzie się pieszo przez sosnowy las. Wprost z lasu, bez żadnego przejścia wychodzi się na otwarty plac zalany słońcem z klombem z czerwonych begonji w środku. Otoczony jest niskim murkiem — z ławką. To są Laski.

Trzeba iść prosto przed siebie. Ludzie, którzy pomyśleli: Laski — poszli prosto przed siebie. Dzieło rąk prostych i bardzo czystych. Pierwsze wrażenie po przyjeździe, jestem za bardzo światowy. Myśl druga: chciałbym być tutaj na stałe. Potem chwila niedołężnej litości. Wreszcie żywa chęć pomocy.

W tej dolinie sosen wytrwale budowano świat niewidomych. Było tam z początku: jeden budynek i kapliczka. Teraz jest tych budynków wiele — ale jakże niewystarczająco. Łóżeczka dzieci stoją w tych budynkach bardzo ściśnięte. Zabawki, małe dary współczujących — ciasno stoją obok siebie w salach zabawowych. Lalka obok niedźwiedzia, zepsuty automobil — niewyczerpane źródło rozkoszy (co w środku?) obok kręgli, małych stoliczków, sklepów i wózków. Opiekunki siostry mieszczą się w barakach drewnianych. Zbudowane zostały jako skład materjałów budowlanych, przy budowie domu dziewczynek. Na sezon. Prowizorycznie i to jak bardzo prowizorycznie . Wieje w zimie. Trudno. Niema miejsca.

Braillowi ludzie czują się w tej kolonji dobrze. Musi ona być nietylko centralą wychowawczą, ale i centrum całokształtu życia niewidomego. Od kolebki po grób. Tak jest pomyślane. W innych szkołach dają tylko naukę do pewnego wieku. Tutaj naukę i trwanie w życiu trudniejszem niż życie normalne. — Pełnym przeszkód przewalczonych wysiłkiem pozostałych zmysłów.

Ale tylko 1 procent. Tylko jeden procent niewidomych.

Gdzie reszta?

Niewidzące oczy Matki Czackiej w niezrównanej łagodności, patrzą i widzą. Tworzą lepiej w zrozumieniu zagadnienia ślepoty — niż oczy widzących. Niema słów w języku ludzkim (o Boże! jakżesz język jest ubogi!), by określić siłę ich wyrazu. Porzucam ten temat jako niedostępny dla mnie. Wolę mówić co trzeba, niż co czułem. Trzeba dalszej pracy w już wytkniętym kierunku. Trzeba objąć pomocą pozostałe 99 procent. To jest 19 tysięcy 800. Wydrzeć ich rogom ulicy i brudnym norom chat. Odebrać nierozumnej miłości matczynej zamykającej dziecko bezradnie ślepe, w czarnej komórce. Wyrwać twarde kije z rąk, obijające trwożnie rowy gościńca (w Laskach biegają ślepi bez kijów) i wręczyć im życie pełne, w nieskończonych kształtach doskonałe, choć trudne.

Szał obecnych czasów, kręcący wokoło często wyśnionych trudności, strach przed nowym systemem życia społecznego odebrał miłość bliźniego z życia współczesnych i wpędził w klin zacietrzewionego egoizmu. Znaczenie pięści w życiu urosło do rozmiarów ogromnych. Pięść wpychająca się nieustannie między tłumy zmartwiałe w zobojętnieniu — przysłoniła resztę świata. Zabrała mądrą dobroć, zastępując ją amokiem bezwzględności. Amok to sprawa krótka. Biegnie się, dźgając napotkane nożem, aż spotka się samemu inne noże. Zadźgają nawzajem. Zabiją. Ciało niepotrzebne wyrzucą.

A życie nasze — jest przecież tylko życiem dla innych. Niczem więcej. Im więcej czyni się dla innych — tem więcej dla siebie. Nie jest to prawda biblijna. Jest to tylko jedyny system życia współczesnego. Przez zrozumienie go uwalniamy się od krętactwa innych systemów, nieporządku zdezorjentowanej myśli i buntu, tak romantycznego wprawdzie, ale bezsilnego, buntu własnej chorej indywidualności.

Nie znaczy to wcale, żeby zrezygnować ze wszystkiego dla siebie. Bynajmniej. Człowiek by żył pożytecznie musi nietylko żyć, ale i mieć miejsce na użycie. Użycie to rozrywka. Rozrywka to nowy motor do życia pracy. Luz potrzebny przy ścieraniu się tłoka pracy z cylindrem zmęczenia i trudu.

Rozmaicie można pojmować rozrywki. Rozmaicie też pracę. Zależne to jest w zupełności od temperamentu i wytrzymałości osobnika. W każdym razie, w życiu i użyciu mieści się jeszcze jeden element składowy, a nim jest dobroczynność. Dobroczynność to bardzo trudna rzecz, a bynajmniej nie szyld, albo zatkanie godzin dla kobiet nic nie robiących. „Zajmij się dobroczynnością" — mówi mąż. „Odbyłam już tę dobroczynną piłę" — opowiada potem żona.

Dobroczynność to w pierwszym rzędzie wyzyskanie swoich najlepszych zdolności, bardzo mądrze i celowo na korzyść takich istot, które pomocy potrzebują i tą pomoc równie mądrze i celowo wykorzystają.

Jeżeli chodzi o dział dobroczynności najbardziej zaniedbany (patrz cyfry) to jest nią pomoc dla niewidomych. Może ktoś mnie zrozumie i wejdzie w kadry Towarzystwa Opieki nad Ociemniałemi. Osiedle dla wszelkich kategorji niewidomych. Do nich też zastosować prawo do życia i prawo do użycia.

W pierwszym rzędzie polecam lekturę:

Helena Boguszewska „Świat po Niewidomemu" Warszawa 1932. Nakładem Tygodnika „Kobieta Współczesna". Potem małą broszurę: Sprawa Niewidomych w Polsce. Warszawa, Nakładem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Do pracy dobroczynnej nie powinno się przystępować bez odpowiedniego przygotowania...

W Laskach, w budynku dziewczynek, stoi w granatowym mundurku mała dość blada dziewczynka. Nieznanym a dziwnym ruchem, nie trzyma książki przy oczach. Oddalony jest od oczu gruby tom braillowy. Spoczywa na opuszczonych kolanach. Oczy patrzą prosto przed siebie. Za oczami tylko myśl wiecznie przetwarzająca, kombinacyjna, fermen[illegible]jąca wyroki o przestrzeni. Palce dotykają [illegible] pergaminowych stronic. Na stronicach pun[illegible] Wiele szeregów punktów. Dziewczynka czyta głośno dwom innym:

„Namiestnik przypatrywał się z ciekawością temu życiu rzecznemu, a tymczasem bajdaki jego mknęły szybko ku Kudakowi. Mgła opadła, brzegi zarysowały się wyraźnie. Nad głowami płynących ulatywały miljony ptactwa wodnego, pelikanów, dzikich gęsi, żórawi, kaczek i czajek, kulonów i rybitew, w oczeretach przybrzeżnych słychać było gwar, takie kotłowanie się wody i szum skrzydeł, że rzekłbyś, iż odbywają się tam sejmy lub ptasie wojny".

Widziałam — rzecze jedna z dziewczynek — żórawie...

Kiedy — pyta druga.

Wieczorem — mówi z namysłem, dawno temu śpiewały. Ale nie tak jak inne ptaki. Siostra nazwała to klangorem.

Uciekły... potem...

„Od Braillowego człowieka wszystko ucieka" — podchwytuje pierwsza.

Brailowi ludzie.

Recenzje i sprawozdania.

Reportaż z podróży po Polsce.

Konrad Wrzos: „Oko w oko z kryzysem". Reportaż z podróży po Polsce. Warszawa 1933. Nakładem Księgarni F. Hoesicka.

„Osobistemi sprawami — pisze Konrad Wrzos na wstępie swej doskonale „zrobionej" książki — nie należy nużyć czytelnika". Jest to postawa pod nazwą epickiej odwiecznie znana w dziejach literatury powszechnej. Ale autor poszedł tu znacznie dalej w kierunku naukowego objektywizmu, z jakim szereguje wymowę faktów i cyfr. Jego intencją było właśnie dać tylko prosty, najzwyklejszym językiem przedstawiony reportaż. Książka Wrzosa jest istotnie doskonale w tym stylu wytrzymana. Nie mam kompetencji, aby sądzić, czy w tych opisach dzisiejszego naszego położenia gospodarczego, zebranych z podziwu godną sprawnością dziennikarza na wielką miarę, który osobiście zdołał dotrzeć dosłownie wszędzie, — nie dałoby się różnych szczegółów oświetlić też inaczej. Ale po przeczytaniu tego wyśmienitego reportażu odbieram wrażenie, że jest to prawdziwy obraz faktycznego stanu rzeczy. I właśnie siła sugestywności, narzucona nam przez opowieść autora, jest świadectwem, że poza pozorami niekiedy aż suchej prostoty ukrywa się odrębny a niebylejaki artyzm. Otóż, po bliższem wniknięciu w czytany tekst, przekonujemy się, że coraz natrafiamy na pewne zwroty czy pointy, które całemu temu cyklowi reporterskiemu nadają nieznacznie, ale dostatecznie wyraźnie, jednolitość kompozycyjną. W sumie ogólnego wrażenia jest to ważniejsze, niż nawet umiejętność wręcz powieściowego, choć najściślej rzeczowego, obrazowania konkretnego tła życiowego, z którego autor czerpał swe informacje. Drugim ważnym czynnikiem artyzmu jest ów niebywały rozmach, z jakim Wrzos oprowadza nas po wielorakich okolicach i środowiskach, w każdym wypadku znajdując najlepsze podejście nietylko do przedmiotu, ale i do osoby swego rozmówcy. — Podejrzewam, że właśnie ów swoisty a doskonale użyty artyzm przyczynia się w poważnej mierze do zaciekawienia, coraz wzrastającego w miarę czytania tej obszernej a bogatej w treść książki.

W przedstawionym przez Wrzosa obrazie dzisiejszej naszej doli gospodarczej, który ogromnie ułatwia uświadomienie sobie położenia, a dla przyszłości będzie kapitalnym dokumentem czasu, brak jest reportaży o warunkach życia inteligencji pracującej. Uznać to jednak można za bardzo znamienny objaw chwili. W zakończeniu książki czytamy trafne uwagi syntetyczne, podkreślające znaczenie dobrobytu rolnictwa dla całości gospodarki państwowej, a istotę kryzysu wskazujące w chciwości ludzkiej, rozwiązanie zaś palącego zagadnienia w wychowaniu moralnem. Takie podejście do źródła zła pozwala czytelnikowi na refleksję, że sprawa przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego jest najściślej związana z podniesieniem kultury duchowej. Że od świadomego kształtowania sumienia moralnego społeczeństwa zależy także jego przyszłość gospodarcza. Doniosła ta sprawa może być przeprowadzona tylko przy pomocy inteligencji.

K. Cz.

F. Hoesick i jego nowele.

Ferdynand Hoesick: „Miłość i życie". Nowele. Pism zbiorowych tom piąty. Warszawa 1933, Trzaska, Evert i Michalski.

Główną dziedziną zainteresowań i pracy Ferdynanda Hoesicka, autora źródłowych dzieł biograficznych o Słowackim i Chopinie, są studja historyczno-literackie. Wymienieni dwaj arcymistrze polskiej poezji i muzyki byli głównym przedmiotem badań Hoesicka, prowadzonych z niespotykaną dokładnością, zwłaszcza w szczegółowem, nieraz do przesady drobiazgowem ustalaniu i odtwarzaniu życia z dokumentów, najstaranniej gromadzonych i krytycznie porównywanych. Na marginesie tych prac biograficznych napisał też Hoesick szereg pomniejszych, ale również przynoszących bądź to nowy materjał biograficzny, bądź też rzucających krytyczne światło na obce badania, przyczynków i studjów, zebranych w wydanym w roku bieżącym, okazałym tomie p. t. „Słowacki i Chopin — z zagadnień twórczości". Z jakim zaś pietyzmem odnosi się Hoesick do przedmiotu podejmowanych przez siebie prac, wymownym przykładem wydana świeżo książka: „Wilno i Krzemieniec — Wrażenia z dwóch wycieczek literackich pod znakiem Słowackiego". Oto autor, przystępując do nowego opracowania monografji poety, odbył też wycieczkę do jego kraju młodości, aby własnemi oczami wniknąć w krajobraz środowiska, w którem kształtowała się dusza twórcy.

Przed dwoma laty wydał Hoesick nowe wielkie dzieło biograficzne: „Goethe i najpiękniejsze dni w jego życiu", przez fachową krytykę uznane za nowy i poważny wkład do wiedzy przedmiotowej o życiu i twórczości wielkiego poety niemieckiego.

Podobną przedmiotowością odznaczają się także dwie powieści Hoesicka: „Nemezis", której ukazało się obecnie wydanie trzecie, oraz „Swat". W obu tych powieściach oryginalnie pomyślane zagadnienia psychologiczne pokazał autor z najdalej posuniętą drobiazgowością, aż z nadmiarem szczegółów życiowych, przedstawionych z kronikarską dokładnością, bez uciekania się do przysługującego powieściopisarzowi prawa skrótów artystycznego widzenia. Taki sposób obrazowania łatwo mógłby się stać nużący, gdyby historje miłosne, pomieszczone w wyjątkowych warunkach życiowych i psychologicznych, nie były najsubtelniej wycieniowane a przeprowadzone z rzadkim umiarem wysokiej kultury estetycznej. Brak tu jednak żywszej indywidualności pisarskiej, stąd też, mimo niewątpliwą oryginalność pomysłów psychologicznych i bystrą wnikliwość obserwacyjno-analityczną, nie czujemy się porwani, a bezbarwność potoczystego stylu mrozi nas chłodem nawet w sytuacjach dobrze i głęboko wyczutych. Warto jednak zauważyć, że jest tu właśnie świadomie i celowo przeprowadzona rzeczowość, która napewno przemawiałaby do nas bezpośredniej, gdyby tematyka rodzajowo-obyczajowa miała ów posmak nowości, jaki takiej samej rzeczowości w utworach niektórych młodych pisarzy nadaje swoisty a niezaprzeczony urok. W danym wypadku otrzymujemy w powieściach Hoesicka dość niespodziewany sprawdzian porównawczy który może służyć pomocą w objektywizacji naszych poglądów na pewne objawy nowej literatury.

Jeśli wszak idzie o twórczość powieściową Hoesicka, o wiele korzystniej przedstawia się on nam, jako nowelista. Tom p. t. „Miłość i życie" zawiera nowele z różnych okresów i w rozmaitych rodzajach, od rzeczy owianych staroświeckim, lecz ujmującym wdziękiem romantycznej uczuciowości, poprzez najlepszej próby naturalizm, aż do określonego wyżej przedmiotowego realizmu, który w węższych ramach staje się bardziej zgęszczony.

Jak w powieściach, których oddzielne epizody są w swoim rodzaju doskonale wystudjowane, tak samo w nowelach celuje Hoesick w psychologji miłosnej. Więc np. „Oświadczyny" na tle krajobrazu Ojcowa mają znakomicie wytrzymany nastrój rodzącego się uczucia. W „Wojnie i miłości" konflikt dwojga kochanków przedstawiono z równie świetnem wyczuciem psychologicznem, jak i w umiejętnem napięciu epickiem. „Opętany" odkrywa mechanizm zazdrości z dociekliwością psychoanalityczną, ograniczoną wytrawnym umiarem realizmu obserwacyjnego. Wyrafinowaną sytuację „Przed obiadem" odtworzono wręcz po mistrzowsku, zwłaszcza w momentach bardzo śliskich, które Hoesick przedstawia ze swobodą najlepszego narratora. Należy choć wspomnieć „Monte Carlo" z kapitalnie naszkicowaną charakterystyką baronowej Nelly.

Wśród tych nowel znajdujemy też zajmujące studjum „Wujaszka Olbrońskiego", realistycznie podchwycony typ z życia drobnomieszczańskiego, oraz w „Jednym z wielu" obrazek z minionej doby politycznej niewoli. Ze szczególnem jednak wzruszeniem czytamy w „Rozstaniu" opis Krakowa z roku 1889. Rynek nocą, wieże kościoła Marjackiego, dzwony zegarowe i hejnał znalazły tu w Hoesicku interpretatora bardzo wrażliwego, który wzruszenia swoje umiał odtworzyć z głęboko odczutą sugestywnością opisu.

Wogóle zaś cały ten tom wybornie napisanych nowel czyta się ze szczerą i rzetelną przyjemnością.

K. Cz.

Sztuka na polskim Śląsku.

Tadeusz Dobrowolski: Sztuka województwa śląskiego. (Wydawn. Muzeum Śląskiego, t. IV). Katowice 1933, str. 152, ryc. 147.

W ciągu ostatniego roku ukazały się dwie poważne monografje o dziejach sztuki na naszych kresach zachodnich. Pobudką do napisania obu tych książek, są ciągle ukazujące się szowinistyczne prace historyków niemieckich, piszących stale „über die deutsche Kunst in Polen", starających się zacierać wszelkie terytorjalne właściwości, ignorujących zupełnie dorobek nauki polskiej, świadomie opuszczających te zabytki, które świadczą o dawnej przynależności ziem do Polski i wpływach naszej kultury.

Pierwsza z pomiędzy wspomnianych monografij wyszła z pod pióra ks. Bol. Makowskiego i poświęcona jest sztuce na terytorjum Pomorza. Ukazała się nakładem Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. O drugiej pragniemy zdać dzisiaj sprawę naszym Czytelnikom.

Autorem „Sztuki województwa śląskiego" jest historyk sztuki dr Tadeusz Dobrowolski, dyrektor Muzeum w Katowicach i konserwator śląski. Autor jest znany z szeregu prac, między innemi o średniowiecznem malarstwie ściennem oraz rzeźbie ludowej na Śląsku. Prowadząc od dłuższego czasu z ramienia województwa prace inwentaryzacyjne w powiatach śląskich, organizując od podstaw katowickie Muzeum Sztuki, był bardziej niż ktokolwiek inny, powołanym do napisania tego rodzaju monografji.

Droga, którą wybrał autor, okazuje się bardzo pożyteczną. Skoro wydanie kompletnego inwentarza zabytków województwa śląskiego nie może nastąpić w krótkim czasie, choćby ze względów materjalnych, uważał on za stosowne wyprzedzić wydanie inwentarza ogłoszeniem pracy, którąby opisywała najważniejsze zabytki. Mimo dzieła Lutscha o sztuce śląskiej, południowo-wschodnia część kraju, która przypadła Polsce, kryła wiele nieznanego materjału.

Ziemia śląska, stanowi bardzo interesujące terytorjum artystyczne. Zgodnie z dziejami jej i zmiennemi kolejami losów, krzyżują się na Śląsku najrozmaitsze kierunki i prądy artystyczne idące z Polski, z Czech i z Niemiec. Nie należy sobie wyobrażać, by kotlina śląska, poddana była wyłącznie wpływom kultury artystycznej niemieckiej. Wpływy czeskie w XIV i XV wieku są o wiele silniejsze niż jakiekolwiek inne, — renesans we Wrocławiu zjawia się za pośrednictwem Krakowa (biskup Turzo, 1506—1520), co nawet przyznają niechętnie historycy niemieccy (Landsberger) — barok austrjacki (Fischer von Erlach) zostawił tu swoje wybitne dzieła. I naodwrót Śląsk oddziałuje na kraje sąsiednie. Niejedno zawdzięcza mu Polska, gdy idzie o nasze malarstwo cechowe lub np. o barokową rzeźbę (Pfister i jego działalność we wschodniej Małopolsce). Związki są nieraz tak silne, że można śmiało mówić o pewnego rodzaju zagłębiu śląsko-krakowsko-morawskiem — wbrew granicom politycznym ziem w przeszłości i teraźniejszości.

Polska część Górnego Śląska wraz z przyłączonemi powiatami dawnego Śląska austrjackiego, choć gospodarczo jest krajem bogatym, pod względem artystycznym nie przedstawia się tak interesująco jak Śląsk niemiecki. Były to w przeszłości kresy prowincji, które rozwinęły się dopiero w ubiegłem stuleciu. Brak jest na naszym Śląsku monumentalnych dzieł architektury, znakomitych budowli świeckich i kościelnych. Lecz mimo, iż jest ich stosunkowo niewiele — bez porównania mniej niż po stronie niemieckiej, to jednak kilka zasługuje na uwagę: poźno-gotyckie kościoły, ruiny zamków, barokowy kościół Jezuitów w Cieszynie, domy mieszczańskie w Cieszynie i Tarnowskich Górach. Uderza naogół brak architektury renesansowej XVI w. Renesans w tej okolicy Śląska jakby się nie pojawił, a natomiast żył tu długo, aż do XVII w. gotyk, po którym zjawił się już wykształcony barok.

O wiele bogatszy materjał zabytkowy przedstawia plastyka średniowieczna. Przeważnie rzeźba to z XV i XVI w., wykazująca we wcześniejszym okresie wiele cech wspólnych z idealizującym kierunkiem czeskim. Później zjawiają się rzeźby wyraźnie zależne od Krakowa i Norymbergji. Jak twierdzi autor, w powiatach południowych występuje związek rzeźby śląskiej z obszarami podkarpackiemi w Małopolsce. Czy nie tłomaczyłby się on jednak wspólnem obu obszarom podłożem czeskim? Podobnie jak w architekturze daje się i na polu plastyki zauważyć brak rzeźby renesansowej, obficie za to reprezentowany jest barok XVII i XVIII w.

Analogiczne zjawiska występują na polu malarstwa. Kościół w Starem Bielsku pokryty malowidłami z końca XIV wieku, wiele obrazów gotyckich między innemi tryptyki z Starego Bielska i Zarzecza publikowane są przez autora przeważnie poraz pierwszy, jak również wiele przedmiotów przemysłu artystycznego.

Zebranie w sumie ogólnej zabytków poucza, że na polskim Śląsku sztuka nosi charakter prowincjonalny, t. zn., że niema tu samodzielnych środowisk artystycznych.

Książka dyr. Dobrowolskiego posiada część drugą, może bardziej zaciekawiającą. Autor jest miłośnikiem i badaczem sztuki ludowej, na którą zwraca baczniejszą, niż czyni się to zazwyczaj, uwagę. Poświęcił też sztuce ludowej na Śląsku prawie połowę swej monografji, obszernie omawiając tamtejsze budownictwo drewniane kościołów i chat. Analiza wartości artystycznych drewnianego budownictwa należy do najcenniejszych ustępów dzieła. Jeśli wolno wnioskować na podstawie materjałów, jakie opublikował w swej monografji Dobrowolski, znaczenie sztuki ludowej na Śląsku nie jest jedynie lokalne. Występuje tu wiele wspólności, np. ze sztuką okolic Podhala. Dla przyszłego badacza genezy „stylu zakopiańskiego", oczywiście przed reformą Witkiewicza, Śląsk (obok Słowaczyzny i Wschodnich Karpat) stanowić będzie pod niejednym względem punkt wyjścia.

Monografja, o której piszemy, spełni też napewno swe pożyteczne zadanie. Autor włożył w nią dużo wiedzy i trudu, zabytki podzielił i oznaczył dokładnie i trafnie. Nie jest to zaś zadanie łatwe przy dziełach sztuki prowincjonalnej, gdzie krzyżuje się tyle prądów i trwa nadal mimo pojawienia się innych. Pewnem niedomaganiem książki jest brak zdjęć pomiarowych, zwłaszcza zabytków drewnianych. Nagradza ten brak, doskonała szata zewnętrzna (książka wyszła z drukarni Anczyca). Zwraca uwagę tablica tytułowa, wykonana nową techniką kliszową.

K. E.

Lucjan w Polsce.

Zygmunt Leśnodorski. Lucjan w Polsce. (Prace hist.-literackie Nr 43). Kraków 1933, str. 94.

Do dawniejszych rozpraw naukowych o Lucjanie pióra polskich autorów, jak Mandybura, Stacha, Meyera, Nowosielskiego, Boguckiego, a przedewszystkiem Sinki — przybyła ostatnio rozprawa Z. Leśnodorskiego o „Lucjanie w Polsce". Lucjan był u nas poczytnym autorem od XVI w., nie posiadał jednak monografji „pod polskim kątem widzenia" napisanej. Wśród pisarzy starożytnych Lucjan żyjący w II w. po Chrystusie, stanowi jakby typ feljetonisty. Z pochodzenia Syryjczyk rozwinął działalność literacko-publicystyczną, poddawał się najrozmaitszym wpływom, poszukiwał nowych form i gatunków i swój niewątpliwy talent literacki, dowcip oraz werwę satyryczną, zużytkował na zabawianie i zainteresowanie czytelników. Ma Lucjan wiele wspólnego z Wolterem, lecz nie posiada tej wagi ani namiętności, co Wolter, ani nie wywarł tak wielkiego wpływu.

Pierwsze ślady zainteresowania się Lucjanem w Polsce sięgają XVI w. Dowodem na to pisma Lucjana już od tego czasu znajdujące się w Bibljotece Jagiellońskiej, dawne inwentarze księgarskie, a nawet drukowane przekłady polskie. Rychło potem dzieła Lucjana wywierać zaczynają swój wpływ czy to w formie przeróbek i swobodnych tłumaczeń Danielskiego i Bardzińskiego, czy w formie zapożyczeń myśli filozoficznych i teorji.

Wpływ ten wzmaga się w epoce oświecenia. Kilku pisarzy między innemi Krasicki tłomaczy dialogi Lucjana. Równocześnie rozwija się u nas gatunek literacki, który bierze swój początek u Lucjana, a mianowicie rozmowy zmarłych. Rozmów takich napisał Lucjan trzydzieści, w których duchy wybitnych mężów prowadzą dysputy moralne i filozoficzne. Już Janicki napisał satyrę pod formą rozmowy ducha Jagiełły ze Stańczykiem na temat strojów cudzoziemskich. W okresie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, ukazują się rozmowy zmarłych, mające charakter wybitnie polityczny. W XVIII wieku na rozmowy zmarłych oddziałał nie tyle Lucjan ile francuski moralista Fénelon. Dr Leśnodorski śledząc nader sumiennie za śladami Lucjana w całej literaturze polskiej dochodzi aż do ostatnich czasów. Reminiscencje z Lucjana znajdują się u Słowackiego i Norwida, potem u Świętochowskiego, Kaczkowskiego i Stanisława Tarnowskiego. Omówieniem najnowszych przekładów z Lucjana kończy autor swoją wyczerpującą i gruntowną monografję.

O. M.

chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nic". Słowacki-Kordjan nie umie sobie jeszcze jasno sformułować idei poświęcenia się za naród, zrozumie ją dopiero Słowacki jako Anhelli.

A więc moment załamania się Kordjana polegałby nie na słabości jego nerwów, ale na nieprzyjęciu jego ofiary przez naród. Tragedją jego jest bezsilność, w którą jak w kajdany zakuwa go społeczeństwo w chwili, gdy Kordjan zdobywa pewność, że działając zwyciężyłby. — Jest to właśnie rehabilitacja Kordjana.

II.

Jakie są przyczyny tego tak niesłusznego, a upartego sądu? Jedną z pierwszych będzie zapewne fakt, że Słowacki, który miał głęboko w duszy tkwiący uraz, od czasu, gdy opuściwszy Polskę niejako uciekł od powstania, próbował się w dziełach swoich usprawiedliwić i od przykrego — że się tak wyrażę — kompleksu uwolnić. Np. obok „Kordjana" dał wyraz tym swoim bólom — i to w podobny sposób — w „Horsztyńskim", inną tylko wynajdując przyczynę niemożliwości, która bohaterowi zagradza drogę do czynu. Dzięki temu moment autobiograficzny silnie obciąża Kordjana i pierwsza część poematu, wzorowana na przeżyciach poety i jego miłości do Ludwiki Śniadeckiej — jest zanadto długa, zanadto szczegółowa (mówiąc o sobie — trudno się streszczać), a będąc bardzo bezpośrednią — jest bardzo sugestywna. Czytając dalsze części, zapominamy, że w początkowych scenach przemawiał do nas nie Kordjan, ale sam Słowacki, że mamy przed sobą pewne przejaskrawienie, o którem musimy potem zapomnieć. Są to — w innej formie — owe glossy osobiste, któremi w „Podróży na wschód" czy w „Beniowskim" komentował poeta właściwą akcje, jeszcze inaczej mówiąc: przypadkowo akcent jest niewłaściwy, dzięki przydługiemu opowiadaniu rzeczy mniej ważnych.

Łączy się z tem druga przyczyna. Aby ją wytłomaczyć, nawiązać należy do owej premjery „Kordjana" w roku 1899. Kotarbiński wtedy reżyserował, M. Tarasiewicz grał główną rolę. Była to epoka Młodej Polski. Wystawienie „Kordjana" stało się dla niej wydarzeniem. Prof. Pigoń [2]) powiada o tem co następuje:

> Młody aktor, publiczności krakowskiej prawie nieznany, w tej to sztuce wspaniale zdobył sceniczne ostrogi rycerskie. Recenzenci premjery jednozgodnym chórem sławią jego uroczą grę. Otóż w pryzmacie gry Tarasiewicza koncepcja postaci Kordjana pod jednym względem wyszła nadspodziewanie odrębnie. Zerwał Tarasiewicz z tradycyjnym heroicznym patosem, z jakim w pospolitem odczuwaniu wiązano podówczas „Kordjana", a pokazał przedewszystkiem zawiłości tej duszy, jej problematyczność, szarpanie się między wzniosłemi porywami a wewnętrzną niemocą, zwątpieniem, wydobył na jaw tego „robaka smutku", który gryzie serce młodego bohatera. Najbystrzejszy z recenzentów, R. Starzewski zauważył odrazu, że w ujęciu artysty entuzjazm Kordjana wychodził „nie dość śmiało i porywająco", natomiast tony minorowe wyszły z przejmującą wyrazistością.
>
> Na ów ton minorowy, idący ze sceny, oddźwięknęło całą gamą młode nadchodzące pokolenie; w dziele Słowackiego jak w zwierciedle, zobaczyło siebie, własne swe rozdarcia, smutki, duszne niepokoje... Na wizję sceniczną Kordjana zareagował najżywiej, najgłębiej pierwszy z pocztu młodych poetów, Kazimierz Tetmajer.
>
> „Smutek Kordjana, my wiemy, że się da zagłuszyć, że się da chwilowo oniemić, ale w tej naturze zabić się nie da. A ten „robak smutku" to jest brak wiary w siebie, w ludzi, w świat, we wszelki czyn, w wartość wszelkiego czynu, — to wątpienie i zwątpienie, to brak odporności na zewnętrzne zdarzenia i oddziaływania życia, to ta myśl, czy nie najlepiej „w lodowe rzucić się szczeliny"... O! — dodaje poeta-prelegent, — jakże on wielu dzisiejszym podobny, jakże on bliski, ten Kordjan!

Prof. Pigoń wnioskuje, że premjera „Kordjana" zaważyła znacznie na kształtującej się psychice Młodej Polski. Czy nie było odwrotnie? To tylko spostrzeżono w Kordjanie, co było nastrojem ówczesnej widowni. Narzucono interpretację niesprawiedliwą i jednostronną, a podkreślić trzeba, że winną temu była już sama inscenizacja, dokonana przez Kotarbińskiego, który np. opuścił tak ważną dla psychologji Kordjana scenę w szpitalu warjatów jako „jaskrawą, tamującą ruch dramatyczny" [1]).

III.

Na zakończenie jedno jeszcze warto poruszyć pytanie, a mianowicie problem stosunku Wyspiańskiego do „Kordjana". Przeszłego roku o tej mniej więcej porze grano w teatrze krakowskim „Wyzwolenie". Jeżeli zestawić postać Kordjana z Konradem wyjdą na jaw pewne zastanawiające zbieżności. Prawda, że Wyspiański myślał o Konradzie mickiewiczowskim, a jednak... Już początkowa wizja Konrada-gwiazdy, spadającej na ziemię przypomina Kordjana na Mont Blanc:

Po kwietnym łąk kobiercu,
po skalnych paściach, krzesanicach
jestem niesion skrzydłami
z płomieniem w licach.

Mógłby to być przypadek. Ale nie wydaje się przypadkiem następna zbieżność: Jak Kordjan w podziemiach tajemniczego kościoła, niby katedry św. Jana, a niby grobów królewskich na Wawelu — tak i Konrad na ciemnej scenie walczy z przeciwnemi sobie maskami. Konrad powiada:

> Warchoły to wy, — wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów, uznając w nich prawowitych wam królów....

tosamo tylko innemi słowami wypowiada Kordjan w scenie spisku. A cała poetyczna postawa Konrada, jego zadumania, czyż nie są pokrewne Kordjanowi. Jeden mówi:

Robak smutku mnie gryzie. Tak, że mówiąc z wami
Chciałbym przestać i usiąść i zalać się łzami..

Drugi na zapytanie: Gdzież potęga? — odpowiada: Smutek.

Nie chodzi o stwierdzenie jakichś wpływów Słowackiego na Wyspiańskiego, broń Boże. Chodzi poprostu o stwierdzenie pokrewieństwa dwóch postaci, faktu, że Konrad z „Wyzwolenia" to ta sama polska myśl poetycka, która się ujawniła w poemacie Słowackiego, jako protest przeciw Genjuszowi-Mickiewiczowi. „Jestem duch Apokalipsy", powiada jedna z osób prologu w „Kordjanie". — Ta sama myśl stworzy potem Genjusza, którego wizja żywo nam przypomina owe widmo z prologu. Podjął Wyspiański rękawicę, rzuconą kiedyś przez Słowackiego Mickiewiczowi.

Nie napisał Słowacki dalszych części swojej trylogji. Trwa melancholijnie Kordjan na kartach polskiej poezji jako zawieszony nad próżnią bezsilny marzyciel. A jednak, czyż nie wydaje się nam, że to on wychodzi ku nam z mrocznych głębi sceny...

to powolny, to rzutny
to zapalny, to smutny,
w mowę własną dziwnie zasłuchany.

...że to on w noc Bożego Narodzenia krzyż znaczy na progu własnego domu po długich latach tułaczych, że to on modli się o poczucie siły i Polskę żywą.

O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas Polaków;
ty nie wiesz czem być może
straż polska u twych znaków!

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

— — — — — — — — — — — —

On czy Konrad? Niewiadomo już, i w tem „niewiadomo" leży właśnie rehabilitacja Kordjana.

[1]) Poraz pierwszy scenę tę włączył do inscenizacji J. Osterwa w teatrze Narodowym w Warszawie.

[2]) St. Pigoń. Niedoceniona rola jednej premjery. W czterdziestolecie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie 21 października. Dodatek do Programu teatralnego. Sezon 1933/34.

PRZEGLĄD TEATRALNY

Dodatek do „Czasu“ poświęcony sprawom kultury teatralnej. Wychodzi raz na miesiąc.
Kraków - Listopad 1933. Nr. 4.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI.

Wyzwalanie się teatru.

(Część genetyczna).

Sztuka teatralna podobnie jak taniec, film, poezja i muzyka posiada swą stronę plastyczną, uchwytną dla oka i dźwiękową, dla naszych czuć słuchowych. Mimo to teatr nie jest, jak sądzili romantycy, a potem Wagner „syntezą wszystkich sztuk“. Twierdzenie to pokutuje do dziś, niedawno powtórzył je nawet, skądinąd ceniony i współczesny człowiek teatru Szymon Syrkuz (w artykule p. t. „Teorja“ w biuletynie-programie reportażu „Boston“). To górnolotne zdanie stwierdza, że teatr nie jest sztuką lecz zlepkiem wszystkich możliwych sztuk (nie wyłączając filmowej), jest pasorzytem karmiącym się cudzemi zdobyczami artystycznemi.

Nieprawdziwość tego twierdzenia można udowodnić dwojako: 1) genetycznie wykazując historycznie dawność usiłowań o wyzwolenie teatru; 2) analitycznie przez analizę form i objawów twórczości scenicznej. W artykule niniejszym zajmuję się momentem genetycznym. Badanie historyczne rozpoczynam w chwili, gdy zaczęło kiełkować poczucie odrębności sztuk w epoce starożytności klasycznej, Grecji i Rzymie. U początków już teatru greckiego aktor odpowiadając muzycznemu chórowi improwizował prozą z odpowiedniemi gestami, czyli tworzył formę niezależną od prawideł literatury, od wpływów muzyki, a może i tańca. W miarę wzrostu wpływów literatury i muzyki na formy teatralne popularność tego typu teatru gaśnie, można z dużą dozą prawdopodobieństwa twierdzić, że Eurypides, najbardziej literacki z wielkich dramaturgów Grecji, kopie grób dalszemu rozwojowi tragedji. Chóry wskutek zależności od muzyki rozrywają jedność widowiska. Równocześnie rozwija się jednak szereg form widowiskowych, mimicznych i głosowych t. zw. gry satyryczne i filaki, w których element improwizacyjny odgrywał ogromną rolę. W Rzymie odgrywały podobną rolę widowiska, pochodzące od plemiona Osków (ludi oscii), które w kilkanaście wieków później na przełomie XVI i XVII wieku wydały słynny teatr improwizacji, komedję del'arte. Z tego wynika, że teatr mógł istnieć niezależnie od literatury i istniał nieprzerwanie przez tysiącolecia. Drugi przykład podobnej trwałości sztuki teatralnej bez istotnej pomocy literatury scenicznej wykazuje teatr mongolski i chiński. Gdzie brano i bierze się materjały na pół surowe, w pojęciu tych ludów ściśle naukowe, materjały historyczne i legendarne i przerabia na scenę, nieustalając definitywnie i nie zapisując tekstów. A jednak, jak stwierdzają zgodnie badacze i podróżnicy sztuka aktorska i działanie teatru doszło tam do niedostępnych jak dotąd, dla Europejczyków zawrotnych wprost, wyżyn.

Podobnie obywanie się bez literatury scenicznej widzieliśmy w tak żywym teatrze europejskiego średniowiecza. Nawet teatr renesansowy wskutek nieistnienia prawa autorskiego i kultu zbytniego dla tekstów przez dokonywanie ciągłych przeróbek aktorskich i reżyserskich nie pozwalał literaturze zwyciężyć definitywnie nad teatrem. W tym sensie rozwija się filologja klasyczna, powstają zarodki filologji nowoczesnej a zatem rozwija się kult tekstu i litery. Pogłębia go rozwój druku, rozpowszechnienie książki, potem dziennikarstwa.

Teatr zaczyna się uginać pod naciskiem dążeń literackich. Staje się kolonją karną eksploatowaną przez zaborczych literatów, w większości krajów europejskich, aż do dnia dzisiejszego. Z drugiej strony atakuje teatr muzyka i taniec: jako opera, operetka, komedja muzyczna i rewja, powodując ową opinję, że teatr jest tylko mieszaniną różnych sztuk. Działanie teatru osłabia się, jego działalność społeczną. Teatr nie mając swoistego życia, tkwi w starych formach, a rolę jego zaciemnia jeszcze inwazja antyracjonalnych prądów romantyzmu i symbolizmu.

Z końcem XIX wieku zaczynają do literatury przenikać zagadnienia aktualne, oparte na podstawowych zjawiskach życia społecznego, ekonomicznego, politycznego. A pośrednio i teatr oddany w pacht literatom podlega ich wpływom. Ustrój teatru i metoda pracy przypomina jednak ciągle średniowieczny warsztat rzemieślniczy, gdzie majster każe wiernie według ustalonego, Bóg wie kiedy przez cech wzoru, odtwarzać nowe modele. Aktor ówczesny stoi swą wartością trochę poniżej gramofonu, bo ten przynajmniej podlega postępowi technicznemu. Dopiero początek XX wieku przez wprowadzenie mocniejsze elementu reżyserskiego ogranicza rolę wirtuozów-majstrów, każda jednostka w teatrze zyskuje określoną funkcję, otrzymując swoje znaczenie i wartość. Jednocześnie rozpoczyna się walka z literaturą w teatrze, tworzenie teatrów improwizacyjnych i reportażowo-naukowych.

Odwieczna więc coraz potężniejsza walka o wyzwolenie i usamodzielnienie sztuki teatralnej zaczyna przechylać się zdecydowanie na stronę teatru. Jednym etapem zwycięskim jest teatr improwizacyjny. Drugim o zdecydowanem obliczu formalnem teatr reportażowo-naukowy, biorący nieujęty literacko materjał życia w surowej, częstokroć przez naukę krytycznie opracowanej formie. Teatr ten unika wpływu literatury pięknej, a z drugiej strony nawiązuje do aktualności przez uświadomienie swej funkcji socjalnej. Zmienia się ustrój i układ stosunków teatru.

Urbanizacja życia całego świata jest nieuniknioną, jak i zniknięcie nieskoordynowanych, niezwiązanych rzetelnie z całokształtem poczynań i dążeń ludzkości odruchów jednostki. Wyodrębnienie teatru jako samodzielnego, zbiorowego organu o określonej ściśle funkcji społecznej, jest nieodwołalnym następstwem rozwoju historji techniki i nauki.

Teatr powinien być instytucją społeczną kształtującą światopoglądy, ujmującą je i oświetlającą pod racjonalnym zdecydowanym kątem, cały tok aktualnych wydarzeń, zaostrzając w ten sposób spojrzenie społeczeństwa na bieg wypadków, na prawa i obowiązki myślącej zbiorowości.

Tak jak w fabryce żaden robotnik nie może zmienić sposobu swej pracy, i musi ją wykonać rzetelnie i odpowiedzialnie, by ta praca nie uległa zahamowaniu, a produkcja pogorszeniu lub zniszczeniu, tak samo teatr powinien być oparty na odpowiedzialnej, jaknajściślej przemyślanej, a potem jak w fabryce zmechanizowanej w swych zsanowanych już formach pracy. Zapotrzebowanie istotne zorganizowanych również mas konsumujących zdecyduje o materjale produkcji. Przeróbka formalna dokonać się musi wedle rozwijających się i doskonalących prawideł technicznych. Zmechanizowanie pewnych czynności, da możność rozwoju nowych faz twórczych, nowych źródeł powstawania idei i czynu, otworzy nowe ewentualności artystyczne. Surowca do produkcji teatralnej, celem jej uszlachetnienia dostarczać należy możliwie w czystej formie. Surowiec, materjał reportażowy i naukowy, składałby się, z materjałów naukowych, wycinków z gazet, zebranych do sprawy naukowych przyczynków z dziedziny socjologji, ekonomji, prawa i medycyny, bo tylko nauka gwarantuje dokładność i ścisłość pracy oczyszczającej.

Oto historyczne następstwo, w dziedzinie teatru, ogólnego rozwoju ludzkości.

Na pogrzeb Dyrektora Szczurkiewicza.

Ostatnia rola Twoja, dyrektorze,
Dobrze zagrana, własny pogrzeb.
Dajemy brawo, lecz niestety,
Nie wyjdziesz więcej przed kinkiety,
Zabrała nam Cię ziemia — macierz.
Brawa ucichły. Mówmy pacierz.

Jan Sztaudynger.

Rozmowa z prof. Karolem Fryczem.

Każdy piszący zna takie chwile, w których praca jego odbywa się jakgdyby w atmosferze czystego tlenu. Myśl biegnie szybko, lotnie, bez tarcia; na poczekaniu odnajduje się słowa i określenia najbardziej istotne i konieczne. Chwile te nazywają się popularnie momentami „przypływu natchnienia“. Mam wrażenie, że podobne przypływy i odpływy zdarzają się nietylko poszczególnym jednostkom, ale i całym narodom. W literaturze dramatycznej społeczeństw europejskich taką chwilą przypływu był naprzykład okres biegnący od połowy XVI do połowy XVII wieku, okres Szekspira, wielkich klasyków francuskich i Calderona. U nas fala niesłychanego wzmożenia twórczego natchnienia przypada na pierwszą połowę wieku XIX-go, czyli na okres Romantyzmu. Wydaje się rzeczą wprost cudowną, że na przestrzeni zaledwie kilku lat zrodziły się takie arcydzieła nietylko z punktu widzenia literackiego, ale i teatralnego jak „Dziady“, „Śluby panieńskie“ i „Kordjan“. — Cóż dziwnego, że teatr dzisiejszy wraca do tych chwil największej swej świetności? Cóż dziwnego, że stara się w nich wynaleźć pierwiastki, pobudzające do szybszego rozwoju — także i sztukę teraźniejszości?

Byłem za kulisami w przeddzień premjery „Kordjana“. Za chwilę rozpocznie się próba, Teatr cały w najwyższem napięciu energji. Ustawiają dekoracje. Na kanapce, w najlepszej zgodzie dwa kobiece „duchy opiekuńcze“ Kordjana, Laura i Violetta. Wielki książę Konstanty marszczy groźnie brew i, choć jeszcze w cywilnem ubraniu przeżywa już swą rolę. Osterwa dwoi się i troi; jest wszędzie, nieznużony. A kimże jest ten wysoki, piękny pan z siwą głową i czarnym wąsem? Odpowiadają mi: to prof. Karol Frycz, nowy scenograf naszego teatru. Z każdego szczegółu widać, jak ważną jest jego współpraca, jak doskonale współdziała z inscenizacją, jak bardzo wszyscy cenią jego zdanie.

Dwadzieścia lat temu opuścił Kraków, gdzie rozpoczął swą bujną artystyczną działalność, naprzód w malarstwie kompozycyjnem i pejzażowem, potem w zdobnictwie, wreszcie w teatrze (w „Księciu Niezłomnym“ Calderona i w „Aglawenie i Selisecie“ Maeterlincka). W r. 1905-ym był dekoratorem małego teatrzyku Szyfmana w Krakowie „Figliki“. Zdarzyła się wówczas (jak pisze Schiller w „Dziesięcioleciu Teatru Polskiego“) rzecz niebywała wówczas w Krakowie: publiczność oklaskiwała dekoracje, przed wejściem aktorów na scenę! Po wyemigrowaniu z Krakowa, był Frycz scenografem scen warszawskich. Zdobywał tam niezliczone laury, ale surowy dla samego siebie, nigdy nie przestał pracować nad sobą. Słynne są artystyczne podróże Frycza po Włoszech, Anglji, Francji, Niemczech, a nawet Chinach i Japonji!

Rodzi się myśl, aby Frycza prosić o wywiad dla „Czasu“. Myśl ta wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo trudną do urzeczywistnienia. Frycz jest w tej chwili tak zajęty, niema ani chwili wolnej. Znajduje jednak mimo wszystko chwilę na rozmowę z wysłannikiem „Czasu“.

Rozmowa toczy się oczywiście przedewszystkiem na temat współpracy Frycza z teatrem krakowskim.

„Propozycja dyrektora Osterwy“ — mówi artysta — „tycząca się mojej współpracy w teatrze krakowskim, poparta życzliwie przez pana prezydenta miasta, była mi tem milszą i pociągającą, że na scenie krakowskiej stawiałem niegdyś pierwsze kroki w moim zawodzie. Było to za dyrekcji Ludwika Solskiego, tego niestrudzonego i zawsze młodego poszukiwacza nowych form inscenizacyjnych i świeżych wrażeń optycznych na scenie“.

„Czy mógłby mi pan profesor powiedzieć kilka szczegółów o obecnej inscenizacji „Kordjana“?

„Rozkwit, rozrost i różnorakość sposobów inscenizowania na scenach polskich, tak stołecznych, jak i w mniejszych ośrodkach życia teatralnego osiągnęły już stopień wysoki. Zazwyczaj dwa warunki nieodzowne roztrzygają tak o samych zamierzeniach teatralnych, jak i o osiągalnych możliwościach wykonania. Określiłbym je anglosaskiem: „Czas to pieniądz“, z małą zmianą na „czas i pieniądz“. Wypływający z obecnej sytuacji kryzysowej przymus coraz częstszych zmian repertuarowych redukuje czas pracy przygotowawczej do minimum, a konieczność oszczędności uszczupla środki pieniężne. W interesującym artykule o stosunkach teatralnych wiedeńskich przytoczył niedawno prof. Jachimecki zawrotne sumy, wydawane w tamtejszych teatrach na dekoracje i kostjumy i zestawił je z wielokrotnie skromniejszemi wydatkami polskich scen. Ale poza czasem i pieniądzem istnieje trzeci czynnik, nieraz decydujący, który w teatrze krakowskim, jak nigdzie może przychodzi w pomoc wszelkim poczynaniom na scenie: to **dzielny, zgrany i bezgranicznie ofiarny w pracy personel techniczny,** gotów zawsze — za przykładem zespołu artystycznego — do najdalej idących wysiłków. Ten to anonimowy element dodaje otuchy i zachęca, by mierząc siły na zamiary, nawet w ciaśniejszych warunkach finansowych dążyć do przezwyciężenia trudności, wynikających z braku czasu.

W myśl dzisiejszych wymagań teatru coraz szersze prawa zdobywa **system uproszczeń dekoracyjnych** i takiego urządzenia sceny, które nie odwraca uwagi widza od sylwety i gestu aktora, a odpowiada i podporządkowuje się każdorazowej koncepcji reżyserskiej. Po tej linji skupienia efektów optycznych i usunięcia zbytecznych szczegółów poszła inscenizacja „Kordjana“ w opracowaniu dyr. Osterwy i do niej dostosowano ramy sceniczne“.

Ale oto skończyła się już próba z I obrazu. Dyr. Osterwa prosi Frycza na scenę. Nie mogę trudzić go dłużej. Teatr jest maszyną, której tryby obracają się czasem z zawrotną doprawdy szybkością!

P. R.

Notatki.

Maciej Szukiewicz, Barabbasz, sztuka historyczno-obyczajowa w 4 aktach, z projektami dekoracyj Z. Bocheńskiego, Kraków, nakładem Autora.

Wiek XVII to czasy najgorętszej żarliwości religijnej w Polsce nowożytnej. Pamiątką po niej jest między innemi Bractwo Męki Pańskiej przy kościele krakowskich O. O. Franciszkanów. Członkowie jego dziś tylko w ostatnie dni zapustów przywdziewają na twarz „maski“ z czarnego sukna i asystują w nich nabożeństwom; w wieku XVII mieli przywilej wstawiania się u sądu miejskiego za skazanym na śmierć i uwalniania go jako „Barabbasza“. Na tle tego zwyczaju osnuł M. Szukiewicz dramat, rozgrywający się w r. 1658 po wyjściu Szwedów z Krakowa. Weszli oni do miasta przez wyłom, uczyniony wybuchem prochów w Bramie Mikołajskiej. Wybuch ów zagrzebał pod gruzami sąsiedniego domu troje dzieci i żonę płatnerza Duszyca, bawiącego wówczas na obczyźnie.

Ten Duszyc jest bohaterem fabuły o charakterze balladowym, a więc z motywacją dość przypadkową. Ujęta w język staropolski, wystudjowany na Wacławie Potockim, ożywia ona ruiny i mury Krakowa po najeździe szwedzkim, zaludnia gospodę „Pod wiechą“ bracią cechową, franciszkańską kaplicę Bractwem Męki Pańskiej, plac pod Ratuszem Radą miejską i tłumem — i stanowi barwne widowisko historyczno-obyczajowe, które ze sceny krakowskiej powinno by przypomnieć ten stary Kraków. Autor zwraca w przedmowie uwagę na dwa problemy z zakresu wymiaru sprawiedliwości, które chciał oświetlić w projekcji historycznej: uwalnianie winnych i dźwiganie innych uwolnionych przez puszczenie w niepamięć ich winy, ale ta problematyka ginie w treści balladowej, która przed wystawieniem sztuki wymagałaby drobnych zmian, by nabrała nieco więcej „pragmatyczności“, t. j. prawdopodobieństwa.

(S).

J. JAREMA.

„Drzewo świadomości“.

Podajemy wyjątek ze sztuki surrealistycznej granej w Krakowie w studjo eksperymentalnem w Domu Plastyków.

(Księżyc wschodzi). Trzy panny śpiewają:

Panna I.

Miłość, to księżyc i planty
Wieczór i Ty.
Miłość to cud i spokój
I niepokój,
Miłość, to ty i nic więcej.
Chęć poświęceń.
Miłość, to księżyc i planty
Wieczór i Ty.

Panna II.

Miłość, to Eros i planty,
To ja i ty.
Twoja tęsknota, pragnienie,
Zniecierpliwienie
Zagarniające ręce twoje,
Smak świata we dwoje.
Miłość, to Eros i planty,
To ja i ty.

Panna III.

Miłość, to słowo, pojęcie
Ciepły ciężar — twoja głowa,
Reszta to słowa.
Miłość, to ty i nic więcej
Łaskawość w nowej sukience.
Miłość, to słowo, pojęcie
I nic więcej.

Podchodzą do amantów i kolejno ustawiają się parami na pierwszym planie. Trzy pary w uściskach jak na pocztówkach.

Eros:

Ogrodnicy, do dzieła! Wody! Nabierzcie tchu!

Wchodzą ogrodnicy z wiadrami, ustawiają się, za niemi równo pary. Trzej ogrodnicy w rzędzie na pierwszym planie, czwarty ogrodnik obiegając grupę z obu boków wlewa wodę

Jest, jest drzewo! Nabierzcie tchu!
Podlewajcie, nie ustawajcie! Przygotuj się Alicjo
(Wybiega).

Ogrodnicy:

Jesteśmy ludzie magistratu. Jesteśmy ogrodnicy.
Podlewamy, sadzimy przez całe lato.
Jesteśmy palce Boże.
Regulujemy planty świata.
Kto zrozumieć to może.
Że jesteśmy ogrodnicy? (przelewają).

Wchodzi **woźny:**

Stop. Ośmiogodzinny dzień pracy. Fajrant!
(ogrodnicy spoglądają po sobie — przelewają).

Woźny głośniej:

Fajrant! Jesteśmy socjalistyczną republiką!
(Ogrodnicy zabierają wiadra i wychodzą, za niemi woźny — pary stoją).

Eros:

(wbiega, spostrzega brak duchów, woła krzycząc: o-o-o, biega, szuka).
Zepsuło się.

Głos z nieba:

Nie róbże tyle wrzasku Erosie.
Ziemianie są podejrzliwi i nieufni.
Czy ci się zdaje, że pogłuchli? (cisza)
Chcesz wydobyć z myśli ciało?!
Ciało z myśli! Drzewo, które już od 6.000 lat nie zakwitło,
Myśl ucieleśniać czysta!
Zanadto jesteś esteta, za wiele grania, flirtowania

Bohater:

Ostrożnie ultra-pozytywisto! Panie reżeserze!

Głos z nieba:

Bohaterze! Odbieram ci wolność głosu!
Mnie tylko przynależy zdolność
Umieszczania w tem samem dziele
Dobra obok zła,
Obok siebie i równocześnie,
Ale, że cały teatr porwałeś, aktorów
Widzów i duchy
W poszukiwaniu miłości,
Więc dam ci wielką chwilę świadomości,
Jeśli się wydobędziesz —
Wszystko zdobędziesz
Równowagę ci dam.
Równowaga to jest mój stan,
to jest moja moc (cisza).
Erosie! Obraz człowieka tego
Budzi pragnienie jakieś
Czuję wzruszenie —
Erosie dałem ci tę moc (cisza).

Eros:

Używam prawa odwrotności,
Usiłuję wywołać przyczynę skutkiem,
Metoda jak każda inna.
Wszystkiemu winna stara estetyka teatralna.

Bohater:

Bóg w teatrze to rzecz normalna.
A jednak czyj to był głos?

Przegląd naukowy, artystyczny i teatralny pod redakcją **K. Grzybowskiej.**

Teatr angielski XX wieku.

—ooo—

Nie jest zadaniem łatwem zorjentować się w szalonem bogactwie współczesnego teatru angielskiego. Z natury rzeczy w ramach artykułu będzie można wymienić tylko postacie najważniejsze, nazwiska, które są „wegen ihrer Berühmtheit allgemein bekannt“, jak wyraził się Heine o Meyerbeerze. Nie miejsce też tu na dokładniejszą analizę poszczególnych dzieł czy autorów. Odłożyć też wypada do osobnego omówienia postać tak dominującą jak George Bernard Shaw oraz do innego artykułu przenieść analizę teatru irlandzkiego. Z temi zastrzeżeniami przyglądnijmy się angielskiej twórczości dramatycznej z ostatnich lat trzydziestu.

Po długiej stagnacji teatr angielski ożywia się pod koniec XIX wieku. Główną w tem ma zasługę G. B. Shaw, który też wydatnie przyczynia się do rozpowszechnienia wpływu Ibsena. Zapatrzeni w niego młodzi autorowie kierują się ku dramatowi filozoficznemu i społecznemu. Komedja Wilde'a natomiast jest odosobnionym przykładem wskrzeszenia w sposób błyskotliwy stylu komedji z końca XVII wieku, czyli t. zw. okresu restauracji.

Rok 1904, kiedy Harvey Granville Barker (ur. 1877) obejmuje dyrekturę londyńskiego „Court Theatre“, jest datą bardzo ważną. Teatr ten staje się centrum nader żywego ruchu dramatyczego. Barker wystawia Ibsena, Hauptmanna i Shaw'a w realistycznej reżyserji i dekoracji, oraz swe własne sztuki, w których odtwarza życie z fotograficzną dokładnością. Głównych jego dzieł liczymy pięć: „The Marrying of Ann Leete“ (Zamążpójście Anny Leete), wystawione w r. 1901 otwiera ich szereg, zamykający się w r. 1923 sztuką „The Secret Life“. Idee i charaktery jego postaci interesują Barkera bardziej niż akcja, jest też mistrzem w ich kreśleniu. Styl realistyczny doprowadził do perfekcji, a sztuki jego, bardziej nawet niż sztuki Galsworthy'ego, zdają się być wycinkami z życia.

Przeciwnikiem romantyzmu i konwenansu był, jak Shaw, St. John Hankin (1869—1909). Postawa bezstronności, jaką stara się przybrać, jest tylko pozorem źle pokrywającym nienawiść autora do wszelkiej hipokryzji i chęć okazania życia w swej nielogiczności. Ze wszystkich jego sztuk przemawia pogarda dla ludzi i cyniczny pesymizm, specjalnie uwydatniający się w wyborze tytułu dla trzech swoich dramatów, które określa mianem trzech sztuk ze szczęśliwem zakończeniem. Pierwsza z nich nosi ironiczny tytuł „The Return of the Prodigal“ (Powrót marnotrawnego) 1905. Lekkomyślny syn roztrwonił swoją część majątku w Australji, a jednak ojciec i brat czują się zmuszeni wypłacać mu roczną pensję 250 funtów, bo naraża na szwank ich stanowisko towarzyskie i społeczne. Dwie następne sztuki także mają takie nieoczekiwane „szczęśliwe“ zakończenie. Hankin zajmuje wśród dramaturgów XX wieku miejsce wybitne, jednak jego brak sympatji i współczucia dla ludzi musi postawić go nieco niżej w ogólnej ocenie.

Realizmem odznaczają się sztuki Johna Galsworthy (1867—1933), którego głównie interesują problemy społeczne. Bohaterami u niego nie zdają się być ludzie indywidualni, lecz wierzenia, ideały i siły współczesnego życia społecznego. W tem właśnie Galsworthy wyraża silniej od innych tendencję widoczną wszędzie w naszem życiu dzisiejszem. Swą karjerę dramatyczną rozpoczął w r. 1906 sztuką „The Silver Box“, a sztuki jego zaliczyć możemy do największych sukcesów literackich XX wieku. Ale nietylko towarzyszy im sukces literacki. Galsworthy uzyskał ten triumf, że po wystawieniu swej sztuki „Justice“ (Sprawiedliwość) 1910, minister Churchill zmienił system więziennictwa angielskiego. Sztuki jego są tragedjami społecznemi, wyraźnie narysowanemi przez trzeźwego adwokata (Galsworthy zaczął swą karjerę od adwokatury), który umie wyodrębnić wszystkie elementy wiecznie trwającej walki społeczeństwa z jednostką.

Tradycję lekkiej komedji kontynuuje James M. Barrie, który normalnie patrzy na świat przez różowe okulary. Pierwsza jego sztuka „Duch Ibsena“ ukazała się już w r. 1891. Ale dopiero konwersacyjna komedja „Quality Street“ (1902) zaznaczyła się wielkim sukcesem. Głębszy podkład myślowy cechuje komedję „The Admirable Crichton“ (1903) z tezą, że zupełna równość jest rzeczą niemożliwą a nawet utopijną. Dla szerokiego ogółu Barrie będzie znany przedewszystkiem jako autor „Peter Pan“ (1904), udramatyzowanej fantastycznej baśni, wzbudzającej zachwyt wszystkich dzieci. W świat bajki prowadzi nas też „A. Kiss for Cinderella“ (Pocałunek Kopciuszka) 1916, znany nam ze sceny krakowskiej, gdzie był grany w reżyserji Ryszarda Ordyńskiego. Główne postacie to biedna dziewczyna, która choć raz pragnie zobaczyć wielki bal i policjant. „Kopciuszek“ ma tło wojenne, jak i kilka innych sztuk, wśród których wybija się „The Old Lady Shows Her Medals“ (Staruszka pokazuje swe medale).

Barrie ma wiele swego sentymentu, który zwalcza Shaw. Humor jego jest miły i pogodny, pozbawiony sarkazmu a filozofja jego jest zdrowa i afirmatyczna.

William Somerset Maugham (ur. 1874) umiejętnie wykorzystuje dziedzictwo Wilde'a i specjalnie celuje w farsie. Napisał ze dwa tuziny sztuk a rozpoczął swą karjerę od sztuki napisanej w r. 1902 po niemiecku p. t. „Schiffbrüchig“. Pierwsze jego sztuki, np. „Loaves and Fishes“ (Chleby i ryby) i „The Land of Promise“ (Ziemia obiecana) stoją pod znakiem Ibsena. Największym sukcesem w naszych czasach cieszyła się komedja „Our Betlers“, (grana w Ameryce w r. 1917, w Londynie 1923), która odznacza się dowcipnem satyryczno-cynicznem nastawieniem w stosunku do współczesnej kobiety angielskiej. Do znacznie niższego typu należy sensacyjne „East of the Suez“ (Na wschód od Suezu) 1922.

Ważną datą dla teatru angielskiego jest r. 1907. Wtedy to w Manchester powstaje t. zw. Repertory Theatre, teatr repertuarowy, t. zn. scena, która nie jest obliczona na zysk i gdzie wobec tego nie gra się przez cały sezon jednej sztuki, lecz wystawia się co pewien czas nową sztukę. Myśl dla nas nienowa, tylko że my wystawiamy co tydzień, a nieraz częściej, nową sztukę nie z chęci pokazania bogatego repertuaru, tylko z... konieczności. Do otwarcia tego teatru przyczyniła się Miss A. E. F. Horniman, która już w r. 1904 odegrała ważną rolę w założeniu Irlandzkiego Teatru Narod. w Dublinie. (Irlandzkiemu ruchowi teatralnemu poświęcimy osobne uwagi).

Około Manchesterskiego Teatru Repertuarowego zgrupowali się autorowie piszący swe sztuki dialektem północno-angielskim, jak Gilbert Cannan i John Masefield. W twórczości Cannen'a (ur. 1884) najbardziej udane są obrazki obyczajowe z życia wiejskiego północnej Anglji. John Masefield (ur. 1874), obecny poeta laureatus Anglji daje nam swą największą chłopską tragedję realistyczną w „The Tragedy of Nan“ (1908). Bohaterką jest sierota, córka człowieka, który przed rozpoczęciem akcji, został powieszony za kradzież owcy. Nie mieszka w domu swego wuja i jego rodziny, która życie robi dla niej piekłem. Powoli, a jednak z nieubłaganą siłą rozwija się tragedja. Nan oddaje swe serce Dickowi, który ją opuszcza za namową ciotki Nany. Złamana Nan stoi samotna jako prawdziwie tragiczna postać. Kładzie kres swemu nieszczęśliwemu życiu, rzucając się w fale rzeki Severn. Może ta hucząca, wezbrana angielska rzeka stała przed oczyma Mackenzie'go, gdy w „Igraszkach Muzycznych“ każe Marji rzucić się w wezbrane fale polskiej rzeki a zginąć w niej Józefowi.

Do grupy tych pisarzy należy też William Stanley Houghton (1881—1913), który jako tłem dla swych sztuk posługuje się okręgiem przemysłu bawełnianego, hrabstwem Lancashire. Głównym jego dramatem to „Hindle Wakes“ (1912), traktujący problem buntu młodych. Alan Jeffcote, syn fabrykanta, spędził weekend nad morzem z Fanny Hawthorn. Oboje uważają to za przygodę, z tą różnicą, że dla Fanny był to gest buntu. Odważyła się złamać twarde więzy konwencjonalnej moralności i jest wolna. Ale rodzice Fanny i rodzice Alana sądzą, że tych dwoje musi się pobrać i Alan wkońcu się godzi. Natomiast Fanny ku przerażeniu wszystkich odmawia. Alan nie jest człowiekiem, za któregoby wyszła. Sztuka kończy się nie rozwiązując problemu.

Na pytanie, czem jest teatr angielski dzisiaj i do czego zmierza, odpowiadamy słowami René'go Lalou, który w swej „Panorama de la littérature anglaise contemporaine“, tak kończy swe uwagi o teatrze: Naogół biorąc, teatr angielski w chwili obecnej zdaje się wahać między dwiema tendencjami: wyspiarstwem zwróconem ku fotografji teraźniejszości lub ku kronice i widowiskom historycznym, i kosmopolityzmem wiodącym do poszukiwania efektów bardzo pokrewnych francuskiemu intymizmowi lub ekspresjonizmowi niemieckiemu. Niepokój moralny wojny wyrażony w „The Conquering Hero“ Allana Monkhouse'a w szlachetny sposób łączy się z tą niepewnością artystyczną...

L. K-ski.

Z trybuny i prasy.

Apel do rozsądku.

W sobotnim numerze chadeckiego „Głosu Narodu" p. Stanisław Burtan jeden z czołowych reprezentantów chadeckiej secesji m. Krakowa, nawołuje do jednolitego polskiego frontu przy wyborach miejskich, zastrzegając się, że w niczem to nie może naruszać i nie narusza politycznej i społecznej ideologji stronnictwa.

Ten wspólny front, jaki wiadomo, nie doszedł do skutku. Wzięły górę uprzedzenia, głęboka nieufność, ciążąca nad całem naszem życiem politycznem. Wzięły górę przedewszystkiem względy uczuciowe, niezawsze wskazane, zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy lokalne, równie drogie i bliskie dla wszystkich zwalczających się ugrupowań.

W rezultacie część społeczeństwa polskiego i chrześcijańskiego idzie własną drogą, gdy natomiast ogromna większość, reprezentująca różne odłamy myśli politycznej i społecznej, popiera jedną listę. I ona, a nie żadna inna, zadecyduje o wynikach wyborów i o charakterze przyszłego samorządu. Nie chcemy wszczynać tu dyskusji, która droga jest właściwsza, ale wydaje się nam, że ci, którzy zgodzili się na utworzenie wielkiego bloku wyborczego i nadali mu charakter wyłącznie polski i chrześcijański, wykazali znacznie więcej realizmu politycznego od innych. Zapewnili sobie wpływ na gospodarkę miejską w myśl propagowanych i wyznawanych przez nich haseł, nie tracąc nic ze swej samodzielności w sprawach ogólnej polityki, we wszystkich tych kwestjach, które uważają za nienaruszalne. Zrozumieli, że nie czas na demonstracje, kiedy wreszcie otwiera się pole realnej pracy dla dobra miasta i jego obywateli.

Naturalnie będzie to głos wołającego na dzikiej puszczy „opozycji integralnej", która ratuje swoje sumienie demagogicznym paradoksem, że tylko interes stronnictwa jest wykładnikiem dobra publicznego. Jak się odbije na losach Krakowa polskie rozbicie wyborcze, które pewne grupy polityczne od decydowania o tych losach odsunie, to bezkompromisowa opozycja uważa za bagatelę wobec swoich „celów wyższych"... „Pereat" pacjent „fiant pilulae"... partyjne. Na szczęście brak tych „aptekarzy" nowej radzie miejskiej krzywdy nie uczyni.

Przyjęcia w MSZ.

Minister spraw zagranicznych p. J. Beck przyjął wczoraj posła Rzeszy niemieckiej von Moltke a następnie posła Rumunji prof. Cadere.

Zjazd Rady organizacyjnej Polaków zagranicą

Dziś o 10 rano w gmachu senatu otwarty zostanie V Zjazd Rady organizacyjnej Polaków zagranicą. W Zjeździe wezmą udział przedstawiciele emigracji i mniejszości polskiej z Francji, Niemiec, Łotwy, Czechosłowacji, Rumunji i Austrji. Zjazd otworzy marszałek Raczkiewicz przemówieniem, następnie imieniem MSZ. zabierze głos dyrektor Drymmer. Sprawozdanie z okresu rocznego działalności Rady złoży dyr. Lenartowicz, następnie zaś projekty na przyszłość omówi major Fularski, prezes Rady.

Hitlerowcy przeciwko organizacjom monarchistycznym.

Berlin 25 listopada.

(PAT) W sprawie hitlerowskiej ujawnia się coraz silniejsza opozycja przeciwko tolerowaniu istniejących jeszcze w Niemczech związków i organizacyj monarchistycznych. Organizacje te — jak pisze „Nazional Ztg." są punktem zbornym elementów reakcyjnych, uprawiających pod płaszczykiem lojalności akcję wrogą obecnemu reżimowi. W Krefeld policja rozwiązała „Hohenzolernbund", który wyraźnie prowadził propagandę za restytucją monarchji i powrotem b. cesarza do Niemiec.

Gdzie został zabity żołnierz niemiecki.

Berlin 25 listopada.

(PAT) W sprawie niemiecko-austrjackiego incydentu granicznego biuro Wolffa komunikuje, że rząd Rzeszy opierając się na wynikach śledztwa, przeprowadzonych na miejscu zajścia przez niemiecką komisję sądowo-wojskową, podejmie stosowne kroki u rządu związkowego Austrji. Dochodzenia komisji ustaliły, że żołnierz Reichswehry zastrzelony został na terytorjum niemieckiem w odległości 800 m. od granicy oraz, że dokonali tego 3-ej członkowie Heimwehry.

Pisma niemieckie o mowie Simona.

Berlin 25 listopada.

(PAT) Prasa niemiecka na naczelnych miejscach ogłasza wczorajsze przemówienie ministra Simona, opatrując je tytułami: „Anglja życzy sobie rokowań". „Minister Simon za bezpośredniemi rokowaniami między Berlinem a Paryżem". „Nowa polityka rozbrojeniowa Anglji". Dzienniki wskazują, że widocznie w Anglji zrozumiano oświadczenie kanclerza Hitlera, że gotów jest on rozważyć propozycje przedstawione przez Francję. Niemcy witają projekt Simona w sprawie nawiązania bezpośrednich rokowań dyplomatycznych z Francją, nie mogą jednak zrozumieć, co ma ona na myśli, żądając jeszcze od Niemiec propozycyj rozbrojeniowych, jak również, dlaczego mówiąc o bezpieczeństwie Francji nie wspomniał zupełnie o jeszcze bardziej zagrożonem bezpieczeństwie Rzeszy niemieckiej.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Lipsk 25 grudnia.

(PAT) 44-ty dzień procesu wypełniło całkowicie przesłuchiwanie jednego świadka, którego większość zeznań wprowadza w kłopotliwą sytuację oskarżonego Popowa.

Luebbe umyty.

U van der Luebbego znowu radykalna zmiana na lepsze. Jest staranniej uczesany i umyty oraz ożywiony.

Hirsch czy Piotr?

Świadek Hirsch wprowadzony zostaje pod eskortą policji. Konfrontacja z Popowem wykazuje, że zaznajomili się po raz pierwszy w marcu w więzieniu śledczem w Berlinie. Przedtem nigdy się nie widzieli i o sobie nie słyszeli. Świadek zaznacza, że znany był pod przydomkiem „Piotr". Jak wiadomo osobnik tego imienia zaopatrywał w swoim czasie oskarżonego Popowa w różną zakazaną bibułę polityczną, książki itd. W posiadaniu sądu znajduje się mnóstwo kwitów pieniężnych z podpisami, co do których świadek nie może powiedzieć z pewnością czy jest to jego własny podpis. Pobrane pieniądze stanowią ekwiwalent za różne prace publicystyczno-informacyjne. Pokwitowania wręczał zazwyczaj niejakiemu Brunonowi Petersonowi, od którego otrzymywał również pieniądze. Pochodzenia ich nie zna. Peterson jest dlatego wmieszany w sprawę, że w posiadaniu Popowa znaleziono także wiele pokwitowań pieniężnych z podpisem „Brunon".

Obrona żąda przedłożenia kwitów.

Adwokat Teichert: „Żądam przedłożenia mi do wglądu odnośnych kwitów, bym mógł osobiście przekonać się, czy są one identyczne z kwitami, skonfiskowanemi u Popowa". Przewodniczący, oburzony z powodu podejrzeń obrońcy, oświadcza: „Dziwię się, że pan nie wierzy nawet trybunałowi. Kwity zbadane zostały wielekrotnie przez ekspertów sądowych i są autentyczne, co stwierdzam z naciskiem". W konsekwencji wniosku Teicherta Popow następnie osobiście bada autentyczność kwitów.

Skąd doszły kwity do Popowa.

Przewodniczący: „Popow, jak to się stało, że kwity te znalazły się w posiadaniu pańskiem?" Popow: „Kwity te podpisywał własnoręcznie znany mi osobiście osobnik „Piotr". Co do kwitów, podpisanych przez Hirscha, to jest w tem jakaś tajemnica Brunona Petersona, o którym dziś mowa — zupełnie nie znam. Chcę widzieć charakter pisma Petersona". Przewodniczący: „Niech Popow wyjaśni, kim jest właściwie wspomniany „Piotr".

Tajemniczy Piotr.

Popow w uniesieniu: „Nie znam jego nazwiska. Powtarzam po raz tysięczny, że nic do sprawy dorzucić nie mogę. Dziwię się też konstrukcji pytań." Przewodniczący przerywa energicznie i wyprasza sobie tego rodzaju zwroty, obrażające sądownictwo niemieckie. Przewodniczący: „Gdzie i wśród jakich okoliczności poznał oskarżony Popow „Piotra"?" Popow: „W jednej z kawiarń na placu Poczdamskim w Berlinie. Oświadczyłem poprzednio, że osobnik ów władał słabo językiem rosyjskim, którym Hirsch zupełnie nie włada."

Skąd pochodziły honorarja Hirscha.

Świadek Hirsch: „Jest rzeczą wykluczoną, by ekwiwalent za moje prace, które dotyczyły jedynie wewnętrznych stosunków politycznych w Niemczech pochodzić mogły od oskarżonego Popowa." Adwokat Sack: „Niech świadek wyjaśni, jakim materjałem zajmował się wówczas, komu dyktował pracę i kto mógłby w tej sprawie udzielić wyjaśnień?" Hirsch: „Prace moje stanowiły materjał informacyjny, przeznaczony dla przywódców komunistycznych i odnosiły się do wewnętrznej sytuacji w Niemczech. Pisałem je sam." Sack: „Komu w takim razie wysyłał pan ten materjał?" Hirsch. „W zasadzie wyłącznie stenotypistce partyjnej, która ekspedjowała go dalej."

Czyje pismo?

Adwokat Teichert: „Czem należy tłumaczyć, że świadek — jak zeznał poprzednio — posługiwał się głoskami niemieckiemi, podczas gdy kwity podpisywał głoskami łacińskiemi?" Sąd zażądał wobec tego praktycznego pisma dla ewentualnego porównania charakteru pisma Hirscha. Świadek pisze pod dyktando. Przewodniczący: „Dla sądu jest rzeczą wysoce znamienną, że pan nie może podać bliższego pochodzenia pieniędzy. Sprawdzono, że świadek w Wiedniu posługiwał się również pseudonimem „Piotr"." Świadek Hirsch: „Zgadzam się, że już w czasie pobytu w Austrji nazywano mnie „Piotrem", jednak w tym czasie z emigracją polityczną stosunków nie utrzymywałem." Adwokat Teichert: „Jeżeli sąd utrzymuje, iż kwity są napisane własnoręcznem pismem Hirscha, wnoszę o powołanie grafologów."

Dymitrow oburzony.

Dymitrow, oburzony do pewnego stopnia obciążającemi zeznaniami Hirscha oświadcza: „Dziwię się, że świadek Hirsch jako dziennikarz nie może z dokładnością powiedzieć, czy istotnie jest to jego własnoręczny podpis. Stwierdzam, że faktycznie „Piotra" znam osobiście, z Hirschem Popow nic wspólnego nie miał. Dalsze słowa Dymitrowa stanowią stek obraźliwych zwrotów pod adresem sądu. Przewodniczący oświadcza: „Zachowaniem swojem robi pan wrażenie, jakby pan chciał przewodniczyć rozprawie. Do tego nie dopuszczę. Odbieram panu głos." Dymitrow: „Panie przewodniczący! Proszę mi pozwolić jasno się wypowiedzieć. Jedynie pana uznaję za swego zwierzchnika, pozostali panowie są dla mnie bez znaczenia." Na tem kończy się rozprawa przedpołudniowa.

Piotr nie był Hirschem.

Po przerwie zeznaje Tanew i stwierdza, że Piotra, który utrzymywał kontakt z Popowem znał osobiście, ale nie przypomina on zupełnie świadka Hirscha. Adwokat Sack do św. Hirscha: „A czy świadek zna Torglera i co o nim może powiedzieć?" Hirsch: „Torgler nie był członkiem centralnego komitetu niemieckiej partji komunistycznej i zajmował się jedynie kierownictwem frakcji parlamentarnej i znany był w naszych kołach jako specjalista w tej dziedzinie."

O program partji komunistycznej.

Dymitrow: „Jaki był kierunek polityczny niemieckiej partji komunistycznej przed rewolucją narodową?" Hirsch: „Dążeniem partji było zjednoczenie szerokich mas proletarjatu, by następnie konsekwentnie zmierzać do przewrotu na platformie ideologji komunistycznej." Usiłowania prokuratora do wydobycia od świadka stwierdzenia okoliczności, że celem niemieckiej partji komunistycznej było stanowcze dążenie do krwawego przewrotu rewolucyjnego nie daje rezultatu.

Peterson nie znał Piotra.

Zeznania następnego świadka Brunona Petersona rzucają dalsze światło na działalność komunistów w okresie poprzedzającym rewolucję narodową. Świadek w czasie wyborów zajmował się przydziałem miejsc dla wystąpień referentów na terenie Rzeszy. Przewodniczący: „Znane są świadkowi szczegóły związane z otrzymywaniem od Popowa różnych należności pieniężnych?" Świadek: „Były wypadki, że świadek Hirsch otrzymywał polecenie na organizowanie zebrań jak również prac publicystycznych. Pieniądze na to otrzymywał zawsze za pośrednictwem kasy partyjnej. Osobiście kwitów z podpisem „Piotr" nie otrzymywałem." Przeciwstawienie obu świadków nie daje dalszych wyjaśnień. Wśród jakich okoliczności i od kogo Hirsch otrzymywał pieniądze pozostaje nadal tajemnicą. Przewodniczący: „Czy kwity, noszące podpis „Brunon", skonfiskowane w mieszkaniu Popowa noszą pański podpis?" Peterson przeczy stanowczo.

Schmidt zbija zeznania Grotha.

Świadek Schmidt b. funkcjonarjusz „Czerwonej pomocy" zeznaniami swojemi dyskredytuje fantastyczne zeznania świadka Grothego, twierdząc, że nieprawdą jest jakoby w łóżku jego mieszkania znaleziono broń. Skonfiskowano jedynie pozostawione przez dwu nieznanych mężczyzn walizki, które zawierały amunicję. Nieprawdą jest jakoby w jego domu odbywały się zebrania polityczne. W związku z tem Dymitrow domaga się zbadania stanu umysłowego Grothego, którego fantastyczne zeznania obciążają niemiecką partję komunistyczną. Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Komitet polityki monetarnej.

Nowy Jork 25 listopada.

(PAT) Pod przewodnictwem Kemmerera powstał t. zw. komitet narodowy polityki monetarnej. Do komitetu należy 44 wybitnych ekonomistów amerykańskich. W odezwie, jaką wydano po utworzeniu, komitet potępia politykę inflacyjną, zalecając powrót do parytetu złota i współpracy międzynarodowej.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś wieczorem **„Faust"** z **„Nocą Walpurgji"**, w poniedziałek przedstawienie zawieszone.

TEATR NARODOWY: Dziś wieczorem **„Zemsta"**, o 4 po poł. po cenach zniżonych **„Świt, dzień i noc"**.

TEATR MAŁY: Codziennie **„Bar. Lembach"**. Dziś o 4 po poł. **„Lato"**, komedja Rittnera.

TEATR KAMERALNY: Powtórzenie komedji Molnara **„Ktoś"**.

TEATR POLSKI: Ostatnie dni **„Kościuszko pod Racławicami"**. Dziś o 4 po poł. po cenach zniżonych **„Fr. Doktor"**.

Wiadomości repertuarowe z Teatru Polskiego. Przedstawienia abonamentowe **„Kościuszki pod Racławicami"** kończą się 26 listopada w niedzielę. Pozatem odbędzie się jeszcze jedno wieczorowe przedstawienie „Kościuszki" dnia 29 listopada dla uczczenia rocznicy powstania listopadowego. Od dnia 2 grudnia „Kościuszko" wejdzie na repertuar przedstawień popołudniowych niedzielnych oraz sobotnich dla młodzieży. Natomiast od poniedziałku 27 listopada grana będzie na wieczornych przedstawieniach ciesząca się w dalszym ciągu wielkiem powodzeniem „Fräulein Doktor" Tepy. W próbach nowa sztuka Shaw'a p. t. „Nad przepaścią", której premjera odbędzie się prawie równocześnie z premjerą londyńską, a przed wszystkiemi innemi teatrami na kontynencie.

TEATR NOWY: Dziś **„Nie igra się z miłością"**.

TEATR LETNI: Codziennie **„Pieniądz nie jest wszystkiem"**. O 4 po poł. **„Szkoła genjuszów"**.

TEATR ROZMAITOŚCI: Trzy jednoaktówki **„Manekin-szatan"**, **„Wina i kara"** i **„Synuś dostanie na przeczyszczenie"**.

CYGANERJA: Dziś i codziennie **„Syrena na wędce"**.

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma"**.

TEATR PRASKIE OKO: **„Klejnoty Pragi"** rewja.

TEATR POPULARNY: **„Wesoły porucznik"**.

TEATR 8.30: **„Yacht miłości"**. Dziś o 4.15 po pol. **„Yacht miłości"**.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria: „Biały upiór".
Apollo: „Szalona noc".
Atlantic: „Szpieg w masce" z Ordonówną.
Casino: „Przybłęda".
Colloseum: „Urwis z Hiszpanji" i rewja.
Europa: „Dama kier".
Hollywood: „Narzeczona z Wiednia".
Majestic: „Wielka grzesznica".
Nowy Splendid: „Sabra".
Palace: „Platynowa Blondynka" i rewja.
Stylowy: „Jej królewska Mość".
Światowid: „Dziś żyjemy".

Radjo.

Propaganda książki przez radjo.

Sygnalizowaliśmy już wczoraj wybitny udział „Polskiego Radja" w akcji „Tygodnia książki Polskiej". W ciągu bieżącego tygodnia radjo mobilizuje mikrofony wszystkich swoich stacyj nadawczych na rzecz propagandy książki, dając w ten sposób jeszcze jeden dowód przeciw głosicielom tezy, że rozwój radjofonji pociąga za sobą katastrofalny spadek czytelnictwa. W rzeczywistości radjo stale propaguje książkę [illegible] w specjalnych działach sprawozdawczych (jak dział prof. Mościckiego) bądź też w drodze nawiązywania kontaktu między radjosłuchaczem a literaturą, zapomocą specjalnych audycyj literackich, kwadransów, słuchowisk, djalogów, reportaży e t. c. Stałe podsycanie zainteresowania radjosłuchaczy literaturą, prowadzić musi w konsekwencji właśnie do wzrostu czytelnictwa.

Z pośród najbliższych audycyj, poświęconych propagandzie książki należy wyróżnić zwłaszcza pomysłowy reportaż z Wilna, jaki nadany będzie we wtorek 28 bm. o godz. 17.25 na wszystkie rozgłośnie polskie. Reportaż ten, opracowany przez p. T. Łopatewskiego, a opatrzony tytułem: „Jak powstaje książka" polegać będzie na wędrówce mikrofonu po drukarni i księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, firmy nader zasłużonej dla kultury polskiej na kresach północno-wschodnich.

Tegoż dnia o godz. 18.00 Dr E. Woroniecki wygłosi odczyt o „Kluczach potęgi i wiedzy", jakiemi są bezsprzecznie książki.

Następnego dnia, w środę 29 bm. o godz. 16.05: nadane będzie dla młodzieży słuchowisko z Wilna p. t. „W bibljotecznej sali", a o godz. 12.35 transmitowane będzie z Krakowa posiedzenie młodocianych miłośników książki z gimnazjum im. Nowodworskiego. Wieczorem o godz. 21.00 cieszący się na całym świecie olbrzymią popularnością pisarz Ferdynand Ant. Ossendowski wygłosi odczyt p. t. „Potęga książki".

A więc, radjosłuchacze, miłujcie i kupujcie książki — oto hasło radja na tydzień bieżący.

Program na środę 29 listopada.

7.00: Audycja poranna, 12.05: transm. I. J. Paderewskiego z płyt, 12.35: Transm. z gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, 15.40: Muzyka polska z płyt, 16.05: Słuchowisko dla młodz. „W bibljotecznej sali", 1.40: Skrzynka poczt., 16.55: Ork. jazz. z Teatru „Cyganerja", 17.50: Skrzynka poczt. techn., 18.00: „W ormiańskiem gnieździe" — prof. Janowski, 18.20: „Tańce w różnych wiekach" w wyk. M. Jonasówny (fort.), 19.25: Recytacje wierszy z Wilna, 19.40: Sport, 20.00: koncert muzyki polskiej w wyk. ork. P. R. i Z. Żmigród - Fedyczkowskiej, 21.00: Felj. F. Ossendowskiego p. t.: „Potęga książki", 22.15: Muzyka tan. z danc. „Oaza".

Z kroniki żałobnej.

Zgon Gustawy Neugoldbergowej. W Siedlcach odbył się przy niezwykle licznym udziale przedstawicieli wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa pogrzeb zasłużonej działaczki oświatowo-społecznej bł. p. Gustawy z Orłów Neugoldbergowej, zmarłej w 57 roku życia. Jej zabiegom zawdzięcza swe powstanie i rozwój Ochrona Sierot, Tanie Kuchnie, które podczas okupacji wydawały po kilka tysięcy obiadów dziennie i w. in. Była przewodniczącą komitetu gimnazjum żeńskiego w Siedlcach i wiele bardzo czyniła wychowankom gimnazjum, potrzebującym opieki. — Zmarła oprócz męża, osierociła cztery córki i jedynego syna, ekonomistę Izydora Neugoldberga, wiceprezesa Polskiego Związku Przemysłu Rolnego. — Nietylko w gronie najbliższych krewnych i przyjaciół, ale wśród wszystkich, którzy się z Nią stykali, pozostawia głęboki żal, zwłaszcza w licznych szeregach przez los wydziedziczonych, którym za życia swego tak szczodrze dopomagała.

Kronika artystyczno-kulturalna.

—ooo—

50-lecie „Przeglądu Powszechnego". Miesięcznik „Przegląd Powszechny", organ Jezuitów, obchodzić będzie w najbliższych dniach 50-lecie swego istnienia. Redaktorem naczelnym czasopisma jest ks. Jan Rostworowski.

Prof. Jan Rozwadowski członkiem Czechosłow. Akademji Nauk. Czechosłowacka Akademja Nauk i Sztuki wybrała prof. Jana Rozwadowskiego swym członkiem zagranicznym.

Prasa sowiecka o sztuce polskiej. Prasa sowiecka nadal poświęca wiele uwagi polskiej muzyce i malarstwu. „Litieraturnaja Gazieta" (organ komitetu organizacyjnego związku pisarzy sowieckich), wskazuje na polski koncert i wystawę w Moskwie, jako na „doniosłe ogniwo w łańcuchu polsko-sowieckich stosunków kulturalnych", oraz cytuje opinję min. Łukasiewicza o równoległe następującem zbliżeniu politycznem i kulturalnem pomiędzy Polską a ZSRR.

Pismo podnosi mistrzostwo Fitelberga, zaś występ p. Bandrowskiej-Turskiej określa jako „prawdziwy triumf". Z kompozycyj autor wyróżnia IV Symfonję i „Harnasie" Szymanowskiego, oraz utwory Palestra i Kasserna, podkreślając, że czerpią oni natchnienie z melodyj ludowych.

Co do wystawy, pismo uważa „spokojny ton prac malarzy i pewność pędzla za swoistą cechę współczesnego malarstwa polskiego". Autor wyróżnia rzeźbiarzy: Dunikowskiego, Kunę, Wittiga i Laszczkę, z pośród malarzy zaś: Wyczółkowskiego, Boznańską, Jarockiego, Borkowskiego i Seidenbeutlów, kończąc słowami: „Przedstawiciele polskiej muzyki i sztuk pięknych zademonstrowali w Moskwie wysokie mistrzostwo techniczne".

„Izwiestja" z dnia 17 bm. drukują obszerną recenzję z koncertu pióra członka kolegjum Komisarjatu ludowego oświaty Bolesława Przybyszewskiego.

Autor zaznacza, że „koncert osiągnął wielki sukces dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu utworów polskich kompozytorów oraz wyjątkowo mistrzowskiemu wykonaniu".

Zatrzymując się dłużej na twórczości Szymanowskiego, autor podkreśla jego „nawrót do szopenizmu poprzez ludowość", nazywając go „czołowym polskim kompozytorem narodowym". Przybyszewski wyróżnia pozatem koncert smyczkowy Jerzego Fitelberga, zaś Palestrowi zarzuca „barbarzyńsko-egzotyczne podejście do tematów ludowych". Koncert wokalny Kasserna uważa za utwór, w którym indywidualność autora nie została uwydatniona, pomimo technicznego mistrzowstwa. O p. Bandrowskiej-Turskiej autor wyraża się w najwyższych superlatywach, twierdząc, że „występ jej w głównej mierze przyczynił się do sukcesu polskiego koncertu. Moskwa dawno nie słyszała tak pięknego głosu w połączeniu z mistrzostwem wokalnem, doprowadzonem do doskonałości".

O Fitelbergu czytamy, że „jest on niedoścignionym interpretatorem polskiej muzyki; dyrygenci sowieccy i zagraniczni winni się uczyć u niego".

Na zakończenie Przybyszewski sprawiedliwie podnosi walory orkiestry Filharmonji Moskiewskiej.

Przed Tygodniem Książki Polskiej.

Godność członków rzeczywistych Komitetu Głównego przyjęli: JE. ks. biskup Antoni Szelągowski (Warszawa), prof. Antoni Kostanecki, prezes Polskiej Akademji Umiejętności (Kraków), członkowie Akademji Literatury prof. Dr Tadeusz Zieliński (Warszawa). Dr Tadeusz Żeleński-Boy, prof. Juljusz Kleiner (Lwów), Piotr Choynowski (Warszawa), K. H. Rostworowski (Kraków), Wacław Berent (Warszawa). Następnie prof. Józef Ujejski (Warszawa), wojewoda Michał Grażyński (Katowice), p. Stanisław Michalski, dyrektor Funduszu Kultury Narodowej (Warszawa), p. Alfred Bniński, prezes Rady Głównej Towarzystwa Czytelń Ludowych (Poznań), p. Artur Śliwiński (Warszawa), p. Jan Lorentowicz (Warszawa), p. Leopold Staff (Warszawa), p. Ludwik Solski (Warszawa), p. Józef Śliwicki, prezes ZASP. (Warszawa), p. Gustaw Morcinek (Śląsk), p. Stella Olgierd (Warszawa) i p. Karol Kostro (Warszawa).

Prace i plany Tygodnia Książki Polskiej. Z ważniejszych imprez w czasie Tygodnia Książki Polskiej na terenie Poznania wymienić należy odczyt zbiorowy o książce z różnych punktów widzenia, który będzie wygłoszony 28 bm. w auli WSH., odczyt o bibljotece Kasprowicza, wygłoszony w muzeum miejskiem, wystawę książki dawnej w Muzeum Wielkopolskiem i książki współczesnej w Poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, wystawę graficzną w Państwowej Szkole Zdobniczej, wreszcie wystawę objazdową, która dotrze do 50 miast niepowiatowych.

W Wilnie ukonstytuował się Komitet TKP. pod przewodnictwem rektora Witolda Staniewicza. Do Komitetu należą ponadto: p. Kazimierz Szelągowski, kurator okręgu szkolnego, Wiktor Maleszewski, prezydent miasta, Kazimierz Rutski, prezes Związku Księgarzy i Witold Hulewicz, prezez Związku Literatów. Wśród innych imprez przewidziane jest także urządzenie loterji książkowej.

Zawiązał się również Komitet powiatowy TKP. w Wilejce pod przewodnictwem p. Stasiuna, dyrektora miejscowego gimnazjum.

W Łodzi obchód TKP. rozpocznie się od uroczystego otwarcia wystawy książek w sobotę 25 bm. Na wystawie będzie zainstalowane radjo. Ustalono również terminy zwiedzania miejscowych bibljotek oraz wystawy książki dawnej przy Muzeum miejskiem. Będzie urządzona loterja książkowa, a wszystkie wygrane będą umieszczone na wystawie. W dniu 3 grudnia br. odbędzie się akademja lub też żywy dziennik. Wystawa objazdowa dotrze do różnych miejscowości województwa.

Koło Miłośników Książki w Zamościu z prezesem, adw. Henrykiem Rosińskim na czele, podjęło się zorganizowania Tygodnia Książki Polskiej na terenie Zamościa i pow. zamojskiego. Na okres „Tygodnia" będzie urządzona wystawa książki polskiej ze szczególnem uwzględnieniem książki, wydanej w Zamościu. Pozatem jednym z punktów programu będzie uroczysta akademja dla szerszej publiczności, projektowana na dzień 1 grudnia br.

„Tydzień Książki Polskiej" — w Radjo. W związku z dorocznym „Tygodniem Książki Polskiej" Polskie Radjo poświęca również tej akcji lwią część swoich audycyj z działu mówionego. Otwarciem wyżej wspomnianych audycyj będzie przemówienie prezesa Akademji Literatury i prezesa Komitetu Tygodnia Książki Polskiej — Wacława Sieroszewskiego w dniu 26 bm. o godz. 16.45.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

Amicis Edmund de. Serce. Książka dla chłopców. Przekład M. Konopnickiej. Wyd. 12-te autoryzowane. 8-o. Str. 402. Warszawa, 1933, Gebethner i Wolff kart. 4.50

Anczyc Władysław Ludwik. Przypadki Robinsona Kruzoe. Wyd. 15-te przejrzane z 10 rycinami i licznemi drzeworytami. 8-o. Str. 383. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff kart. 4.—

Borowiecki Stefan Prof. Sen a całokształt życia psychicznego. 8-o. Str. 19. Warszawa, 1933, Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 2.—

Brzeziński Fr. Smetana. Z 7 rys. 8-o. Str. 80. Warszawa, 1933, F. Gąbczewski 2.—

Caro L. prof. Dr. Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu. 8-o. Str. 23. Warszawa, 1933, Gebethner i Wolff 2.—

Choynowski Piotr. Młodość, miłość, awantura. Powieść. Wyd. 3-cie. 8-o. Str. 283. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 5.—

Chrostowski Franciszek. Poezje. 8-o. Str. 30. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej —.60

Chrzanowski Ig. Henryk Sienkiewicz. Szkice literackie. Wyd. 3-cie. 8-o. Str. 19. Lwów, 1933, Ossolineum —.50

Ehrlich St. Dr i Glicklich J. Dr. Onus probandi w procesie cywilnym. 8-o. Str. 23. Warszawa, 1934, F. Hoesick 1.20

Gąsiorowski W. Somosierra. Opowieść dziejowa. Wyd. 3-cie z ilustr. 8-o. Str. 125. Warszawa, 1934, Dom Książki Polskiej 5.80

Gierut T. i Scislak R. Pożar Reichstagu. Kronika dramatyczna w 5 obrazach 7 odsłonach z prologiem i epilogiem. 8-o. Str. 190. Warszawa, 1934. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 2.50

Gilowska Wanda. Ich miłość. 8°. Str. 208. Lwów, 1933, S. Malinowski 4.—

Gruber H. Dr. Polska na tle kapitalizacji światowej. Artykuły i przemówienia. 8-o. Str. 91. Warszawa, 1933, F. Hösick 2.50

Hahn Jan. Czy jestem dobrym kupcem? 8-o. Str. 216. Tczew, 1933, Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 3.80

Hefter Filip Dr. Orzeczenia do kodeksu karnego z r. 1932. Prawo o wykroczeniach i ustawy o amnestji. 16-o. Str. 29. Stanisławów, 1933, Skł. Gł. Dom Książki Polsk. —.70

Hoborski A. Dr prof. Teorja krzywych. 8-o. Str. I. VIII 183. II. 120, Kraków, 1933, Gebethner i Wolff 2 tomy 9.30

Hughes Richard. Orkan na Jamajce. Przekład Dr J. P. Zajączkowskiego. 8-o. Str. 266. Warszawa, 1934, Rój 3.—

Janta-Połczyński Aleksander. Patrzę na Moskwę. 8-o Str. 109. Poznań, 1933. Górski i Tetzlaw 2.—

Jastrzębiec-Kozłowski Czesław. Absolut a względność. Wstęp do Wrońskiego. 8-o Str. 103. Warszawa, 1933. Skł. Gł. D. K. P. 2.—

Jędrzejewiczowa M. i Seweryn I. Nowa szkoła polska a życie 8-o Str. 38. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej —.50

Kodeks handlowy z d. 27 Października 1933. 16-o Str. 144. Warszawa, 1934. Księgarnia Prawnicza 1.50

Kodeks zobowiązań oraz przepisy wprowadzające. Rozporz. Prezydenta z d. 27. X. 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 2.20

Krofta Kamil. Zwięzłe dzieje Czechosłowacji z podobizną autora i z 14 ryc. z czeskiego przełożył Jan Magiera. 8-o. Str. 165. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff 4.50

Królikowski W. Śpiewajmy wszyscy społem. Praktyczny śpiewnik dla wszystkich. 8-o Str. VIII. plus 40. Płock 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej. 1.—

Locke William J. Dziki Amos. Przekład Janiny Sujkowskiej. 8-o. Str. 321. Warszawa, 1934. Rój 3.—

Marczyński Antoni. Siostra Carmen. 8-o. Str. 249. Warszawa, 1934 Rój 2.50

Popławski Mieczysław St. Literackie walory pamiętników Cezara. Odczyt. 8-o. Str. 67. Lublin, 1933. Skł. Gł. D. K. P. 1.50

Przyłbicki Andrzej. Bunt ducha. 8-o. Str. 32. Dąbrowa Górnicza, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 1.20

Rogowicz Jerzy. Istota władzy głowy państwa we współczesnem prawie konstytucyjnem. Przedmowę napisał prof. Dr Z. Cybichowski. 8-o. Str. VII plus 226. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 10.—

Stahl Zdzisław. Wstęp do polityki. Rozważania — materjały. 8°. Str. 115. Lwów, 1934. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 1.80

Wzory ofert i ogłoszeń. Napisał A. G. 8-o. Str. 31. Łódź, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej —.95

Zaleska M. J. Mieszkaniec puszczy. Powieść Coopera dla młodzieży opracowała z 5 rys. C. Jankowskiego. Wyd. 9-te. 8-o. Str. 416. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff (kart.) 4.—

Ziemiański Ign. Praca kobiet w P. O. W. Wschód. Przedmowa i posłowie M. Wańkowicza z ryc. 8-o. Str. 282. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 6.—

Dział gospodarczy.

Bilans zysków z rokowań handlowych.

Akcja rewizji polskich traktatów handlowych z państwami obcemi nie jest jeszcze zakończona. Dotychczas zawarte zostały trzy umowy handlowe z Austrją, Belgją i Szwecją. Na podstawie tych umów można już ocenić, jakie korzyści osiągnęła Polska w postaci ustępstw, przyznanych nam przez naszych kontrahentów.

Chronologicznie biorąc, pierwszą zawartą umową jest układ z Belgją, podpisany w formie protokólu dodatkowego w dniu 27 maja br. do traktatu polsko-belgijskiego z dnia 30 grudnia 1922 roku. Protokół ten wprowadzony został w życie z dniem 11-go października br. — Polskie ustępstwa celne, udzielone Belgji w tym protokóle, znane są z okólnika ministerstwa skarbu, polecającego stosowanie stawek konwencyjnych polsko-belgijskich. Ustępstwa celne belgijskie polegają na konsolidacji szeregu stawek, t. zn. przyrzeczeniu nie podnoszenia stawek bez porozumienia z rządem polskim. Konsolidacja ta dotyczy następujących towarów: koni, masła, owsa, żyta, jęczmienia, grochu, kiełbasy, słoniny, wieprzowiny, drewna surowego nawpół obrobionego i obrobionego, konfekcji męskiej i obuwia. Fiksacja stawek celnych obejmuje więc najpoważniejsze artykuły naszego wywozu do Belgji. Ochrona celna belgijska w rzadkich tylko wypadkach przekracza 7—10% w stosunku do wartości towaru. Uznać więc można, że zabezpieczenie niepodwyższania ceł jest w zakresie celnym zupełnie zadawalającym rezultatem rokowań.

Zawarliśmy również umowę handlową z Austrją. Z umowy tej znane są już koncesje austrjackie w zakresie trzody chlewnej i węgla. Wypada jeszcze wyliczyć dalsze ustępstwa celne, które wyrażają się w stabilizacji bezcłowego przywozu, w stabilizacji dotychczasowych stawek, a nawet w postaci zniżek celnych. Dotyczą one melasy, grochu, fasoli, maku, nasion, szczególnie koniczyny i buraków pastewnych, koni, szczeciny, pierza, wieprzowiny, cielęciny, kiełbas, jaj, węgla drzewnego, niektórych gatunków drzewa, dykt, ferromanganu, kwasu karbolowego, siarczku cynku i litoponu.

Wreszcie protokół dodatkowy do traktatu handlowego ze Szwecją zawiera obok listy polskich ustępstw celnych, także listę stabilizowanego przywozu bezcłowego, stabilizowanych stawek, a nawet zniżkę stawek szwedzkich w odniesieniu do towarów: chmielu, cukru, węgla wszelkich gatunków, węglanu amonu, soli, olejów smarowych i smarów, kleju, materjałów wybuchowych, mączki kostnej i rogowej, innych nawozów z odpadków zwierzęcych, soli potasowych, wyrobów azbestowych i cynku. Stabilizacja tych stawek zobowiązuje rząd szwedzki do porozumienia się z Polską przed zmianą tych stawek. Najważniejszem postanowieniem protokółu ze Szwecją jest zobowiązanie Szwecji porozumienia się z rządem polskim przed wprowadzeniem jakiejkolwiek zmiany w obecnie obowiązującym systemie przy imporcie węgla do Szwecji.

Równowaga ustępstw celnych w podpisanych już przez Polskę nowych, zrewidowanych umowach handlowych została więc utrzymana.

Kronika.

POLSKA.

Płatność podatku gruntowego. Rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 27 października br., wprowadzony został nowy 10% dodatek przy podatku gruntowym od II raty br. począwszy. Płatnicy, którzy już II ratę br. zapłacili, winni też zapłacić ten podatek w Głównej Kasie miejskiej, gdyż niezapłacone należytości zostaną wykazane do egzekucyjnego ściągnięcia, które pociąga za sobą wysokie koszta egzekucyjne.

Wydobycie ropy naftowej w Zagłębiu Borysławskiem. W październiku br. wydobyto w borysławskiem zagłębiu naftowem, wraz ze Schodnicą, ogółem 2.782 cystern i 1.295 kg. ropy. Z tego przetłoczono przez tłocznię firmy Petrolea 2.045 cystern i 5.106 kg. przez tłocznię firmy Galicja 372 cystern i 92.098 kg. i przez tłocznię firmy Standard-Nobel 362 cystern i 6.891 kg.

Spożycie piwa stale się obniża. Chłody jesienne i zubożenie ludności spowodowały dalszy znaczny spadek konsumcji piwa. W październiku rb. browary polskie sprzedały już tylko 86 tysięcy hektolitrów piwa wobec 96 tys. we wrześniu, 119 tys. w sierpniu i 137 tys. hl. w lipcu rb. W stosunku do października ub. r., w którym konsumcja wyniosła 105 tys. hl., spożycie w ubiegłym miesiącu spadło o 19 tys. hl., czyli o 18.1%. W ciągu pierwszych 10 miesięcy rb. sprzedano ogółem 941 tys. hl. piwa, wobec 1.245 tys. hl. w odpowiednim okresie 1932 r. Oznacza to spadek konsumcji o 304 tys. hl., t. j. o 24.4%.

Gdańsk przeciw piwu polskiemu. Między gdańskim związkiem browarów a związkiem restauratorów niemieckich okręgu gdańskiego zawarta została umowa, na podstawie której członkom związku restauratorów dozwolony jest jedynie wyszynk piwa krajowego. Import piwa zagranicznego dozwolony jest za każdorazowem pozwoleniem związku. Naruszenie postanowień umowy karane będzie wysoką grzywną konwencjonalną. Zaznaczyć należy, że Wolne Miasto sprowadzało dotąd także większe ilości piwa polskiego.

Wzrost wywozu włókienniczego. W październiku rb. nastąpił ponowny wzrost wywozu włókienniczego, który pod względem wartości przekroczył poziom z przed roku. Wartość wyrobów włókienniczych, wywiezionych z Polski w październiku rb. wynosiła 6.2 milj. zł., wobec 5.4 milj. zł. we wrześniu, a 5.9 milj. zł. w październiku r. ub. Przemysł włókienniczy wykazuje w nader trudnych warunkach konkurencyjnych, panujących obecnie na rynkach światowych, wyjątkową energję ekspansywną, co pozwala stawiać pomyślne prognostyki dla tego wywozu w przyszłości.

Przed brakiem cegły? W związku ze znacznem i niespodziewanem ożywieniem drobnego budownictwa, jakie wystąpiło w drugiem półroczu rb., zapasy cegły wydają się być niedostateczne. Większość cegielń, leżących przy dogodnych szlakach komunikacyjnych, oraz w pobliżu większych osiedli, zakontraktowała prawie całą tegoroczną produkcję. Pozostały jedynie mniejsze cegielnie w miejscowościach odległych, ale prawdopodobnie i one pozbędą się do końca roku swych wyrobów. Wyczerpanie zapasów tłumaczy się tem, że ruch budowlany ożywił się dopiero w drugiem półroczu rb.; pierwsze półrocze zostało stracone dla przemysłu ceramicznego, który uruchomił swoje warsztaty przeważnie dopiero w drugiem półroczu. W rezultacie liczyć się należy z brakiem cegły jeżeli nie w roku bieżącym, to na wiosnę roku przyszłego, tak, jak to miało miejsce w r. 1928. Naturalnie zależy to od utrzymania się natężenia budowlanego na poziomie z drugiego półrocza rb. Brak cegły spowodować może zwyżkę cen materjałów ceramicznych, zwłaszcza, że poziom cen tych materjałów jest obecnie stosunkowo niski i wynosi dla cegły 40 zł. za 1.000 sztuk.

Akcja Izby Przemysłowo-Handlowej na prowincji. W celu zadzierzgnięcia ściślejszego kontaktu z kołami gospodarczemi na prowincji, Izba Przemysłowo-Handlowa warszawska organizuje od pewnego czasu wyjazdy swych delegatów do poszczególnych ośrodków życia gospodarczego w obrębie swej działalności. — Akcja ta przyniosła już dodatnie wyniki w zakresie zorjentowania się co do potrzeb tych ośrodków. Obecnie, kierownik wydziału administracji stosunków gospodarczych Dr Bolesław Rutkowski uda się do Ciechanowa, gdzie w charakterze delegata Izby będzie urzędował w starostwie w dniach 27 i 28 bm., skąd dla podobnego urzędowania uda się do Mławy, gdzie w dniach 29 i 30 bm. również przeprowadzi szereg konferencyj z przedstawicielami miejscowego życia gospodarczego.

ZAGRANICA.

Popieranie eksportu w Niemczech. Przeprowadzona ostatnio w Niemczech reorganizacja niemieckiej służby popierania handlu zagranicznego polega przedewszystkiem na nadaniu dotychczasowej Centrali Handlu Zagranicznego charakteru instytucji państwowej, która objąć ma wszelkie zagadnienia eksportu, podlegające zasadniczo kompetencji ministerstwa spraw zagranicznych i gospodarczych Rzeszy. Zmiana w ustroju służby handlu zagranicznego wpłynie niewątpliwie na usprawnienie funkcyj, związanych z popieraniem eksportu, a podciągnięcie i scentralizowanie prywatnej inicjatywy w zakresie eksportu znajdzie wyraz we wzmożonej akcji propagandowej na rzecz niemieckiego eksportu zagranicznego.

Przedłużenie układu handlowego szwajcarsko-francuskiego. W wyniku rozmów, toczonych w Bernie między szwajcarską i francuską, Konwencją Handlową między Szwajcarją a Francją, wypowiedziana przez tę ostatnią na dzień 1 grudnia br., przedłużona została do 1 lutego 1934 roku. Wraz z nią prolongowano dodatkowe układy kontyngentowe.

Wyższe zbiory kawy w Brazylji. Według obliczeń Instytutu Kawowego w Sao Paolo, zbiory kawy w Brazylji w r. b. są szacowane na 20.6 miljonów worków, co znacznie przekracza początkowe szacowania, obliczone na 17 miljonów worków.

Wzrost produkcji żelaza w Niemczech w październiku br. Według danych niemieckiego Związku Przemysłu Żelaznego i Stalowego, produkcja żelaza w Niemczech wyniosła w październiku br. ogółem 492.326 tonn, podczas gdy we wrześniu br. wynosiła 436.573 tonn, a w październiku ub. r. 332.444 tonn. Na dzień roboczy przypada w październiku br. — 15.881 tonn, (31 dni roboczych), t. j. o 9.1% więcej niż we wrześniu br. (30 dni roboczych), kiedy produkcja dzienna wynosiła 14.552 tonn. W październiku ub. r. produkcja dzienna wynosiła tylko 10.724 tonn.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 24 listopada 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 14·50—14·75, pszenica nowa, zdatna do przemiału 18·25—18·75, jęczmień browarowy 14·75—15·50, jęczmień 695 g/l 13·25—13·50, jęczmień 675 g/l 12·75—13·00, owies 13·00—13·25, mąka żytnia 65% wł. work. 20·75—21·00, mąka pszenna 65% wł. worka 29·50—31·50, otręby żytnie 10·00—10·50, pszenne 9·50—10·00, pszenne (grube) 10·50—11·00, rzepak zimowy 39·00—40·00, rzepik zimowy 00·00—00·00, łorczyca 35·00—37·00, wyka latowa 15·00—16·00, peluszka 15·00—16·00, groch Viktorja 21·00—23·00, groch Folgera 21·00—23·00, seradela 13·50—15·50, koniczyna czerwona 170·00—220·00, koniczyna biała 80·00—120·00, koniczyna żółta odtłuszcz. 90·00—110·00, ziemniaki jadalne 4·00—4·25, ziemniaki fabr. za kilo % —·20, makuch lniany 19·00—20·00, makuch rzepak. 16·00—16·50, makuch słonecrn. 18·50—19·50, śrut Soja 23·00—23·50, mak niebieski 53·00—57·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

To i owo.

Żony, żółwie i pyjamy.

I.

Zmodernizowana Turcja straciła cały swój urok egzotyczny.

Odkąd Mustafa Kemal nakazał pod karą grzywny noszenie europejskich strojów Konstantynopol na pierwszy rzut oka niczem się nie różni pod względem ludności od naszych stolic. Jest to jednak iluzja pierwszej chwili. Tradycja i atawistycznie przejęte obyczaje nie dały się tak za postanowieniem jednego dekretu przekreślić.

Toteż mimo modnego kapelusza nasuniętego zawadjacko na jednej połowie głowy i mimo odsłoniętej twarzy Turczynki nie przejęły europejskich zwyczajów równouprawnienia z mężczyzną. Grupują się odrębnie jak dawniej w haremach a nawet jeżeli spotka się parę to odrazu widać, że w stosunku jej do niego jest jeszcze bardzo z tego dawnego ustosunkowania się do mężczyzny jako do pana i władcy wszechmogącego.

* * *

Parowe stateczki zwane tutaj „chirket" kursują między Konstantynopolem a morzem Czarnem. Zygzakując przewożą licznych pasażerów z Europy do Azji.

Na takim wulgarnym stateczku znalazła się p. Bulbul Pasza eks-małżonka sułtana, ze swojemi dwoma córkami, z których jedna niedawno temu zdała maturę, druga zaś zapisała się na wydział medycyny.

— Tak, tak — wzdycha p. Bulbul Pasza — moje córki wchodzą już w świat. Gdyby ktoś był mi to powiedział dwadzieścia pięć lat temu, kiedy wychodziłam za mąż byłabym go wyśmiała... Miałam szesnaście lat a babka moja twierdziła, że już jestem starą... Sama wyszła za mąż w dwunastym roku życia, matka zaś moja w czternastym... A moje córki mają już powyżej dwudziestki i ani im w głowie zamążpójście... Czy to lepiej? Nie wiem. Czy cała ta nauka przyda się w małżeństwie?..

— A jednak mimo wszystko rodzaj ludzki się nie zmienił i niewiasta w dalszym ciągu jest przeznaczona dla męża i ogniska domowego... Córki moje twierdzą, że są szczęśliwsze od nas... A czy byłyśmy szczęśliwe?... Tak często się nam powtarza, że nie... Wkońcu może uwierzymy, że to naprawdę było nieszczęśliwe życie... W każdym razie miałyśmy spokój... Podczas kiedy teraz...

„Chirkett" dobija do stacji Dolma-Bagtche. Fasada olbrzymiego pałacu cesarskiego odbija się w wodach Bosforu.

— „Yildiz-Kioske" ostatnia rezydencja Abdul Hamida — tłomaczy p. Bulbul. — Te wszystkie rozsypane pawilony to były mieszkania sułtanek i odalisek. Nigdy nie sypiał w tem samem miejscu dwie noce zrzędu z obawy przed zamachem.

— Ile miał faworytek?

— Około stu. „Czerwony sułtan", jak go zwali, był bardzo czuły na urok niewieści. Dbał również o zachowanie tradycji. Allahim! Gdyby mnie był zobaczył w tym wulgarnym „chirkecie"... Za jego życia nigdy nie chodziłam piechotą i zawsze w towarzystwie eunucha.

— A widziała pani sułtana.

— Owszem w początkach naszego małżeństwa. Przyjmował nas pojedynczo z odkrytemi twarzami, bo „cień Boga na ziemi" był jedynym mężczyzną, który miał prawo oglądać nasze twarze bez zasłony. Kiedy mu się któraś podobała posyłał jej nazajutrz wspaniały klejnot.

P. Bulbul jest jeszcze bardzo piękną.

— Pani dużo takich klejnotów musiała dostać?

— Wprost przeciwnie za moich czasów sułtan był bardzo zajęty polityką — i jakaś nuta żalu wkrada się w to zdanie.

Polityka to groźny i znienawidzony po wszystkie czasy wróg kobiet.

(D. c. n.) *Bob.*

Noga Kusocińskiego.

Ostatniemi czasy można było spotkać w niejednym urzędzie i w niejednej prywatnej pocztowej skrzynce pisma z treści, których można było wnioskować, że utworzono komitet czy towarzystwo leczenia nogi Kusocińskiego. Prosząc o wkładkę — bo oczywiście nie może być instytucji bez funduszu i wkładek — poruszono wielkie dzwony. Napomykano coś niecoś o „narodowym interesie"... o „obywatelskim obowiązku"... i t. p.

Mówmy otwarcie.

Bezwątpienia sława „Kusego" obiegła całą Polskę radosną nutą, że „nasi" mogą zwyciężać i zwyciężają. Nie ulega również wątpliwości, że duża wdzięczność należy się p. Kusocińskiemu zato, że przez swój wyczyn wyciągnął Polską flagę na najwyższy szczyt masztu przez oczami całego świata w Los Angelos przyczyniając się tem samem w dużym stopniu do spopularyzowania, w dodatniem tego słowa znaczeniu, swojej ojczyzny. Wszystko to doskonale, ale bez przesady.

Bardzo przykrym jest fakt niedomagań p. Kusocińskiego, nie ulega jednak wątpliwości, że sport ma licznych zwolenników i wśród sfer lekarskich. Niewątpliwie znajdzie się niejeden lekarz, który zechce jaknajsumienniej i najtroskliwiej zająć się bezinteresownie kuracją nogi p. Kusocińskiego. — Niema tu powodu apelowania do ofiarności społecznej i robić konkurencję ratom pożyczki narodowej. Choć bezwątpienia bardzo ważna jest noga p. Kusocińskiego, jednak zbieranie specjalnego funduszu narodowego dla jej leczenia jest conajmniej przesadą.

— **Słońce na dnie oceanów.** Do portu w Bostonie powrócił po dwuletniej podróży naukowej okręt „Atlantic". Na pokładzie jego znajdowało się liczne grono uczonych o światowej sławie. Okręt spędził ten dość długi okres czasu, w zachodniej części Atlantyku. Tamże w ciągu bardzo dokładnych obserwacyj badano przejawy życia w głębinach morskich. Do tego celu posługiwano się najnowszemi aparatami, skonstruowanemi specjalnie dla wyprawy „Atlantica". Wyniki badań przeszły wszelkie oczekiwania. Okazało się bowiem, że nawet w największych głębinach pulsuje życie roślinne i zwierzęce. Natomiast dotąd przypuszczano, że to życie istnieje do pewnej — choć bardzo znacznej — głębokości a dalej światło już zupełnie nie dochodzi. Tymczasem okazało się również, że światło słoneczne dochodzi tam, gdzie zdawało się do tej pory — panował mrok. Biolog amerykański G. L. Clarke stwierdził przy pomocy komórki fotoelektrycznej, iż promienie ultrafioletowe przenikają do samego dna morskiego. Dzięki temu właśnie utrzymuje się tam przy życiu mnóstwo dziwacznych roślin i rozmaitych żyjątek. Stworzenia te są tem ciekawsze, że specjalnie przystosowane do warunków panujących na takich głębokościach a szczególnie do ogromnego ciśnienia masy wód. Wynika z tego więc, że dwuletnia wyprawa „Atlantica" wróciła naprawdę z wieloma nowemi wiadomościami odnoszącemi się do życia flory i fauny w oceanach.

„Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej".

W Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie wygłosił odczyt pod powyższym tytułem komisarz generalny Pożyczki Narodowej p. Stefan Starzyński. Treść odczytu podajemy w obszernem streszczeniu:

Zaciągnięta ostatnio przez Rząd Rzeczypospolitej Pożyczka Narodowa jest w naszem życiu gospodarczem zdarzeniem bardzo wielkiej wagi. Sukces, jaki Pożyczka Narodowa osiągnęła, był niespodzianką dla bardzo wielu ekonomistów, którzy niedoceniali z jednej strony istotnej sytuacji naszego rynku pieniężnego, patrząc nań zbyt pesymistycznie, z drugiej zaś — działania momentów psychicznych w życiu gospodarczem. Tak wielkie zdarzenie, jakiem jest Pożyczka Narodowa interesować musi każdego ekonomistę i wymaga wszechstronnego zbadania. Oczywiście nie pretenduję do wyczerpania tego przedmiotu. Chciałbym tylko częściowo omówić Pożyczkę Narodową na tle naszego rozwoju gospodarczego ostatnich lat 15 i naszej polityki gospodarczej w ostatnich latach kryzysowych.

Na wynik subskrypcji Pożyczki Narodowej miał niewątpliwie duży wpływ bezpośredni kontakt państwa z nabywcą i udział w pracy propagandowej całego społeczeństwa. Bezinteresowne techniczne przeprowadzenie subskrypcji przez banki, kasy komunalne i spółdzielcze było nieznanym czynnikiem w technice pożyczkowej, który odegrał rolę w powodzeniu Pożyczki Narodowej. Nowością, wprowadzoną przy Pożyczce Narodowej jest rozłożenie spłat jej na raty.

W Polsce pożyczkę subskrybowało 1,425.000 osób, a licząc subskrypcję zbiorową — robotników, chłopów, młodzieży i t. d., znacznie ponad półtora miljona osób, w Czechosłowacji zaś 353 tysiące, a w Austrji 87 tys. osób. Na jednego subskrybenta przypada zatem w Polsce ca 237 zł., w Czechosłowacji — 1.530 zł., a w Austrji — 3.080 zł. Cyfry te świadczą, że polska pożyczka dotarła do najszerszych warstw społeczeństwa, a sumy przypadające na jednego subskrybenta świadczą o stanie zamożności ogółu mieszkańców we wszystkich tych trzech państwach. Sukces osiągnięty przez Pożyczkę Narodową jest szczególnie znamienny i godny zastanowienia.

Następnie min. Starzyński przeszedł do analizy warunków naszego rynku pieniężnego w chwili obecnej i stwierdził, że nasz obieg pieniężny utrzymuje się na stosunkowo wysokim poziomie w porównaniu z kurczeniem się obrotów gospodarczych.

W okresie od 1924 r., w którym na dzień 31 grudnia obieg wynosił 675 miljn. zł. i wzrósł na koniec 1926 r. do 1.021 miljn. zł. maximum swoje osiągnął w 1929 r., wynosząc 1.600 miljn. zł., w następnych zaś latach spadł do 1.325 miljn. zł. w dniu 31 grudnia 1932 r., utrzymał się zaś na poziomie nieco wyższym 1.401 miljn. zł. w dniu 31 października r. b.

Ogólna suma wkładów w tym okresie, z poziomu 577 miljn. zł. na koniec 1924 r. osiągnęła swoje maximum w końcu 1930 r., wynosząc 3.039 miljn. zł., spadła zaś na połowę roku bieżącego do sumy 2.590 miljn. zł., t. j. prawie o 450 miljn. zł.

Natomiast wkłady oszczędnościowe wzrastały stale od 1925 r., w którym wynosiły 80 miljn. zł. — do 1.469 miljn. zł. na I półrocze roku bież. Przyrost roczny tych wkładów wynosił zatem w latach 1928—1930 ponad 300 miljn. zł., następnie zaś na 1931 r. przyniósł nieznaczny spadek tych wkładów o 23 miljn. zł., lecz w 1932 r. wzrost wyniósł już prawie 100 miljn. zł.

Wahania przyrostu wkładów oszczędnościowych pozwalają przypuszczać, że przyczyną ich jest nietylko związek z pogorszeniem się sytuacji gospodarczej, ale również z kwestją zaufania do instytucyj kredytowych i waluty, o czem świadczyć może zanik przyrostu w 1931 r. i wzrost tegoż w 1932 r.

Aby zdać sobie sprawę choć częściowo z pracy kapitału, ciekawem będzie stwierdzenie, że ogólny stan kredytów krótkoterminowych w okresie od 1930 r. do połowy roku bież. spadł o sumę prawie dwukrotnie większą niż wkłady bankowe, bo o sumę 873 miljn. zł. (z 2.790 miljn. zł.).

Co się zaś tyczy długoterminowego kredytu emisyjnego, to nowowydane pożyczki przez instytucje kredytu emisyjnego w Polsce ze swego maximum 358 miljn. zł. w 1928 r. spadły do ca 250 miljn. zł. w latach 1929—1930 (241 i 253 miljn. zł.), oraz 189 miljn. zł. w 1931 roku i wreszcie 76 miljn. zł. w 1932 r. Na tę formę kredytu idą więc obecnie stosunkowo bardzo małe sumy.

Naturalnie, przytaczane tu cyfry nie mogą pretendować do wszechstronnego wyjaśnienia sytuacji naszego rynku pieniężnego, ale pewne oświetlenie rzucają na tę sprawę.

Charakterystyka naszego rynku pieniężnego wymaga też zwrócenia uwagi na fakt, że przecież w ostatnich latach odbywa się stały import naszych papierów z zagranicy. Dane, jakie istnieją, świadczą np., że ostatnio znaczna ilość Pożyczki Stabilizacyjnej była importowaną ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Polski.

Również nie można pominąć zagadnienia tezauryzacji, która mimo dużego wzrostu zaufania do instytucyj kredytowych, o czem świadczy przyrost wkładów oszczędnościowych, nadal istnieje.

Najlepszą ilustracją tej tezauryzacji jest import złota do Polski, który w ostatnich latach był poważnym, wynosząc w okresie półtora roku od 1 stycznia 1932 r. do 1 lipca 1933 r. — w samych monetach złotych 203 miljn. zł. Jest to zresztą tylko jedna z form tezauryzacji, a istnieją przecież i inne.

Bezpośrednia subskrypcja Pożyczki Narodowej w złocie wyniosła stosunkowo niewiele i obraca się w paru setkach tysięcy zaledwie.

Możliwe, że pewna część złota została użyta na subskrypcję nie przez bezpośrednie przekazanie go, lecz przez sprzedaż na innej drodze.

Na podstawie tych wszystkich przesłanek można z dużą subjektywnością twierdzić, że istniały na rynku naszym warunki do wyłożenia emisji wewnętrznej.

Wprawdzie w subskrypcji Pożyczki Narodowej bardzo znaczny udział wziął świat pracy, przeznaczając na ten cel nieposiadane zasoby kapitałowe, lecz ograniczając zgóry na szereg miesięcy swe przyszłe dochody, ale są inne do twierdzenia, że na pożyczkę zużytą została również poważna suma kapitału znajdującego się już na rynku.

Skoro bowiem z subskrypcji wynoszącej około 338 miljn. zł. na I ratę w wysokości $^1/_8$, po uwzględnieniu kursu emisyjnego, przypadło niecałe 54 miljn. zł., zaś wpływ faktyczny wyniósł ponad 100 miljn. zł. — to mamy tu do czynienia z nadwyżką ponad 46 miljn. zł. Gdyby z tej sumy odjąć kilka miljonów na subskrypcję za należności skarbowe, a również i całą subskrypcję dokonaną przez Bank Polski i P. K. O. — to nadwyżka ta wyniesie około trzydziestu miljn. zł. Jest to więc przybliżona kwota, jaką społeczeństwo wpłaciło ponad żądaną odeń I ratę pożyczki.

Drugiem potwierdzeniem tej tezy jest wpływ II raty, który wynosi do chwili obecnej ponad 36 miljn. zł., a przy skorzystaniu przez wszystkich subskrybentów z rozłożenia pożyczki na 11 rat, wynieśćby powinien tylko 22,3 miljn. zł. Wynika z tego, że prawie $^2/_3$ subskrybentów nie chce korzystać z rozłożenia na dłuższe raty, mogąc najwidoczniej spłacić pożyczkę wcześniej.

Jakkolwiek wpływ deflacyjny pożyczki w najbliższej przyszłości będzie mógł być uchwycony przez statystykę — nie zmienia to faktu, że pewne wolne kapitały znalazły w tej pożyczce dla siebie ujście, co niewątpliwie jest objawem dodatnim dla naszego życia finansowego.

W chwili obecnej nie obserwujemy jeszcze jakichś bardzo jaskrawych objawów deflacji z powodu pożyczki, chociaż dała ona w okresie niecałych dwóch miesięcy 136 miljn. zł., co jest na nasze stosunki kwotą bardzo poważną. Objawy te ukazać się muszą, bo jak już zaznaczyłem duża część pożyczki pochodzi od świata pracy i musi powodować znaczne zmniejszenie konsumcji.

Trzeba również podkreślić, że w roku bieżącym wypuszczone zostały bony skarbowe, które w okresie od 20 kwietnia 1933 r. do 1 listopada r. b. wyniosły 229,5 miljn. zł., z czego pozostało w obiegu na dzień 1 listopada 119,4 miljn. zł. Z tej sumy zdyskontował Bank Polski 48,5 miljn. zł., reszta zaś w sumie 70,9 milj. zł. znajduje się na rynku prywatnym, co jeszcze bardziej podnosi znaczenie Pożyczki Narodowej.

Znany nam wszystkim jest stosunek społeczeństwa do Pożyczki Narodowej, wyrażający się w tej sumie 338 miljn. zł. i w liczbie 1.425 tys. subskrybentów, która to liczba winna być naprawdę zwiększona jeszcze o subskrypcje zbiorowe robotników, chłopów lub młodzieży — przewyższa zatem 1,5 miljn. ludzi. Stanowi to wobec ogółu ludności Państwa zaledwie 5%. Jeżeli jednak przeprowadzimy podział na wieś i miasto, to stwierdzimy, że w mieście wzięło udział w subskrypcji pożyczki około 17% całej ludności. Jest to odsetek niebywale wysoki, zwłaszcza jeśli uwzględnimy małą popularność papieru i tej formy oszczędzania wśród szerokich rzesz ludności naszej.

Nie chcę przeciągać referatu swego przypominaniem charakteru stosunku społeczeństwa naszego do Pożyczki Narodowej, lecz na podstawie przytoczonych faktów, pragnę stwierdzić, że u podłoża tego stosunku znajdują się elementy natury psychicznej, zaś dla pewnej części społeczeństwa wielkiem ułatwieniem zrealizowania tego stosunku są istotne, choć może niestwierdzone jeszcze oficjalnie, zmiany w sytuacji naszego rynku pieniężnego, jakie w ciągu szeregu lat się dokonały.

Pożyczka Narodowa ujawniła nastawienie psychiczne społeczeństwa, dała wyraz niezłomnej wierze tego społeczeństwa we własne siły, pod jakiem to hasłem osiągnęła tak wielki sukces, może też przyczynić się do dokonania zwrotu w życiu gospodarczem. Tak więc polityka gospodarcza najbliższego okresu winna ułatwić odegranie przez nie twórczej roli.

Waga psychicznego znaczenia Pożyczki Narodowej uwypukli się jeszcze bardziej, gdy przypomnimy sobie, że w okresie 15-lecia mieliśmy już dwa podobne zjawiska, w których czynnik psychiczny powołał szerokie warstwy społeczeństwa do zbiorowego wysiłku gospodarczego. Były to: okres składania oszczędności Państwu Polskiemu w 1918/1920 latach w postaci zakupowanych asygnat Skarbu Polskiego, oraz Pożyczek „Odrodzenia" i „Miljonówki", następnie zaś okres subskrypcji akcyj Banku Polskiego w 1924 roku. Ale jakże inny był w tamtych okresach stosunek społeczeństwa do spełnianego obowiązku. Lata 1918—1920 były okresem bezkrytycznego entuzjazmu, który skłaniał do kupowania pożyczek, jako przejawu wyłącznie uczuciowego w stosunku do odrodzonej i potrzebującej środków pieniężnych Ojczyzny. Rok 1924 był okresem, kiedy społeczeństwo spragnione posiadania stałej waluty, w imię tego i w nadziei, że to osiągnie, niosło swe oszczędności. Dziś Pożyczka Narodowa po wielu doświadczeniach społeczeństwa z poprzedniemi pożyczkami, ale i doświadczenia rozwoju wypadków w ostatnich kilku latach, była aktem swobodnej woli dojrzałego i świadomego swych interesów społeczeństwa, które wykazało zarazem zrozumienie swych obowiązków jak i swych interesów, pragnąc w imię korzyści ogółu uchronić Państwo przed niebezpieczeństwem deficytów w budżecie i doprowadzić do rozpoczęcia nowego okresu rozwoju gospodarczego w oparciu o własne siły.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopol — Odbito w drukarni da Wójcika. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.